

MEDICAL®

A romantic couple embracing in a bedroom. The man, with a beard and wearing a white shirt, is leaning towards the woman, who has her eyes closed and is wearing a black spaghetti-strap top. They are sitting on a bed with a blue blanket and white pillows. The background shows a wooden headboard.

Susan Carlisle  
Piękna  
historia

SUSAN CARLISLE

# Piękna historia

Tłumaczenie:

Monika Krasucka



Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa  
Rio de Janeiro • Mumbaj

Tytuł oryginału: *From Florida Fling to Forever*  
Pierwsze wydanie: Harlequin Medical Romance,  
2022

Redaktor serii: Ewa Godycka

© 2021 by Susan Carlisle

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z  
o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji  
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem  
reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek  
formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych –  
żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi  
znakami należącymi do Harlequin Enterprises  
Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem  
należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa  
i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody  
właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą  
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

[www.harpercollins.pl](http://www.harpercollins.pl)

ISBN: 978-83-276-9932-9

Opracowanie ebooka  
Katarzyna Rek

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Spójrzcie. Taśma chirurgiczna musi ściśle przylegać do miejsca, w którym wykonaliśmy cięcie, ale nie może uciskać naczyń krwionośnych – tłumaczyła doktor Lily Evans, pokazując studentom, jak to zrobić. Oddała szczypce instrumentariuszce i sięgnęła po pędzelek z aplikatorem.

Lekarz, który jej asystował, odchylił szczypcami brzeg taśmy, a gdy Lily nałożyła klej, delikatnie przyłożył go do tkanki i uniósł następny róg, a potem następny, aż miejsce zespolenia zostało osłonięte.

Lily przechodziła do omawiania kolejnego etapu operacji, kiedy w sali rozległo się charakterystyczne kliknięcie i z głośnika popłynął męski głos:

- Warto zaaplikować klej tkankowy także na zewnątrz, wzdłuż krawędzi.

Wstrzymała oddech. Znała ten głos. Choć ostatni raz słyszała go piętnaście miesięcy temu, pamiętała jego charakterystyczną ciepłą barwę.

Doktor Maxwell James. To on tym zmysłowym głosem szeptał jej do ucha czułe słówka, kiedy wędrował ustami po jej szyi, by wreszcie dotrzeć do ust.

Temperatura w sali zapewniała komfort, ale Lily zrobiło się gorąco. Tyle czasu, a Max wciąż na nią działa. Otrząsnęła się i spojrzała w stronę przeszklenia, za którym znajdował się pokój obserwacyjny. Dostrzegła go natychmiast. Max w ciemnym garniturze i białej koszuli rozpiętej pod szyją stał obok stołu, przy którym siedziały dwie osoby. W mowie jego ciała była nonszalancja.

Mężnie wytrzymała spojrzenie niebieskich oczu, które śniły jej się po nocach. Co on w sobie ma, że tak ją zaintrygował? I to od pierwszej chwili, gdy zobaczyła go na konferencji. Nie ona jedna była podatna na jego urok. Wiedziała, jak reagują na niego kobiety, więc trzymała się od niego z dala. Nie potrzebowała faceta na jedną noc, szukała kogoś na stałe. Partnera, bratniej duszy, towarzysza na dobre i na złe, któremu będzie mogła zaufać. A Max miał w środowisku transplantologów opinię playboya. W życiu Lily nie było miejsca dla takich jak on. Raz się potknęła, ale to się nie liczy...

Max uśmiechnął się kącikiem ust.

Dość tych głupot. Pacjent czeka, a ona się rozprasza. Przeszczep sam się nie robi. Nie czas i nie miejsce na wspominki. Tamta noc nie powinna była się zdarzyć, ale stało się. Trudno.

Dała sobie sekundę na ochłonięcie i wróciła do przerwanej procedury. Musi wykonać tę operację po mistrzowsku. Korciło ją, by ostentacyjnie zlekceważyć radę Maxa i nie nakładać kolejnej

warstwy kleju, ale dała za wygraną i posmarowała brzegi również z wierzchu. W końcu to on wynalazł ten klej, więc chyba wie, co mówi.

Prywatnie mogą być z innej bajki, ale na gruncie zawodowym mają szansę stworzyć zgrany duet. Lily wynalazła plaster Skintec, a Max klej Vseal, które zrewolucjonizowały metodę zespajania naczyń krwionośnych. Zostali za to uhonorowani nagrodą za Medyczny Wynalazek Roku. Pewnie dlatego Max tu przyjechał. Tylko po co z takim wyprzedzeniem? Ceremonia ma siodbyć dopiero za dziesięć dni.

Miała ochotę warknąć. Co za ironia losu! Jej największe zawodowe osiągnięcie już zawsze będzie na łączone z Maxem. A wszystko dlatego, że jej były chłopak okazał się skończonym draniem i akurat wtedy ją zostawił. Nie da się ukryć, że w jej życiu był to wyjątkowo podły czas. Na samo wspomnienie aż się wzdrygnęła. Jedyne nadzieje, że Max okaże się dyskretny. Odesłała wspomnienia na samo dno niepamięci i skupiła się na zadaniu.

- Dobrze, sprawdzimy, czy w miejscu zespolenia nie pojawi się krwawienie – powiedziała. Studenci śledzili każdy jej ruch. – Dzięki zastosowaniu tej innowacyjnej procedury liczba krwawień zmniejszyła się o dziewięćdziesiąt procent. – Jej wynalazek zapewnił spadek o pięćdziesiąt procent, resztę załatwił klej tkankowy Maxa.

Koniec z myśleniem o panu doktorze. Oby nie zobaczyła go do dnia wręczenia nagród.

Godzinę później rozmawiała z rodzicami nastoletniego pacjenta. Miała dla nich same dobre wiadomości.

- Operacja przebiegła bez komplikacji, wątroba podjęła pracę, ale muszą państwo pamiętać, że najbliższe dwie doby będą krytyczne – uprzedziła. – Jeśli Taylor przetrwa je w tak dobrym stanie jak teraz, to wróżę mu długie życie.

- Pani doktor, serdecznie dziękuję! – Matka chłopaka objęła ją i przytuliła.

- Proszę nie dziękować. Trzymajmy kciuki za Tylora!

Kiedy chwilę później szła do swojego gabinetu, myślała o tym, że takie spontaniczne gesty są cenną nagrodą. Widząc radość pacjentów lub ich bliskich, czuła, że dzięki swojej pracy może zmienić czyjeś życie na lepsze.

Jeśli coś mąciło poczucie satysfakcji, to obawa, że wpadnie na Maxa. Liczyła się z tym, że przyjedzie tutaj i miała zamiar przygotować się psychicznie do spotkania. W tej chwili nie była na nie gotowa.

Na szczęście do wręczenia nagród zostało sporo czasu. Wykorzystała go najlepiej jak się da i gdy przyjdzie jej stanąć oko w oko z Maxem, zachowała zimną krew. Do tej pory unikała go jak ognia. Rezygnowała z udziału w konferencjach naukowych, na których mógł się pojawić i albo wysyłała kogoś w zastępstwie, ale uczestniczyła w nich zdalnie. Dziś szczęście ją opuściło.



Zadzwonila komórka, na ekranie wyswietlil się numer doktor Lee, ordynator transplantologii Szpitala Uniwersyteckiego w Miami.

- Tak?

- Lily, mozesz do mnie zajrzec?

- Wlasnie zaczynamy obchod. Przyjde pozniej, dobrze?

- Wolalabym teraz. To nie potrwa dlugo.

Uprzejmy, ale zdecydowany ton szefowej nie zostawial zludzen, ze nie ma sensu dyskutowac.

Doktor Lee siedziala za biurkiem, a miejsce naprzeciw niej zajal Max. Kiedy Lily weszla do srodka, wstal. Jej zdradzieckie serce od razu zabilo szybciej.

Stal na tyle blisko, ze mogla mu sie dyskretnie przyjrzec. Prawie sie nie zmienil, jedynie na skroniach przybylo mu srebrnych nitok. Nie wygladal przez to starzej, tylko dostojniej. Wyraz jego oczu tez pozostal taki sam. Nadal blyszczaly humorem, zupełnie jakby ich wlascicielowi wszystko wydawalo sie zabawne. Od tych lobuzerskich usmiechów zmarszczki mimiczne wokół jego ust poglębiły się, ale to dodalo mu uroku. Na samą myśl, jak bardzo musi wydawac mu sie śmieszna, przebiegl ją nieprzyjemny dreszcz. Tymczasem Max usmiechnal się jakby nigdy nic.

Starala sie zignorowac przyjemne cieplo. Zirytowana zacisnela zęby. Nie chciala, by

zorientował się, co się z nią dzieje. Jakoś musi wytrzymać do ceremonii wręczenia nagród, a potem on wyjedzie i będzie miała święty spokój.

Pokrzepiona tą myślą, ściągnęła łopatki. Poradzi sobie. Z nim też. Na szczęście Max zapędził się do jej świata, czyli to ona, nie on, stoi na twardym gruncie.

- Znasz doktora Jamesa, prawda? – zaczęła ordynator. – Doktor chce zostać u nas do dnia rozdania nagród i pyta, czy w tym czasie może dołączyć do naszego zespołu od przeszczepów nerek, bo chciałby zobaczyć, jak pracujemy. Powiedziałam, że zajmiesz się nim i go wdrożysz.

- Z przyjemnością. – Zmusiła się do uśmiechu.

- Dziękuję. Doktorze, zostawiam pana w rękach doktor Evans, a ja wracam do pracy. – Doktor Lee odebrała telefon, który dzwonił już od paru chwil.

- Oczywiście. Z przyjemnością oddam się w ręce pani doktor – skwitował Max.

Lily poczuła wściekłość. Aluzja, na którą sobie pozwolił, była nie na miejscu. Zwłaszcza że tym razem na pewno nie dojdzie między nimi do prywatnych kontaktów.

- Widzimy się jutro. Znajdziesz mnie na oddziale – poinformowała, gdy wyszli z gabinetu. – Czyli tam.

- Nie masz teraz obchodu? – zapytał.

- Mam. I jestem spóźniona – rzuciła opryskliwie.

- Jeśli nie masz nic przeciwko, dołączę, dobrze?

Zirytowana zerknęła na zamknięte drzwi gabinetu szefowej. Czy ten cały Max musi być tak namolny? Podczas konferencji dał jej do zrozumienia, że nie chce kontynuowania znajomości. Skąd więc to nagłe zainteresowanie?

- Chcesz, to dołączaj... – Wzruszyła ramionami.

Szli przeszklonym korytarzem i nie odzywali się do siebie. Max czuł, że Lily najchętniej uwolniłaby się od jego towarzystwa. Nie oczekiwał, że rzuci mu się w ramiona, ale liczył na bardziej przyjacielskie powitanie.

- Lily, co się dzieje? Naprawdę miło cię znów widzieć.

Zatrzymała się i zmroziła go spojrzeniem.

- Posłuchaj, przykro mi, że stało się to, co się stało. Zbłądziłam się. To nie powinno się wydarzyć. – Spuściła wzrok. – Byłam wtedy w kiepskiej formie, za dużo wypiałam. – Pokręciła głową. – Sama się sobie dziwię, bo się nie upijam. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy, żeby cię zaczepić. Nigdy tego nie robię. Możemy przejść nad tym do porządku dziennego?

- Hej, hej! – Cofnął się i unióś ręce. – Nie zamierzałem sprowokować takiej tyrady! Chciałem tylko nawiązać uprzejmą rozmowę. Przywitać się.

Wyglądała na zbitą z tropu. Chętnie by ją przytulił i pocieszył, ale wolał nie ryzykować.

Naprawdę wciąż rozpamiętywała ich wspólną, no, prawie wspólną, noc?

- Zaczniemy wszystko od początku. Zgoda?

Spojrzała na niego niepewnie. To spotkanie wytrąciło ją z równowagi. Zdenerwowało. I sprawiło dużą przykrość.

Max cierpliwie czekał na odpowiedź, ale ona uparcie milczała, postanowił więc zająć ją od innej strony.

- Dziś w operacyjnej zrobiłaś kawał świetnej roboty.

- Dzięki – mruknęła i poszła dalej.

- Przepraszam, jeśli wyrwałem się przed szereg, podpowiadając, jak aplikować klej. Nie chciałem podważać twoich kompetencji.

- Nic się nie stało. Najważniejszy jest pacjent, nie ja.

- Pełna zgoda. A skoro o dobru pacjentów mowa, gratuluję nagrody za wynalazek.

- Nawzajem.

Przyjrzał jej się dyskretnie. Chyba trochę wyluzowała, z czego wniosek, że dopóki poruszali tematy medyczne, czuła się swobodnie. A gdy dotykali spraw osobistych, robiła się nerwowa. Naprawdę jest aż tak przeczulona?

Z korytarza skręcili na klatkę schodową i ruszyli na górę. Lily szła przodem, miał więc okazję

podziwiać jej figurę. Pierwszy raz zobaczył ją pięć temu, na konferencji. Wpadła mu w oko, ale nie miał okazji jej poznać. Sposobność nadarzyła się ponad rok temu, ale nie wszystko poszło po jego myśli. Jak widać, ona też nie ma dobrych wspomnień.

Nie łudził się, że może mieć szanse u poważnej pani doktor, dlatego był zaskoczony, gdy go zaczepiła na imprezie. Niestety, po obiecującym początku nastąpił fatalny finał. Pełni zapału dotarli do pokoju i wtedy... jej urwał się film, a jego wezwali do szpitala. Potem już jej nie spotkał. Nie wzięła udziału w żadnym z medycznych wydarzeń, w których uczestniczył. I nagle okazało się, że oboje zostaną nagrodzeni. Na wieść o tym jego ojciec, kierujący rodzinną firmą James Company, wpadł na pomysł współpracy.

- Słuchaj, Max, pogadaj z tą doktor Evans. Ona wynalazła taśmę, ty klej. Aż się prosi, żeby sprzedawać to w pakiecie.

Zgodził się, bo czuł, że jak wszystko pójdzie dobrze, będzie mógł nawiązać z Lily bliższy kontakt.

- Zabawny zbieg okoliczności, że w tym roku przyznano nam nagrodę ex equo – zaczął.

- Nie widzę w tym nic zabawnego – ucięła.

Nim zdążył zareagować, pchnęła drzwi i weszła na oddział, gdzie czekało na nią troje lekarzy gotowych do rozpoczęcia obchodu. Na jej widok wszyscy się uśmiechnęli.

- Cześć! Przepraszam za spóźnienie, ale wezwała mnie szefowa. To jest doktor Max James, który do nas dołączy. – Machnęła niedbale w jego stronę. – Od kogo zaczynamy?

Maxowi nie umknęły zaskoczone spojrzenia lekarzy, dwóch mężczyzn i kobiety. Za to Lily nie interesowała się nim w ogóle i niezwłocznie rozpoczęła obchód.

- Saro, jak pan Truman?

- Lepiej. Wyniki w normie. Chodzi po korytarzu.

- Jasne... – Lily zerknęła na ekran tabletu, po czym zapukała do drzwi. Weszła dopiero, gdy usłyszała „proszę”. – Dzień dobry, panie Truman. Słyszałam, że jest pan supergwiazdą naszego oddziału. Pani doktor – zwróciła się do koleżanki – proszę przekazać naszemu wzorowemu pacjentowi dobrą wiadomość.

- Jutro rano wypisujemy pana do domu.

- Dziękuję! – rozpromienił się starszy pan. – Małżonka się ucieszy.

- A ja zapraszam na kontrolę za pół roku. Tylko proszę, do tego czasu żadnych tańców i hulanek – zaznaczyła.

- Z tańcami zaczekam do wesela córki, ale pewnie jej to nie ucieszy. Tancerz ze mnie marny.

- Obawiam się, że tu nie pomogę. Jestem chirurgiem, nie nauczycielką tańca. I dobrze, bo czego jak czego, ale talentu do tańca to ja nie mam. –

Śmiała się, a Max z przyjemnością słuchał jej głosu. – Doktor Locke przygotuje panu wypis, a my widzimy się za sześć miesięcy.

W sali obok czekała na nich pacjentka. Lily wysłuchiwała raportu lekarza prowadzącego i zbadawszy chorą, zapewniła ją, że wszystko idzie w dobrym kierunku.

Gdy przystanęli przed następnymi drzwiami, spochmurniała.

- Jak się miewa pan Roth? – zwróciła się do drugiego z lekarzy. Ten zaś zerknął do karty pacjenta, jednak Max od razu wyczuł, że to ruch pozorny.

- Nadal gorączkuje bez wyraźnej przyczyny. Zrobiliśmy tomografię, rentgen, wzięliśmy krew do badań.

- Jakież sugestie co do dalszej diagnostyki?

- Moim zdaniem rezonans magnetyczny – podsunął jeden z lekarzy.

- Biopsja – dodał drugi.

- Zgadzam się – stwierdziła doktor Sara Locke.

- Ja też się zgadzam, ale zanim podejmiemy decyzje, zbadam pana Rotha. – Weszli do środka. – Pozwoli pan?

Ośluchiwała pacjenta, po czym z uwagą przestudiowała przyklejoną do łóżka kartę i zapytała, czy coś go boli.

- Nie, nic.

- Proszę pana, nazywam się James i jestem lekarzem w zespole doktor Evans. Czy mogę spojrzeć na szew pooperacyjny?

Po chwili wahania Lily przedstawiła go pacjentowi:

- Doktor James pracuje w Nowym Jorku, specjalizuje się w przeszczepach wątroby. Czy doktor może pana zbadać?

- Wszystko mi jedno, kto mnie ogląda. Byle pomógł.

- Proszę się nie martwić – Lily położyła rękę na jego ramieniu. – Będzie dobrze. Poradzimy sobie z tym.

Max nie zauważył zewnętrznych śladów infekcji.

- Dotknę szwu. Niech pan powie, jak coś zaboli – polecił i zaczął delikatnie uciskać brzuch chorego. Wyglądało na to, że szew się zagoił, a wątroba nie jest powiększona. – Proszę się położyć na prawym boku. A teraz na lewym. Dziękuję. Może się pan położyć na plecach.

- Panie Roth, obiecuję, że znajdziemy przyczynę i wkrótce poczuje się pan lepiej – zapewniła Lily.

- Mógłbym zerknąć na wyniki badania krwi? – poprosił Max, gdy wyszli na korytarz. – Kiedy był przeszczep?

- Osiem tygodni temu – odparła Lily.



- Białe krwinki w normie – stwierdził, zerknąwszy na ekran tableta, który podał mu lekarz prowadzący. – Czyli to nie stan zapalny. Sugerowałbym zmniejszenie dawki leku zapobiegającemu odrzuceniu przeszczepu i zmianę antybiotyku na silniejszy. Za dwanaście godzin zbadajcie krew. Miałem kilka podobnych przypadków i to podziałało.

- Brzmi to sensownie – przyznała Lily. – Zmienimy lek i dawkowanie. Jak za trzy dni nie będzie poprawy, wejdziemy z czymś bardziej inwazyjnym. Zajmij się tym, dobrze? – poprosiła lekarza prowadzącego.

Przez kolejne pół godziny kontynuowali obchód. Max był zaskoczony tempem, w jakim pacjenci po przeszczepach zdrowieją. Niewykluczone, że tajemnicą sukcesu Lily są świetne relacje z pacjentami i zespołem.

Obchód dobiegł końca i lekarze się rozeszli.

- Jestem ci wdzięczna za pomoc z tym pacjentem. Powoli zaczynały kończyć się nam pomysły – przyznała Lily, gdy zostali z sami.

- Oby mój okazał się trafiony.

- Poważnie chcesz przesiedzieć w szpitalu cały pobyt w Miami? – Po raz pierwszy spojrzała mu w oczy.

- Cały nie, ale chcę zobaczyć, jak działa twój program. Mam nadzieję, że się tu czegoś nauczę.

- Chyba się wynudzisz. Nie wolisz pójść na plażę?

- To jest zaproszenie? – Uśmiechnął się, zadowolony, że wreszcie zapytała o coś osobistego.

- Nie!

- Daj spokój! Nie samą pracą człowiek żyje, trzeba kiedyś odpocząć, a gdzie lepiej odpoczniesz niż na plaży?

Otworzyła usta, ale nie dał jej dojść do słowa.

- Wiem, wiem, jutro od rana masz pacjentów.

- Właśnie. Gabinet jest w sąsiednim budynku. Jak przyjdiesz, zapytaj w rejestracji, gdzie mnie znaleźć.

- W takim razie od jutra!

Był pierwszą osobą, którą zobaczyła. Zdawało się, że jest w swoim żywiole, gdy gawędził z rejestratorką, przejętą zainteresowaniem tak przystojnego mężczyzny. Słyszała jej zalotny śmiech. Cóż, Max się nie zmienił. Jeszcze zanim go poznała, słyszała, że ciągnie się za nim opinia flirciarza. To dyskwalifikowało go w jej oczach.

Mimo to przez lata obserwowała go dyskretnie i wbrew rozsądkowi ciągnęło ją do niego jak ćmę do płonącej świecy. Max miał w sobie coś, co ją intrygowało. Wszystkim podobał się jego luz. Ona również poddała się jego urokowi. Była wtedy słaba, bardzo słaba.

- Dzień dobry! – Z uśmiechem podał jej kubek. – Herbata. Jakoś mi nie wyglądasz na kawoszkę.

Już ją zdążył zaszufładkować?

- Dziękuję – mruknęła.

- Na zdrowie. Jakich masz dziś pacjentów? Będzie jakiś trudny przypadek? – pytał, gdy szli do gabinetu.

- Trudno przewidzieć. W większości to pacjenci pooperacyjni, ale jeden przypadek może cię zainteresować.

- Dzień dobry, pani doktor – przywitała ją pielęgniarka. – Pierwszy pacjent już czeka.

- Dziękuję, Carol. – Lily odstawiła kubek i wzięła tablet.

Max niechętnie rozstał się ze swoją kawą, aby pójść z Lily do gabinetu, w którym czekała pacjentka.

- Dzień dobry, pani Sandoz. Jak się pani czuje?

- O niebo lepiej niż przed przeszczepem.

- Bardzo się cieszę.

- A wie pani, jaki ja jestem zadowolony? – wtrącił pan Sandoz. – Pani doktor, dzięki pani odzyskałem żonę.

- Cieszę się niezmiernie. Proszę państwa, to mój kolega doktor James, który wizytuje nasz oddział.

Max posłał pani Sandoz jeden ze swoich zniewalających uśmiechów, a jej aż oczy pojaśniały.

Za to Lily nie mogła powstrzymać się od refleksji, że jeśli chodzi o kobiety, Max żadnej nie odpuści.

- Chciałabym panią osłuchać – zwróciła się do pacjentki, przejrzawszy jej elektroniczną kartę. – Na prześwietleniach wszystko wygląda świetnie.

Max wziął tablet i podczas gdy badała pacjentkę, przeglądał na nim kartę. A kiedy Lily poprosiła, by kobieta położyła się na leżance, pomógł jej tam wejść.

- Świeży szef pooperacyjny powoduje dyskomfort. Pacjenci często się na to skarżą – mówił, podtrzymując plecy pani Sandoz, gdy ta powoli kładła się na leżance.

Lily doceniła jego troskę i bodaj pierwszy raz pozwoliła sobie na odrobinę cieplejsze uczucia. Nie analizowała ich jednak i skupiła uwagę na pacjentce, która odsłoniła długą różową szramę biegnącą od boku do boku.

- Wygląda bardzo dobrze – orzekła.

- Ale jeszcze mnie ciągnie. Czuję ją przy każdym ruchu – poskarżyła się pacjentka.

- Chwilę potrwa, zanim się zagoi. Najważniejsze, że pani stan ogólny jest bardzo dobry. Może pani prowadzić samochód. Zapraszam ponownie za trzy miesiące z kompletem badań.

- Przejrzałem jej kartę – powiedział Max, gdy wyszli z gabinetu. – Widziałem, że użyłaś mojego kleju.

- Jest bardzo dobry – przyznała, przewracając oczami.

- Czuję się zaszczycony. Pochwała z ust tak znakomitego chirurga to duża sprawa.

Lily prychnęła i weszła do kolejnego gabinetu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Im dłużej przebywał z Lily, tym większe wrażenie robiła na nim jej kompetencja. Stworzony przez nią program transplantacji był dopracowany w każdym calu. Towarzyszył Lily przez cały poranek, mógł więc potwierdzić, że w pochwałach pod jej adresem nie było słowa przesady. Była niezwykle zaangażowana, skupiona na pacjencie i jego dobrostanie. I profesjonalna. Co pozwalało mieć nadzieję, że zgodzi się na propozycję, którą zamierzał jej przedstawić. Sprzedając Vseal i Skintec w zestawie mogą zarobić mnóstwo pieniędzy i przy okazji rozwinąć firmę jego ojca. Każdy produkt z osobna był bardzo dobry, jednak sprzedawane razem były bezkonkurencyjne. Gdyby James Company miała taki zestaw w ofercie, awansowałyby w rankingu.

Wszystko w rękach Lily.

Obawiał się, że nie będzie chciała współpracować. Wciąż traktowała go chłodno. Nie rozumiał, dlaczego. Przecież tamtej nocy do niczego między nimi nie doszło. Nie wykorzystał jej, jak często się zdarza, gdy kobieta przesadzi z alkoholem.

Kiedy zobaczył ją przy basenie, z drinkiem w ręku, włączył mu się instynkt opiekuńczy. Nie żeby nie chciał zostać, gdy zaprosiła go do pokoju, ale ojciec zawsze wbijał mu do głowy, by postępował jak dżentelmen.

- Co robimy? – zapytał, gdy szli do stanowiska pielęgniarek. – Mam nadzieję, że coś zjemy. Stawiam.

- Dzięki, ale nie skorzystam. Muszę zajrzeć do pacjentów w szpitalu – odparła obojętnie.

- A pójdziesz ze mną na lunch, jak zajrzę z tobą do pana Rotha? – próbował dalej.

Długo nic nie mówiła, aż w końcu westchnęła ciężko.

- Niech ci będzie. – I jak to ona dziarskim krokiem ruszyła do wyjścia. Poszedł za nią, ale nie byłby sobą, gdyby na odchodnym nie rzucił z uśmiechem do pielęgniarki: – Miło było panią poznać!

- Widziałaś już wyniki Rotha? – zwrócił się do Lily.

- Tak, poprawiły się, ale i tak chcę go obejrzeć.

- Najpierw jednak zjedzmy. Umieram z głodu.

- Szczerze mówiąc, nie wychodzę na lunch, jem w gabinecie. Albo wcale – odparła tonem, jakby zaprosił ją na pogrzeb.

- A ja nie lubię jeść sam. Chodź. Nawet nie wiem, gdzie tu jest jakiś bar. Obiecałaś szefowej, że się mną zajmiesz.

Zbyła tę uwagę wymownym milczeniem.

- Ładnie tu – zauważył, gdy szli przez ogród pełen palm i kwitnących krzewów. – Czuję pozytywne wibracje. Szybko bym się przyzwyczył do tego słońca i ciepła.

- Przyjedź w środku lata. Zobaczymy, co powiesz.

- Żebyś wiedziała, że przyjadę! – odparł bez namysłu.

Próbował zebrać myśli. Chciał skorzystać z tego, że są sami, by oczyścić atmosferę. Czuł, że bez tego nie załatwi z Lily sprawy, na której mu zależy.

- Dawno cię nie widziałem na żadnej konferencji.

- Brałam udział zdalnie. Mam tyle pracy, że nie mogę sobie pozwolić na wyjazdy.

- Rozglądałem się za tobą.

- Po co? Żeby mnie ośmieszyć?

- Co? – Próbował ją zatrzymać, ale nie zwolniła kroku. Jej niechęć sprawiła mu przykrość. – Słuchaj, powinniśmy porozmawiać. Chodź, usiądźmy na chwilę. – Wskazał ławkę pośród bujnej zieleni. – Proszę.

- Już nie jesteś głodny? – Zerknęła w stronę wejścia do szpitala jak mysz, która próbuje czmychnąć z pułapki.

- Wytrzymam. Szczególnie że coś mi mówi, że nigdy nie znajdziesz czasu na rozmowę. Będę tu



przez tydzień i nie chcę, żeby nieporozumienia psuły nasze relacje. Proszę.

- Naprawdę nie mam teraz czasu, żeby o tym rozmawiać – stwierdziła twardo. – Poza tym chcę zapomnieć.

- Będzie mi przykro, jeśli zapomnisz. Ja nie zapomniałem.

- Posłuchaj, naprawdę nie ma do czego wracać. Było, minęło. Rozumiem. Obudziłam się sama. Dostarczyłam ci chwilowej rozrywki. Zdarza się.

Ze szpitala wyszła pielęgniarka i zaczęła im się przyglądać.

- Nie stójmy tu! – Pociągnął ją w stronę ławki. – Nie wiem, co pamiętasz z tamtej nocy, ale zaręczam, że do niczego między nami nie doszło – oznajmił, gdy usiedli. – Odstawiłem zawianą damę do pokoju i pomogłem jej trafić do łóżka. Możesz mnie nazwać frajerem, ale ja nie sypiam z kobietami, które rano nie będą niczego pamiętały.

- Co takiego? My nie...?

- Żałuję, ale nie. Widocznie nie było nam dane.

- Ale pamiętam, że mnie rozbierałeś, całowałeś...

- Owszem. Dobrze nam szło do momentu, kiedy nagle zasnąłeś. Zwinęłaś się na środku łóżka i zaczęłaś chrapać.

- Nieprawda! Ja nie chrapię! – Była tak zakłopotana, że zrobiło mu się jej żal.

- Wtedy chrapałaś. Jak się do ciebie dosiadłem, musiałaś być już po paru drinkach. Ale uparłaś się, żeby pić dalej.

- Co mam powiedzieć? Tak było. Najśmieszniejsze, że bardzo rzadko piję. Nie lubię tracić kontroli.

- Dlaczego nie jestem zaskoczony?

- Co takiego?

- Wyglądasz na osobę, która trzyma swój świat i swoje emocje w ryzach.

- Nie znasz mnie, więc daruj sobie psychoanalizę.

- Fakt, nie znam cię. Ale nie o tym mówimy. Wtedy, w hotelu, jak ci się urwał film, przykryłem cię i chciałem poczekać, aż się obudzisz. Jak na złość wezwali mnie do szpitala. Kiedy wychodziłem, w ogóle nie kontaktowałaś.

- Boże! – jęknęła i ukryła twarz w dłoniach. – Jeśli do tej pory czułam się upokorzona, to teraz...

- Daj spokój! Nie wolno ci tak myśleć. Nie byłaś dla mnie anonimowa, wiedziałem o tobie to i owo. Pochlebiali mi, że się mną zainteresowałaś. Miałem świadomość, że nie jesteś poszukiwaczką wrażeń. To jak? Zakopujemy topór?

- Chyba tak. Przepraszam, jeśli byłam nieprzyjemna...

- Nie ma sprawy. Czyli co? Zaczynamy od nowa? – Uśmiechnął się łobuzersko.

- Zaczynamy od nowa. – Kiwnęła głową. – Obiecuję, że ta żenująca sytuacja się nie powtórzy.

Poczuł się zawiedziony. Raz czy dwa zdarzyło mu się wspomnieć jej ponętne kształty i gładką jak jedwab skórę, której dotyk sprawił mu niesamowitą przyjemność. Intrygowała go, pociągała. I to się nie zmieniło.

- Chodźmy wreszcie zjeść ten lunch.

- Dobrze.

Weszli do holu i wsiedli do windy. W niewielkiej przestrzeni owionął go słodki zapach, który ją otulał. Pachniała słońcem, egzotycznymi owocami i orzeźwiającym deszczem. Nie znał tego zapachu. Kobiety, z którymi się umawiał, zwykle sięgały po modne drogie perfumy. Nie pachniały tak pięknie jak Lily. I w ogóle bardzo się od niej różniły. Nie była w jego typie, czemu więc wydawała mu się tak atrakcyjna?

- Nie miałam okazji ci powiedzieć, że twój klej jest naprawdę rewelacyjny.

- Dziękuję. – Uśmiechnął się, choć zabrzmiało to tak, jakby chciała przerwać niezręczną ciszę. – Dostałaś już jakieś oferty sprzedaży skintecu?

- Przecież wiesz, że tak. Podobnie jak ty.

- Fakt. Chciałbym z tobą o tym porozmawiać. – Nie dokończył, bo winda zatrzymała się na ich piętrze, a kiedy wysiadali, ktoś zadzwonił do Lily.

- Cześć! – przywitała się radosnym głosem. –  
Wiem, pamiętam. Obiecuję, że się nie spóźnię. Na  
pewno! – Czyżby kogoś miała? Cóż, przez dwa lata  
wiele mogło się zmienić. – Tak, zjemy sobie pieczone  
ziemniaczki z nuggetsami, czyli to, co lubisz  
najbardziej.

Rozmawia ze swoim dzieckiem?

- Muszę kończyć. Niedługo się widzimy!  
Buziaczki! – cmoknęła, po czym schowała telefon. –  
Bufet jest na końcu korytarza. – Gestem pokazała,  
w którą stronę mają iść.

- Nie wiedziałem, że masz dziecko.

- To była moja siostra.

- Rzeczywiście byłeś głodny – zauważyła.

- I to jak! Wyszedłem z hotelu przed śniadaniem,  
bo nie chciałem się spóźnić.

- Gdzie się zatrzymałeś?

- W South Beach.

- Fantastyczna okolica. Uwielbiam te  
staroświeckie hotele, których tam pełno. W którym  
mieszkasz?

- W Blue Sea.

- Przy samej plaży? Wiem, który to. Taki  
z jaskrawo niebieskimi falami na elewacji?

- Zgadza się. – Spojrzał na nią przeciągle.

- Fajne miejsce. – Nigdy nie była w środku, ale nie zamierzała go o tym informować. Jeszcze by sobie coś pomyślał. – Nadal pracujesz w New York Central?

- Tak.

- Macie tam świetnie rozwiniętą transplantologię – zauważyła, grzebiąc widelcem w sałatce.

- To prawda. Wykonujemy sporo zabiegów, ale moim zdaniem wciąż za mało.

- Popatrz, my mamy mnóstwo pacjentów zakwalifikowanych do przeszczepu, ale się nie wyrabiamy, bo brakuje lekarzy.

- Słyszałem.

Ciekawe od kogo? Szpiegował ją? Interesował się programem transplantacji, który wdrożyła? Dlaczego?

- Oszczędzasz miejsce na ziemniaczki z kurczakiem? – Wskazał jej sałatkę. – Swoją drogą, cóż za wykwintne menu – ironizował.

- Nie śmieć się. To ulubiona potrawa Ivy.

- Tak ma na imię twoja siostra? – spytał rozbawiony.

- Co w tym śmiesznego?

- Nic. Fajnie się nazywacie. Lily i Ivy, lilia i bluszcz. Jak w ogrodzie botanicznym.

Obserwowała, jak Max usiłuje ukryć rozbawienie, wsuwając do ust okazały kęs burgera.

- A ciebie nie uczyli, że nieładnie naśmiewać się z imion?

- A kto tu się naśmiewa? – Rozejrzał się z miną niewiniątka. – Przecież nic takiego nie powiedziałem.

- Dobra, dobra. Nie powiedziałaś, ale pomyślałeś.

- Tak? Skoro umiesz czytać w myślach, powinnaś wiedzieć, że wasze imiona kojarzą mi się z wiosną.

- Daj spokój! Są idiotyczne! – prychnęła. – Osobno jeszcze ujdą, ale razem brzmią beznadziejnie.

- Ja tak nie uważam. Są oryginalne, łatwo je zapamiętać.

- Dzięki! Niezły z ciebie dyplomata.

- Chyba siostra mieszka blisko, skoro jadacie razem kolację? – zainteresował się.

Lily rzadko rozmawiała o Ivy. Zwłaszcza z obcymi.

- Rzeczywiście mieszkamy blisko.

- Masz więcej rodzeństwa czy tylko siostrę?

- Mam tylko ją – odparła, przyglądając mu się otwarcie. Co ją w nim tak fascynuje?

- Domyślam się, że macie bliskie relacje.

Poruszyła się na krześle, czując jego spojrzenie.

- Nawet bardzo bliskie. Jestem jej opiekunką.

- Opiekunką? To ile ona ma lat? – zdziwił się.

- Ivy jest niepełnosprawna umysłowo. Od urodzenia. Pięć lat temu nasi rodzice zginęli w wypadku i od tego czasu ja się nią zajmuję.

- Przykra sprawa, bardzo ci współczuję. – Odłożył burgera i wytarł usta. – Z powodu rodziców i w ogóle...

Doceniała współczucie, ale nie chciała, by się nad nią litował.

- Fakt, nie było nam łatwo, ale radzimy sobie. To kwestia adaptacji do nowych warunków.

- Wyobrażam sobie, jak jest ci ciężko. – Popatrzył na nią ciepło, choć przed chwilą był w nastroju do żartów.

- Skłamałabym mówiąc, że nie jest. Ale idziemy dalej, byle do przodu. – Ile razy to sobie powtarzała? Kiedy tuż przed tą nieszczęsną konferencją rzucił ją Jeff. Kiedy obudziła się sama w pokoju, a Max zniknął. Kiedy zginęli rodzice. Taaak, nigdy się nie zatrzymywała.

- To najlepsza strategia – zgodził się. – Pasuje do ciebie.

- A ty? Masz rodzeństwo?

- Brata i siostrę. Jessie mieszka z rodziną w Atlancie, a Rob w Chicago, gdzie się wychowałem.

- Utrzymujecie kontakt?

- Tak, lubimy się. – W jego głosie zabrzmiała czuła nuta. – Szkoda, że nie spotykamy się częściej.

- A twoi rodzice?

- Żyją i mają się świetnie. Mama jest niezmordowana, angażuje się we wszystkie możliwe akcje dobroczynne – powiedział z czułą ironią.

Lily zdziwiła się, że nie wspomniał o ojcu, choć matka ewidentnie była bliska jego sercu.

- Skończyłaś? – spytał zniecierpliwiony. – Możemy już iść do pana Rotha? Potem muszę wrócić do hotelu i trochę popracować. Miałem sporo telefonów, muszę oddzwonić.

- Chodźmy. – Wstała i poszła odnieść talerz. Zastanowiło ją, czemu tak nagle skończył posiłek, którego nie mógł się doczekać. Czyżby chciał uniknąć pytań o ojca?

- Posłuchaj, mam taki pomysł – oznajmił, gdy szli do pacjenta. – Mój hotel jest bardzo fajny, okolica też, ale nie chcę tam przesiedzieć całego tygodnia. Jesteś z Miami, więc może pokażesz mi miasto?

- Nie mogę. – A gdyby mogła? Zgodziłaby się wystąpić w roli przewodniczki? Wprawdzie wyjaśnili sobie przykrą kwestię, ale to nie znaczy, że o wszystkim zapomniała.

- Nie możesz czy nie chcesz?

- Nie mogę. Obiecałam Ivy, że pójdziemy na plażę.

- To się doskonale składa. Hotel ma wydzielony kawałek plaży. Możemy tam pójść z Ivy.

- Mówisz poważnie?



- Oczywiście.

Szczerłość w jego oczach przekonała ją, że propozycja wyszła całkiem naturalnie. Chyba dlatego po wahaniu zgodziła się, choć instynkt sugerował, że nie powinna.

- W sumie dlaczego nie? Możemy spróbować.

Nie byłby zaskoczony, gdyby rano dostał wiadomość, że bardzo jej przykro, ale jednak nie przyjdzie. Nic takiego się nie stało. Nie tracąc optymizmu, zarezerwował leżaki pod parasolem. Zamiast tam usiąść i spokojnie czekać, kręcił się przy wejściu do hotelu.

Dwie kobiety trzymając się za ręce przeszły przez jezdnię. W jednej z nich ją rozpoznał. Po sposobie, w jaki się poruszała, bo kapelusz z szerokim rondem i czarne okulary skutecznie ją maskowały. Siostra była do niej podobna. Miała identyczny kolor włosów, kształt twarzy. Ciekawe, czy oczy ma równie piękne? Ciemne okulary nie pozwalały tego stwierdzić. Mimo oczywistych podobieństw w postawie sióstr, w ich ruchach widać było różnicę. Ivy faktycznie miała w sobie coś z dziecka.

- Cześć! Właśnie się zastanawiałem, czy przyjdziecie – powiedział, wyszedłszy im naprzeciw.

- Nie mogłam zaparkować i tak jakoś... zeszło.

- Przepraszam, nie pomyślałem, żeby zarezerwować dla was miejsce na parkingu. Następnym razem się poprawię. Daj, wezmę to. –

Wyciągnął rękę po małą lodówkę turystyczną. Gdy ją brał, ich dłonie się zetknęły.

- To jest moja siostra. Ivy, przywitaj się z Maxem.

Ivy wbiła wzrok w piasek i zaczęła wiercić w nim czubkiem buta.

- Cześć – mruknęła nieśmiało.

- Cześć, Ivy! Bardzo się cieszę, że przyszłaś, bo chciałem cię poznać. Pomóc ci nieść torbę?

- Nie! To moje! – Kurczowo przycisnęła ją do siebie.

- Jasne! – Natychmiast się wycofał. – Chodźcie, zarezerwowałam dla nas leżaki. – Zaprowadził je pod żółte parasole z logo hotelu. – Rozgośćcie się. Ivy, wybierz sobie, gdzie chcesz się położyć – zachęcał.

- Chcę tu! – Ivy klapnęła na miękkie poduchy. – Co to za plaża? Nigdy tu nie byłam.

- Mówiłam ci, że dzisiaj pojedziemy w nowe miejsce – przypomniała jej Lily.

- Gdzie jesteśmy?! – Ivy kręciła się nerwowo.

- Spokojnie! – Lily położyła dłoń na jej ramieniu. – Widzisz ten budynek? To hotel, w którym zatrzymał się Max. Zaprosił nas na plażę.

- Aaa... To jest plaża Maxa! – Ivy znów się rozejrzała.

- Można tak to nazwać – odparł ze śmiechem.

- Nie jestem przyzwyczajona do takich luksusowych miejsc – przyznała Lily, siadając obok siostry.

- A ja do takiego ostrego słońca. – Schował się pod parasol. – Boję się, że nawet krem z filtrem nie pomoże.

- Masz rację, lepiej siedzieć w cieniu. My jesteśmy przyzwyczajone, ale ty, blady nowojorczyk, powinieneś uważać – stwierdziła z uśmiechem.

Przepłynęła po nim fala gorąca.

- Musisz robić to częściej. – Spojrzał na nią znacząco.

- To czyli co?

- Śmiać się. Masz piękny śmiech.

- Chcę do wody! – zniecierpliwiła się Ivy.

- Dobrze, ale najpierw musisz cię porządnie nasmarować, żeby cię nie poparzyło słońce – napomniała ją Lily tonem matki kwoki.

- Oj, przecież wiem! Umiem się posmarować. – Ivy zaczęła grzebać w torbie.

- Zanim przyszłyście, gimnastykowałem się, żeby jakoś nałożyć sobie krem na plecy, ale kiepsko mi szło. Lily, posmarujesz mnie? – Podał jej tubkę.

Popatrzyła na nią z taką miną, jakby zobaczyła węża. Otworzyła usta, ale nie wydusiła słowa. Max widział, jak w jej głowie obracają się trybiki. W końcu z ociąganiem wzięła od niego krem.

Odwrócił się plecami, ale długo nic się nie działo, więc się obejrzał. Wycisnęła już krem i nawet wyciągnęła rękę, ale jakoś nie mogła się przemóc, by go dotknąć. Czekał więc cierpliwie i końcu poczuł na ramieniu chłód i delikatny dotyk.

Wydawało mu się, że drżą jej palce, jednak po chwili koliste ruchy stały się pewniejsze. Za to on zareagował w zaskakujący sposób. Najpierw musiał parę razy głęboko odetchnąć, a potem przy każdym dotyku napinał mięśnie. Przyjemność nie trwała długo, bo Lily się spieszyła.

- Gotowe! – oznajmiła drżącym głosem.

I całe szczęście. Potrzebował więcej przestrzeni, więc odsunął się na bezpieczną odległość. Gdyby wiedział, że tak zareaguje, dałby sobie spokój z kremami.

- Jestem gotowa! – Ivy poderwała się z leżaka.

- Możesz iść, ale nie wchodź beze mnie do wody – przykazała jej Lily.

- Dobrze, ale chodź szybko!

Max przyglądał się z zaciekawieniem interakcji między siostrami. Uderzyło go, że Lily zachowuje się wobec Ivy jak nadopiekuńcza matka. Nie miał do czynienia z dorosłymi z niepełnosprawnością umysłową, więc nie potrafił ocenić, czy to dobrze, czy źle.

- Pójdę do Ivy i będę ją miał na oku – zaproponował.

- Dzięki! – Lily odetchnęła z ulgą. – Tylko się posmaruję i zaraz do was dołączę.

Już miał zaoferować pomoc, ale pojął, że to ryzykowne. Bo jak raz jej dotknie, nie będzie mógł zabrać rąk.

- Czy Ivy umie pływać? Mogę z nią wejść do wody?

- Umie. Możecie wejść. Max! Wielkie dzięki!

Obserwowała z wody, jak Max i Ivy chlapią się i skaczą. Wilgotna skóra na jego barkach lśniła w słońcu, a ładnie wyrzeźbione mięśnie prężyły się, kiedy śmiał się i wygłupiał. Był wspaniały. Nie miał postury chuderlawego młodzieniaszka. Jego ciało było dojrzałe i kojarzyło się z niezłomną siłą i bezpieczeństwem.

Parę minut temu kompletnie odleciała. Pozwoliła, by nagle rozbudzone pożądanie pchnęło ją w stronę, w którą iść nie zamierzała. Przysięgała, że już nigdy się nie zapomni, nie straci czujności. Max będzie w Miami tylko tydzień. Wystarczy, że raz została porzucona, drugiego razu nie będzie. Jeśli już miałyby wiązać się mężczyzną, to wyłącznie z takim, który jak ona jest długodystansowcem. Max na takiego nie wygląda.

Ale co w tym złego, że sobie na niego popatrzy?

- Chodź, pochłapiemy Lily! – zawołała Ivy.

Maxowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Szybko podpłynęli do niej, gotowi zrealizować

niecny plan.

- Nie zaczynajcie ze mną, bo pożałujecie!

- Akurat! Będziemy chlapać Lily, będziemy chlapać Lily! – wołała Ivy, ciesząc się jak dziecko.

Groźba została spełniona.

- Czyli wojna?! – parsknęła Lily, wycierając oczy.

- Wojna!

Bitwa morska trwała dobrych parę minut. Na szczęście obyło się bez ofiar, a sądząc po wesołych krzykach i piskach, bawili się doskonale. Dla Lily taka sytuacja była nowością. Max był w swoim żywiole, czym ją zaskoczył. Jeff nigdy by czegoś podobnego nie zrobił. Traktował Ivy jak zło konieczne i ograniczał kontakty z nią do minimum. Od początku ich związku Ivy była przyczyną konfliktów. „Ona jest dla ciebie ważniejsza niż ja – wołał ze złością. – Zdecyduj się, z kim chcesz być i na kim ci zależy!”.

Lily długo tolerowała zachowanie Jeffa i wmawiała sobie, że on się zmieni. Dziś patrzyła na jego wyskoki inaczej i umiała znaleźć właściwe słowa, by go określić. Po prostu był niedojrzałym egocentrykiem.

- Ivy, myślę, że twojej siostrze już wystarczy! – zawołał Max, osłaniając Lily przed kaskadami wody. – Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio chlapałem się w morzu – przyznał. – Zapomniałem, jaka to frajda.

- Zależy dla kogo. – Lily uśmiechnęła się kątem ust. – Dla tych, co mają przewagę, pewnie tak.

- Brat i siostra zawsze trzymali wspólny front przeciwko mnie, a ja i tak wygrywałem! – odparł z satysfakcją.

- Dlaczego nie jestem zaskoczona? Jakoś nie potrafię wyobrazić sobie, że przegrywasz.

- Fakt, rzadko mi się zdarza.

- Mieszkaliście nad wodą?

- Nie, ale mama co roku wyjeżdżała z nami nad morze – odparł, błędząc wzrokiem po linii horyzontu.

Czyżby w jego głosie zabrzmiał smutek?

- Tylko mama? Ojciec z wami nie jeździł?

- Nie miał czasu. Był zajęty rozwijaniem firmy.

- A co on robi?

- Jest prezesem James Company. – Tym razem miejsce smutku zajęła gorycz.

- Poważnie? Twój ojciec jest szefem tej wielkiej firmy produkującej zaopatrzenie medyczne? Chcieli, żebym podpisała z nimi umowę.

- Wiem.

- Jakoś nie skojarzyłam nazwy z twoim nazwiskiem. – Nie przyszło jej do głowy, że Max może być synem potentata branży medycznej.

- Ivy, zobaczymy, czy są tu jakieś ryby? – zapytał, a Lily domyśliła się, że chce uciec od niewygodnego tematu.

- Nie wiem jak wy, drogie panie, ale ja chętnie bym coś zjadł – oznajmił po pewnym czasie. – Wychodzimy?

- Przyniosłam przekąski – oznajmiła Lily.

- Szczerze mówiąc, zjadłbym coś konkretnego. Ivy, masz ochotę na pizzę?

- Kocham pizzę!

- Tak myślałem. Niedaleko stąd stoi food truck. Pójdę i coś nam kupię.

- Mogę iść z tobą? – zapytała Ivy.

- No pewnie. Lily się poopala, a my zorganizujemy lunch.

- Max... - Lily przysunęła się bliżej.

- Rozumiem – rzekł łagodnym tonem. – Nie obawiaj się.

- Ivy, nigdzie nie odchodź. Trzymaj się blisko Maxa.

- Dobrze!

Lily nie mogła wyjść ze zdumienia, że jej z natury nieufna wobec obcych siostra tak się otworzyła.

- Włóż tunikę.

- Oj, przecież wiem! – niecierpliwiła się Ivy.



- Lily, możesz mi podać T-shirt? Jest w tej torbie, tam.

- Jasne. – Sięgnęła po koszulkę, a kiedy mu ją podawała, poczuła ulotny, ale zmysłowy zapach. Chętnie by się w nią wtuliła.

- Zaraz wrócimy – obiecał. – A swoją drogą, świetnie wyglądasz w tym kostiumie – dodał cicho.

Zrobiło jej się gorąco i na sekundę straciła oddech. Nim ochłonęła, oni już się oddalali. Patrzyła, jak idą: wyprostowany, pewnie stąpający Max i podrygująca obok niego Ivy, której buzia się nie zamykała. Patrzyła i z coraz większym lękiem uświadamiała sobie, że dzieje się to, czego chciała uniknąć. Znow uległa fascynacji Maxem.

Z westchnieniem umościła się na leżaku. Przymknęła oczy, szczęśliwa, że nikt niczego od niej nie chce. Pochłonięta pracą, opieką nad Ivy i prowadzeniem badań rzadko mogła pozwolić sobie na luksus nicnierobienia. Osłonięta parasolem, otulona rozkosznym ciepłem słońca, zasnęła. I śniła o tym, że smaruje Maxa kremem.

Kiedy się obudziła, Ivy i Max leżeli obok niej.

- Właśnie się zastanawiałem, jak długo będziesz spała.

- A skąd wiedziałeś, że już nie śpię?

- A zgadnij? – Posłał jej szelmowski uśmiech.

- Obserwowałeś mnie? – Uniosła okulary, posłała mu pełne dezaprobaty spojrzenie i ponownie

nasunęła je na nos.

- Kiedyś nie byłaś aż tak przewrażliwiona. – Usiadł przodem do niej, dzięki czemu mogła dyskretnie popatrzeć na jego ładnie umięśniony tors.

- Tylko mi nie mów, że coś pamiętasz! – rzuciła kpiąco.

- Oczywiście, że pamiętam. I to więcej, niż myślisz. Od lat cię obserwuję na konferencjach i śledzę twoją karierę. Czy już ci mówiłem, że masz piękne imię? Lily brzmi ciepło i słodko.

- Hm, mój charakter nie zgadza się z tym opisem.

- Oj, chyba nie do końca. Przecież widzę, jak serdecznie odnosisz się do pacjentów. I do Ivy. Chyba tylko dla mnie nie masz ani odrobiny ciepłych uczuć.

Jak bardzo się mylił!

- Ustaliliśmy, że pozostaniemy na stopie koleżeńskiej – przypomniała.

- Ty ustaliłaś, więc mów za siebie.

- Okej.

- Ja niczego takiego nie mówiłem.

- Max, proszę cię, nie zaczynaj!

- Dobrze, dobrze! Nie psujmy rodzinnej atmosfery.

Zerknęła na Ivy, która zasnęła.

- Jestem za. Nie psujmy tego.

- Nie jesteś głodna? Zostawiliśmy ci kawałek pizzy. Już wystygła, ale powinna być zjadliwa. Jeśli chcesz, zamówię coś z hotelowej restauracji.

Czy on naprawdę musi być taki troskliwy i usłużny?

- Pizza wystarczy.

- Proszę. – Podał jej papierowy talerz nakryty serwetką. – A tu jest napój. Od Ivy wiem, co lubisz jeść i pić.

- Oczywiście, zawsze musi wszystko wypaplać – odparła z dobrotliwą przyganą. – Lubi się mądrzyć.

- Świetna z niej dziewczyna. Bardzo miła i serdeczna.

- To prawda.

- Mieszka z tobą?

- Nie, mieszka w ośrodku, niedaleko stąd.

- Domyślałem się, że musisz korzystać z jakiejś formy pomocy. Przecież bez tego nie mogłabyś pracować.

- I tak bywa ciężko, ale da się wytrzymać.

- Jesteś rewelacyjną siostrą, Lily.

Widział, że pochwała sprawiła jej przyjemność. Mówił szczerze. Na pewno niełatwo jej żyć ze świadomością, że odpowiedzialność za siostrę spoczywa na jej barkach.

- Gorąco mi – poskarżyła się Ivy, która od paru minut już nie spała. – Idę do wody.

- Poczekaj, ja też mam ochotę popływać. – Lily odłożyła pizzę i wstała. Zdjęła zwiewną tunikę, co poskutkowało tym, że Maxowi zrobiło się duszno.

Miała wyjątkowo piękne ciało.

- Max, idziesz z nami? – Drgnął. Głos Ivy podziałał jak kubek zimnej wody na jego rozpaloną głowę.

- Chodź! – Lily pociągnęła ją za rękę. – Max pewnie jest zmęczony, chce odpocząć. Same popływamy.

Ivy ze smutną miną szła za siostrą i co chwila się odwracała. Max nie wytrzymał długo pod parasolem.

- Cześć, Max! – ucieszyła się Ivy, gdy do nich dołączył.

- Cześć! Widzę, że fajnie się bawisz.

- Tak! Lily i ja lubimy skakać przez fale.

- Ivy! Ty lepiej uważaj i patrz, co się dzieje – napomniała ją Lily. – Fale są silne, mogą cię przewrócić.

Ledwie to powiedziała, fala zalała ją i ścięła z nóg. Wpadła na Maxa, który chwycił ją i przytrzymał. Kolejna fala podcięła także jego. Oboje stracili równowagę. Lily wynurzyła się pierwsza i próbowała stanąć.

- Przepraszam, niechcący cię przewróciłam. Wszystko przez te głupie fale – tłumaczyła się, łowiąc kapelusz.

- Ale za co mnie przepraszasz? Czy ja mam pretensje? – śmiał się, gładząc jej talię. – Lubię, jak rzucają się na mnie piękne kobiety!

- Ja się na ciebie nie rzuciłam...

- Pozwól, że zostanę przy swojej wersji zdarzeń.

- Ivy! – Przestraszona, zaczęła rozglądać się za siostrą.

- Spokojnie, nic jej nie jest – uspokoił ją. – Miała więcej szczęścia niż my.

- Ale cię skotłowało! – Ivy się skręcała ze śmiechu.

- Żebyś wiedziała, że mnie skotłowało – odparła ze śmiechem i wysunęła się z jego objęć. – Pora się zbierać. Wychodzimy z wody.

- Tak wcześnie? Musimy już iść? – jęczała Ivy.

- Musimy. Robi się późno. No, wyłazimy!

Max był także zawiedziony. Dla niego też spotkanie skończyło się za szybko.

- Dzisiaj mieliśmy gry i zabawy rodzinne. A jakie macie plany na jutro? – zagadnął. – Co robicie wieczorem?

- Po południu zabiorę Ivy do siebie, a potem zobaczymy.

Delikatnie dotknął jej ramienia i zapytał:

- Zjesz ze mną kolację? Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać.

- A nie możemy załatwić tego teraz?

Rozejrzał się po plaży pełnej ludzi.

- Sprawa dotyczy naszych wynalazków – wyznał. – Wolałbym, żebyśmy mieli spokój. Spotkajmy się w restauracji. Co ty na to?

- Sama nie wiem...

- Daj spokój, Lily. Zaufaj mi. Chyba udowodniłem, że można na mnie polegać.

- No dobrze.

- Przyjadę po ciebie o ósmej.

- Nie trzeba. Spotkajmy się w lobby.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Z podziwem spoglądała na kryształowe żyrandole w stylu retro, których światło odbijało się od posadzki z czarno-białych kafli w kształcie rombów. Jej wzrok przyciągnęły pomarańczowe sofy z turkusowymi poduchami i żółte krzesła w lobby, którego ściany ozdabiały biało-czarne fotografie z lat pięćdziesiątych. Uchwycono na nich beztroskie plażowe sceny.

Bardzo efektownie wyglądała recepcja z masywnych bloków szkła, nakrytych kontuarem z drewna. Hotel, w którym zatrzymał się Max, robił wrażenie.

Na jej widok Max wstał. W białej koszuli, kremowej marynarce i granatowych spodniach wyglądał jak wzorzec niewymuszonej elegancji. Jak ma się mu oprzeć, skoro sam jego uśmiech wystarczy, by poczuła motyle w brzuchu? Wprawdzie wyjaśnili sobie, co wydarzyło się owej nocy, jednak Lily wciąż była ostrożna.

- Cześć, cieszę się, że przyszłaś.
- Przecież się umówiliśmy.
- Wiem. Chodźmy, musimy wjechać na górę.

Wziął ją pod łokieć i pokierował do windy. Gdy wchodzili do kabiny, na moment dotknął jej pleców. Ponieważ wsiadła z nimi jeszcze jedna para, musieli się trochę ścieśnić. Max stanął za nią tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło. Zabytkowo winda szarpnęła i ruszyła.

Lily lekko się zachwiała, ale Max ją przytrzymał. Tym razem jego dłoń spoczęła na jej talii na dłużej. Nieźle się zaczyna, pomyślała. Nie czuła się gotowa na tak bliski kontakt. Niby chciała zachować dystans, ale kiedy Max zabrał rękę, poczuła się rozczarowana.

Ulokowana na dachu restauracja tonęła w zieleni.

- Dobry wieczór. – Młoda atrakcyjna kobieta uśmiechnęła się ze swego miejsca przy smukłym pulpicie. – Proszę za mną, stół już na państwa czeka.

Lily była oczarowana klimatem miejsca. Miała wrażenie, że znalazła się w jednym z nocnych klubów, jakie widywała w starych filmach. Z zachwytem patrzyła na rośliny o imponujących liściach, które rosły w wielkich donicach i tworzyły zaciszne alkowy. Stały w nich stoliki oświetlone blaskiem świec w kulistych osłonach z mrożonego szkła. Sznury barwnych żaróweczek wiszące między roślinami i owinięte wokół pni tworzyły iście bajkowy nastrój.

Kelnerka zaprowadziła ich stolika w rogu, skąd mieli fantastyczny widok na morze. Lily jeszcze



nigdy nie widziała równie romantycznej scenerii. Co wzbudziło w niej podejrzenie, czy oby na pewno spotykają się wyłącznie w sprawach zawodowych.

- Mam nadzieję, że ci się podoba – zagadnął Max.

- Żartujesz? – zachnęła się, z zachwytem rozglądając się po tropikalnym rajku wypełnionym nastrojową muzyką. – W życiu nie byłam w tak cudnym miejscu.

- Tym bardziej się cieszę, że mogę być tu z tobą. Myślałem, że jesteś stałą bywalczynią takich miejsc.

- Chciałabym, ale brakuje mi czasu na przyjemności. Jak nie pracuję, opiekuję się Ivy. I na odwrót. – Przemilczała fakt, że po prostu nie stać jej na takie luksusy.

- Chcesz powiedzieć, że nie chodziłaś na randki?

- Wyobraź sobie, że nie. Mój były nie lubił drogich knajp. Najlepiej czuł się w domu przed telewizorem.

- Twój były? Mąż? Nie mówiłaś, że byłaś mężatką...

- Bo nie byłam. Miałam partnera. To stara historia, nie ma sensu do niej wracać. Swoją drogą, rozstaliśmy się dzień przed tą nieszczęsną konferencją.

- Teraz rozumiem. – Pokiwał głową. – Zapijałaś smutki, a ja miałem pomóc ci zapomnieć. Klin klinem.

Chłodna wieczorna bryza musnęła jej rozpalone policzki i zaszeleściła w liściach palm.

- Faktycznie, nie byłam wtedy w życiowej formie.

- Dlaczego? – Nie powinien pytać, nie chciał być wścibski, ale zależało mu, by ją lepiej rozumieć.

- Jeff, bo tak miał na imię, i ja całymi tygodniami rozmawialiśmy o tym, żeby pojechał ze mną na konferencję. Chciałam wziąć kilka dni wolnego, żebyśmy mogli pobyć razem. Bez Ivy, bo nie lubił, jak zabierałam ją na wspólne wyjścia. Wszystko ustaliliśmy i nagle w przeddzień wyjazdu Jeff oznajmił, że z nami koniec. Powiedział, że nie warto wiązać się ze mną, bo mam kulę u nogi, a on się nie będzie z tym szarpał. Miał na myśli Ivy, ale to nie był jedyny powód. Drugim był Skintech, a konkretnie kwestia przekazania praw do sprzedaży.

Z westchnieniem pokręciła głową.

- Widzisz, Jeff był przedstawicielem handlowym dużej firmy z branży biotechnologii. Chciał, żebym sprzedała im prawa do mojego wynalazku, a on miał zostać menedżerem projektu. Kiedy mi to zaproponował, wyjaśniłam mu, że dla mnie jest za wcześnie na takie decyzje. Poza tym chciałam, żeby najpierw umowę przejrzyli moi prawnicy. Strasznie go to wkurzyło. Powiedział mi wprost, że tylko zmarnował na mnie swój cenny czas, bo to nie o mnie mu chodziło, tylko o prawa do produkcji i sprzedaży mojego plastra. No i wszystko się posypało. A ja po cichu liczyłam, że podczas tego

wyjazdu on mi się oświadczy. Przepraszam, nie wiem, po co ci o tym mówię.

- Daj spokój, mów. Widocznie musisz się wygadać.

Była mu wdzięczna, że to rozumie.

- Wiesz, co jest w tym najgorsze? Że wciąż mnie to boli – wyznała. – I że zrobiłam z siebie kretynekę przed tobą i ludźmi, których szanuję. Ja naprawdę nie zachowuję się w taki sposób. Strasznie mi wstyd.

- Wszyscy spotykamy czasem ludzi, którzy prowokują nas do bezsensownych zachowań. – Uśmiechnął się ciepło, próbując dodać jej otuchy. – Czego się napijesz? – zapytał, bo właśnie podeszła do nich kelnerka.

- Czegoś owocowego. Z parasolką.

- Dla mnie to samo – roześmiał się. – Proszę nam przynieść coś kolorowego.

- Nie wyglądasz na faceta, który pije słodkie drinki – zauważyła, gdy zostali sami.

- Bo normalnie nie piję, ale zrobię wyjątek. Będzie zabawnie.

- Lubisz dobrą zabawę, prawda? – zapytała.

- Lubię. Życie jest za krótkie, żeby traktować je ze śmiertelną powagą. Wystarczy, że w pracy muszę być poważny i odpowiedzialny.

Zazdrościła mu takiego podejścia. Ona tak nie umiała.

- Latem mamy tu piekielny upał, ale nie wyobrażam sobie, żebym miała mieszkać gdzie indziej. Uwielbiam morze. Dlaczego zatrzymałeś się akurat w tym hotelu?

- Ojciec mi go polecił. Zawsze jak jest w Miami, zatrzymuje się właśnie tutaj. – Ten sam ojciec, o którym nie chce rozmawiać? – Co mówiła Ivy, jak wróciłyście z plaży? Była zadowolona?

- Przecież wiesz, że tak. Jesteś jej idolem. Ty to masz podejście do kobiet!

- Do wszystkich z wyjątkiem ciebie.

Gdyby wiedział, jak się myli.

- Pewnie będziesz zła, że do tego wracam, ale trudno, zaryzykuję. Jeszcze raz przepraszam cię za to, co się wydarzyło wtedy w hotelu.

- A ja przepraszam cię za to, jak się wobec ciebie zachowywałam. Przesadziłam. – To na pewno. Na swoje usprawiedliwienie miała tylko to, że mocno przeżyła tę historię. Do dziś czuła się paskudnie na myśl o tym, jak się wygłupiała.

- Jasne. Rozumiem.

- Wątpię. – Co taki koleś jak on może wiedzieć o odrzuceniu? Albo bólu zranionej dumy?

- Dlaczego tak mówisz?

- Bo nie wierzę, żeby jakaś kobieta cię upokorzyła.

- Upokorzyła? Faktycznie, chyba nigdy – przyznał, patrząc jej w oczy. – Ale wytrąciła z rytmu, odebrała spokój, to tak. I zmusiła, żebym ciągle o niej myślał.

Mówił o niej?

- Lily, uważam, że jesteś wyjątkowa. Niesamowite, jak troszczysz się o siostrę.

Peszyło ją, że skupia na sobie jego uwagę.

- Miło mi, że tak mówisz. Dziękuję. Większość ludzi nie ma pojęcia, jaka to odpowiedzialność opiekować się dorosłym z niepełnosprawnością umysłową.

- Ja też nie wiem, jak to jest. Co nie znaczy, że ci nie współczuję.

- Dzięki. Współczucie jest w porządku. Litość nie.

- A kto mówi o litości? Ivy jest naprawdę fajna. Cieszę się, że mogłem ją poznać.

- Jest fajna! – Nie ukrywała dumy z siostry.

- Czy w dzieciństwie było ci ciężko? Wiesz, dzieciaki potrafią być okrutne. Wyśmiewały się z Ivy przy tobie?

- Czasami, ale rzadko. Raczej wypytywały, co jej jest. Gorzej było później. Przykre, ale Ivy nie miała żadnych przyjaciół poza mną. – Przemilczała fakt, że zdarzało jej się mieć żal do siostry, że uczepiła się jej jak bluszcz.

- Dorastanie bywa trudne. Dla wszystkich.

Była gotowa pójść o zakład, że nie mówił o sobie.

- Chciałabym, że Ivy miała więcej znajomych.

- Jasne. Ktoś tak wesoły i sympatyczny jak ona powinien mieć przyjaciół.

Kiedy go słuchała, trudno było jej zachować dystans, który sobie narzuciła. Każde dobre słowo pod adresem siostry spływało jak miód na jej serce.

- Cieszę się, że tak myślisz. I jestem ci wdzięczna za to, jak traktujesz moją siostrę. Szczerze mówiąc, nie byłam pewna, jak na nią zareagujesz.

- Przykro mi, że spotkały was różne przykrości. To niesprawiedliwe.

- Wiem, że jestem przewrażliwiona na jej punkcie.

- Po prostu masz dobre serce.

- Ale kiedy trzeba, potrafię być twarda i wymagająca.

- Nie wątpię. Odczułem to na własnej skórze.

Czy naprawdę muszą ciągle wracać do tej nocy? Na szczęście nie ciągnęli wątku, bo akurat podeszła kelnerka z drinkami i chciała przyjąć zamówienie.

- Chciałeś ze mną o czymś porozmawiać? – przypomniała mu.

- Możemy najpierw zjeść?

Jakby w odpowiedzi na jego pytanie kelnerka podała im sałatki, zajęli się więc jedzeniem.

- Bardzo mi się tu podoba. – Rozejrzała się dokoła. – Muszę tu przyjść z Ivy. Ona kocha takie światełka. Gdyby to od niej zależało, miałybyśmy choinkę okrągły rok.

- O, to na pewno spodobałyby jej się dom mojej mamy. Wszędzie rozwiesza girlandy, w domu i na zewnątrz.

- Ivy byłaby w siódmym niebie.

- A ty?

- Co, ja?

- Lubisz dekorować dom na święta? Jaki styl lubisz?

- Choinka musi być żywa. Ozdabiam ją błękitnymi światełkami, muszelkami, bombkami w kształcie leżaków.

- W kształcie leżaków? Masz fantazję!

- Czy właśnie mówisz mi, że jestem szurnięta? – Zastygła z widelcem w dłoni.

- To akurat jest ostatnia rzecz, którą bym powiedział – wyznał, patrząc jej głęboko w oczy.

Już miała zapytać, co o niej myśli, ale stchórzyła.

- Czy w święta spotykacie się całą rodziną?

- Zdarza nam się – wzruszył ramionami – choć zdaniem mamy robimy to za rzadko.

- Wszystkie mamy tak mają. Ja też taka będę.

Z apetytem dokończył swój dobrze doprawiony stek. Czuł się wyśmienicie. Wieczór był wyjątkowo przyjemny, kolacja smaczna, a towarzystwo Lily to już była przysłowiowa wisienka na torcie. Rozmowa z nią była zajmująca, choć dotyczyła banalnych tematów, po które sięgają ludzie, kiedy mało się znają.

Rozmawiali więc o filmach i serialach, o książkach i innych sprawach. Lily wprawiła go w podziw swoją inteligencją i bystrością, co było zupełnie nową jakością w jego damsko-męskich relacjach.

Musiał przyznać, że za często spotykał się z kobietami, których zainteresowania ograniczały się do trendów w modzie i jego wypasionego samochodu. O czym świadczył taki wybór partnerek? Czy nie o tym, że stał się równie powierzchowny jak one? Od lat kariera była najważniejsza, więc na poważne związki nie miał czasu. Co było paradoksalne, bo w sercu marzył o tak silnym uczuciu jak to, które łączyło jego rodziców.

Bardzo się kochali i choć oboje byli wiecznie zajęci, potrafili dbać o siebie. Zadziwiało go to zwłaszcza w przypadku ojca, który jako człowiek był wymagający i nieskory do kompromisu, za to jako mąż potrafił być czuły i oddany. Max nie miał do ojca pretensji, że stosuje podwójne standardy. Po cichu liczył, że w relacjach uczuciowych będzie taki



jak on, ale chyba poprzeczka była zbyt wysoko ustawiona.

Zawsze wybierał nieodpowiednie kobiety i jego związki sirozpadały się z hukiem. Może wszystko przez to, że brakowało mu wiary, iż ma szansę dorównać ojcu? Nie tylko zresztą w relacjach z kobietami, ale również w biznesie, bo i tu był całkowitym przeciwieństwem ojca.

I gdy zaczynał wątpić, że znajdzie odpowiednią partnerkę, pojawiła się Lily. Jej powaga, wewnętrzny spokój i rozsądek sprawiły, że zdobył się na refleksję nad swoim życiem. Wyszło mu, że woli mniej fajerwerków, za to więcej spokojnych wieczorów w domu. Stąd był już tylko o krok od decyzji, by zawalczyć o taką przyszłość, jaką sobie wymarzył.

Ludzie przypięli mu łątkę playboya, co było trochę krzywdzące. Nie był typem uwodziciela. Po prostu nie spotkał jeszcze kobiety, u boku której chciałby się ustatkować. Czy Lily jest tą, której szukał? Kto wie...

- Masz ochotę na deser?

- Nie, dziękuję. Kolacja była smaczna, ale już wystarczy. Powiesz mi, o czym chciałeś ze mną porozmawiać?

Rozejrzał się wokół. Wszędzie pełno ludzi. Wolał odbyć tę rozmowę bez przypadkowych świadków.

- Może się przejdziemy? – zaproponował.

- Chętnie.

Wyszli z hotelu i przystanęli na chodniku.

- Przejdźmy na drugą stronę, na deptak przy plaży.

- Dobry pomysł. Jestem coraz bardzo zaintrygowana.

- Nie ma się czym ekscytować. – Po tym, co od niej usłyszał, musiał uważać, by przypadkiem nie pomyślała, że chce ją potraktować jak jej były. – Zdaje się, że ojciec przekazał mi w genach swoje fobie – zażartował. – A tak poważnie, po prostu nie chcę, żeby treść naszej rozmowy dotarła do niepowołanych uszu.

- Od naszej rozmowy zależą losy świata? – zapytała teatralnym szeptem.

Wybuchnął śmiechem. Naprawdę nie pamiętał, kiedy śmiał się tak szczerze.

- Świat sobie bez nas poradzi. Chodź! – Chwycił ją za rękę i przeprowadził między samochodami stojącymi na światłach. Puścił ją dopiero, gdy dotarli na drugą stronę.

- Dobra. – Rozejrzała się na wszystkie strony niczym rasowy szpieg. – Czysto. Możesz mówić...

- Nabijasz się ze mnie!

- Może trochę. Powiesz mi wreszcie, o co chodzi?

- Pomyślałem, że gdybyśmy sprzedawali twoją taśmę i mój klej jako zestaw, oboje mielibyśmy z tego korzyść.

- Skąd ten pomysł? – Przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Stąd, że te produkty idealnie się uzupełniają. I najczęściej są stosowane razem. Jeśli będziemy sprzedawali je jako komplet, zarobimy więcej.

- Jeszcze nie zdecydowałam, co zrobię – odparła.

- Rozumiem. Proszę, poczekaj z decyzją, aż powiem ci, jak ja to widzę.

- Nie mam głowy do takich spraw – stwierdziła. – Biznes mnie nie interesuje. Muszę się zastanowić nad twoją propozycją, dobrze?

- Oczywiście. Ale byłoby dobrze, gdybyśmy ogłosili tę wiadomość podczas bankietu po wręczeniu nagród.

- Tak myślisz?

- Tak. – Cieszył się, że nie ucięła rozmowy. Uznał to za dobry znak.

- A kto miałby to pakować? Masz na oku jakąś firmę?

Pytanie było uzasadnione, ale nie spieszył się z odpowiedzią. Ostrożnie dobierał słowa, by przypadkiem nie zostać źle zrozumianym.

- Firma ojca na spore doświadczenie w tej dziedzinie. Gdyby jego ludzie zajęli się pakowaniem i sprzedażą, mielibyśmy większą kontrolę nad całym procesem.

- A to nie będzie dla ciebie konflikt interesów?

- Nie. – Przyszło mu na myśl, że Lily wie o biznesie więcej, niż jest skłonna przyznać. – Będę negocjował z ojcem jak z każdym innym przedsiębiorcą. Jako biznesmen nie jest łatwy w kontaktach, ale ręczę za jego uczciwość.

- Tak jak mówiłam, potrzebuję czasu do namysłu.

- Jasna sprawa, co nagle, to po diable. Ale dość już o interesach. Usiądźmy i popatrzmy na zachód słońca.

- Jestem za.

W milczeniu obserwowali wieczorne niebo, które stawało się coraz bardziej purpurowe. Słońce schowało się i od morza powiało chłodem. Max zauważył, że Lily przebiegł dreszcz, więc zdjął marynarkę i ją okrył. Podziękowała mu z ciepłym uśmiechem.

- Często oglądasz zachody słońca? – zapytała.

- Nie. Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio to robiłem.

- Więc czemu tak nagle...?

- Nie wiem. – Położył rękę na oparciu ławki, ale uważał, by jej nie dotknąć. – Może chodzi o tempo życia? Ludzie żyją tu wolniej niż w Nowym Jorku, więc ja też przestałem pędzić? A może uznałem, że fajnie będzie obejrzeć z tobą zachód słońca. To ma jakieś znaczenie?

- Nie. Tak zapytałam, bez żadnych ukrytych intencji. Ja też przyglądałam ci się na konferencjach.

Słyszałam, co o tobie mówią. Nie masz opinii romantyka, który ogląda z kobietami zachody.

- Pewnie się zdziwisz, ale nie wszystko, co o mnie mówią, jest prawdą. – Nigdy nie przejmował się gadaniem. I dopiero teraz pożałował, że ma nie najlepszą reputację.

- Wybacz, ale nie jestem ślepa.

- Lubię kobiety i się tego nie wstydzę.

- Zauważyłam, że z wzajemnością.

- Czy ja dobrze słyszę, że jesteś zazdrosna?

- Niby dlaczego miałabym być zazdrosna? – odparła jak gdyby nigdy nic, ale nie zabrzmiało to przekonująco.

- Mam nadzieję, że dlatego, że jesteś mną, hmm... zainteresowana. – Posłał jej zawadiacki uśmiech.

- Może trochę jestem – mruknęła, a on jakby na to czekał. Pieszczotliwie dotknął jej szyi i przysunął się bliżej.

- Na tyle, żeby dać się pocałować? – Pokusa była tak silna, że postanowił zaryzykować.

Pocałowała go pierwsza. Najpierw delikatnie i nieśmiało, ale szybko obudził się w niej głód, który wyczuł. Ośmieliło go to i mocniej przywarł do jej ust. Próbował zachować zimną krew i utrzymać pożądanie na wodzy, bo nie chciał jej wystraszyć. Marzył o tej chwili od dawna, a kiedy wreszcie przyszła, musiał się hamować.

Za to ona poczyniała sobie coraz śmieiej. Marynarka zsunęła się z jej ramion, gdy przyciągnęła go do siebie. Wtedy przytulił ją mocniej i dotknął językiem jej warg. Rozchyliła je i ich języki splotły się w namiętym pocałunku. Max poczuł, jak przebiega ją dreszcz. Pragnął jej jak wariat, pocałunki już nie wystarczały.

Przenikliwy dźwięk klaksonu brutalnie zniszczył magię chwili. Czar prysł. Odsunęli się od siebie.

- Ja... naprawdę, ja nie...

- Posłuchaj, było tak, jak zapamiętałem. Czyli cudownie. A już się bałem, że tamte pocałunki sobie wymyśliłem.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Nie rozczarowałem się.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie pojmowała, co w nią wstąpiło. Całowała się z Maxem, chociaż miała tego nie robić. I nie dotrzymała słowa. Przyjemność była tak wielka, że nie zdołała się pohamować. Nawet teraz jej serce przyspieszyło.

Była sobą rozczarowana. Przekroczyła granicę, którą wyznaczyła. Nie było sensu udawać, że między nią a Maxem nic się nie dzieje. Od razu zwróciła na niego uwagę i dyskretnie go obserwowała. Mogła stać do niego plecami, a i tak szóstym zmysłem wyczuwała jego obecność.

Gdy wchodził do pełnej ludzi sali, wiedziała, że już jest. Nie mogła jednak pozwolić, by fascynacja wzięła górę nad rozsądkiem. Nie wolno jej się w nim zakochać. Gdyby tak się stało, podpisałaby na siebie wyrok. Miłosny zawód byłby ogromny, a upadek bolesny.

Chyba nie jest na tyle lekkomyślna, by planować związek? Zwłaszcza teraz, kiedy zaproponował jej współpracę. Partnerzy w interesach nie powinni być partnerami w życiu, jednak kusilo ją, aby sprawdzić, jak by jej z nim było. Przy odrobinie szczęścia i maksimum dobrej woli może by im wyszło, ale nie

może ryzykować. Musi pamiętać o Ivy, która jest od niej całkowicie zależna.

Wystarczy, przykazała sobie. Z emocji przez całą noc prawie nie zmrużyła oka, ale zmobilizowała się, by wstać i przyjechać do szpitala wcześniej. Chciała zajrzeć do pana Rotha, zanim pójdzie na blok operacyjny. Czasu miała niewiele, więc szybkim krokiem ruszyła do gabinetu. A przed drzwiami stanęła jak wryta. Max.

- A co ty tu robisz o tej porze? – wykrztusiła.

- Też chciałbym ci życzyć dobrego dnia.

- Przepraszam. Zaskoczyłeś mnie. – Była tak pochłonięta myśleniem o nim, że go nie zauważyła.

- Przyszedłem na obchód. Przypominam, że przez kilka dni będę członkiem zespołu.

Pamiętała o tym aż za dobrze, tylko naiwnie sądziła, że zachowa trochę przestrzeni, do której nie będzie miał dostępu. Potrzebowała spokoju, by poukładać myśli, a przy nim nie była w stanie tego zrobić. Gdy był blisko, wszystko zaczynało kręcić się wokół niego.

- Pomyślałem, że zobaczę, co u pana Rotha.

- Właśnie się do niego wybieram.

- Wczoraj wieczorem rozmawiałem o nim z lekarzem dyżurnym. Mówił, że stan się nie pogarsza.



Ech, czy nie byłoby fajnie, gdyby czasem ktoś się tak o nią zatroszczył? Na przykład zadzwonił, by spytać, czy wszystko u niej w porządku. Tęskniła za rodzicami. Na domiar złego pół roku temu jej najbliższa przyjaciółka dostała pracę w innym mieście, a jej nie zostało już nic poza szpitalem i Ivy. Coraz mocniej doskwierała jej samotność i może dlatego uwikłała się w historię z Maxem. Tak czy owak, dobrze byłoby mieć bratnią duszę, której mogłaby zwierzać się ze swoich trosk. Tylko skąd pomysł, że Max chciałby wystąpić w roli poduszki do łez? Poza tym wkrótce już go tu nie będzie.

- Lubię takie dobre wiadomości z samego rana. – Odłożyła torbę, sięgnęła po stetoskop i wyszła z gabinetu. – Mam dosłownie parę minut, bo muszę być na bloku.

- Mogę poobserwować cię w akcji?

- Po co pytasz, skoro i tak zrobisz, co będziesz chciał?

- Te słowa mnie ranią. Przecież wiesz, że to nieprawda – oznajmił, robiąc błazeńską minę. – Zdziwisz się, jak potrafię się kontrolować.

Odczytała aluzję i poczuła delikatny dreszcz. Na szczęście ona również potrafiła nad sobą zapanować, więc wzruszyła ramionami i wsiadła do windy.

Pan Roth rzeczywiście był w dobrej formie, a rokowania były coraz lepsze. Lily myślała o tym, szykując się do operacji. Gdy parę chwil później

weszła do sali, jej wzrok od razu powędrował w stronę szyby, za którą siedział Max.

Uśmiechnął się. Kiwnęła mu głową, po czym podeszła do stołu, na którym leżał pacjent. Po upływie paru minut była już tak skoncentrowana, że zapomniała o bożym świecie. I dobrze, bo choć nie wątpiła w swoje umiejętności, czuła lekką treść, wiedząc, że Max ją obserwuje.

Pod koniec operacji, kiedy aplikowała klej, by przymocować swoją taśmę w miejscu cięcia, mimo woli zaczęła myśleć o propozycji Maxa. Zerknęła tam, gdzie spodziewała się go zobaczyć, ale miejsce było puste.

Zostawiła pacjenta w rękach kolegów i odeszła od stołu. Idąc do przebieralni, myślała, że Max będzie na nią czekał, ale tam też go nie było. Podobnie jak na korytarzu przed blokiem operacyjnym, gdzie przystanęła, by porozmawiać z rodziną operowanego. Tym razem miała do przekazania dobre wieści, co zawsze poprawiało jej humor.

Do następnej operacji miała jeszcze sporo czasu, więc postanowiła załatwić w gabinecie parę spraw. Między innymi zapłacić za kolejny miesiąc pobytu Ivy w ośrodku. Była bardzo zadowolona z tego miejsca. Wiedziała, że siostra ma tam doskonałą opiekę. Niestety, kosztowało to krocie, co spędzało jej sen z powiek. Wprawdzie odziedziczyła po rodzicach pewną sumę, ale środki topniały. Jako transplantolog zarabiała dużo, nie tyle jednak, by

bez problemu utrzymać siebie i opłacić pobyt Ivy w Palm Plantation. Współpraca z Maxem mogła być wybawieniem od finansowych trosk...

Odsunęła na bok rozmyślenia o przedsięwzięciu z Maxem i skupiła się na pracy. Za chwilę wykona kolejny zabieg, a po nim zrobi obchód. Dopiero potem może pójść do domu, a i to pod warunkiem, że nie wydarzy się nic nieprzewidzianego.

Na szczęście na oddziale było spokojnie, więc po kilku godzinach ogłosiła koniec dnia i pierwszy raz od tygodni wyszła z pracy wcześniej. Zaskoczyło ją, że od rana nie spotkała Maxa. Ktoś mówił, że widział go na intensywnej terapii razem z doktor Lee. Poza tym kamień w wodę. Powinna być zadowolona, że w końcu dał jej święty spokój, którego tak pragnęła.

Nic z tego. Odkąd zniknął, jeszcze bardziej zaprzętał jej myśli. W końcu się na niego wkurzyła. Bo do czego to podobne, że sobie tak znikać bez wyjaśnienia?

Po powrocie do domu zajęła się tym co zwykle. Zjadła, pooglądała telewizję, ale cały czas ją nosiło. Nie mogła znaleźć sobie miejsca, co chwila sprawdzała, czy Max nie dzwonił albo chociaż nie przysłał wiadomości. I nic, cisza. Zirytowana, z westchnieniem odkładała komórkę. Przykre, że nie zadał sobie trudu, by się z nią skontaktować. Pewnie bawi się gdzieś i podrywa dziewczyny, jak to playboy. Aż ją ścisnęło w żołądku, jak o tym pomyślała.

Oszalała, że tak się nim przejmuje? Zamiast się zastanowić, jak zapewnić przyszłość siostrze i co zrobić z patentem, by wyjść na swoje, trwonila czas, roztrzasaając, gdzie i z kim on spędza czas. I coraz bardziej się dołowała. Koniec z tym! Trzeba przerwać ten zaklęty krąg.

Uśmiechnął się kącikiem ust. Znów udało mu się ją zaskoczyć. Kiedy nazajutrz zobaczyła go pod salą pana Rotha, miała taką śmieszna minę minę! Tęskniła?

Nie była zbyt wylewna. Powitała go krótkim skinieniem głowy i bez słowa weszła do środka. Nie pytając o zgodę, dołączył do grupy robiącej popołudniowy obchód.

- Jak się pan dzisiaj czuje? – zapytała.

- Tak sobie. Wczoraj czułem się dużo lepiej.

Przyjrzała mu się uważnie, zwłaszcza skórze, która wczoraj miała zdrowszy kolor.

- A konkretnie, na czym polega różnica?

- Nie wiem – skrzywił się. – Po prostu coś jest nie tak.

- Zaraz zobaczymy. – Odłożyła tablet. – Przestał pan gorączkować, wyniki są dobre. Może pan usiąść? – Ośluchała go. – W płucach nic się nie dzieje, serce pracuje normalnie. Zmienię antybiotyk. Miejmy nadzieję, że zadziała.

- Oby – westchnęła pani Roth. – Mąż robi się zrzędlivy. Jeszcze chwila i będzie typowym trudnym

pacjentem.

- Jak wróci do domu, humor mu się poprawi – pocieszyła ją Lily. – Trzymam kciuki, żeby nastąpiło to niedługo.

- Nie mogę się doczekać – jęknął pacjent.

- Wszystko będzie dobrze. – Żona poklepała go po ramieniu. – Dziękujemy, pani doktor.

- Nie ma o czym mówić – odparła i razem z zespołem wyszła z sali. – Mark, zwiększ dawkę antybiotyku i dołącz erytromycynę w kroplówce – poleciła. – Zobaczymy, czy zadziała. To wszystko na dziś. Widzimy się jutro.

- Co u ciebie? – zagadnął Max, gdy zostali sami.

- W porządku – odrzekła lakonicznie.

- Zrobiłem coś złego? – zapytał po chwili.

- Ależ skąd! – Zatrzymała się, by spojrzeć mu w twarz. – Może z wyjątkiem tego, że jednego dnia domagasz się całego mojego czasu i uwagi, a następnego znikasz.

- Tęskniłaś?

- Nie pochlebiaj sobie! Nie uprzedziłeś, że cię nie będzie przez cały dzień. To było naprawdę słabe i nieuprzejme

- Nieuprzejmie? Przepraszam. Nie chciałem być nieuprzejmy.

- Nie wiedziałam, co się z tobą dzieje, a przecież dostałam służbowe polecenie, żeby się tobą zająć.

- Zająć się mną? Wczoraj spędziłem pół dnia z twoją szefową, więc bez obaw, na pewno ci nie zarzuci, że się migasz. A dziś rano byłem zajęty, miałem spotkanie.

- Super! – rzuciła przez ramię. – Skoro jesteś taki samodzielny, pozwól, że cię tu zostawię i zajmę się pracą.

- Posłuchaj, jeden z lekarzy polecił mi fajną restaurację w kubańskiej dzielnicy. Dasz się zaprosić na kolację?

- Raczej nie.

- A co? Boisz się, że tym razem mi się nie oprzesz?

- Już raz mówiłam, żebyś sobie nie pochlebiał. – Ostentacyjnie opuściła ramiona. – Miałam ciężki dzień, a jutro zacznam z samego rana.

- Wszystko rozumiem, ale jeść trzeba. – Patrzył na nią błagalnym wzrokiem. – Naprawdę pozwolisz, żeby gość będący przejazdem w twoim mieście jadł sam jak pies?

Wzięła głęboki wdech, po czym ze świstem wypuściła powietrze.

- Nie potrafisz przyjąć odmowy?

- W tym przypadku nie. Nie znoszę jeść sam!

Nie kłamał. Wolał zjeść z kolegami w szpitalnej stołówce niż w domu bez towarzystwa. Jeśli żałował, że nie jest w stałym związku, to właśnie dlatego, że nie miał z kim dzielić miejsca przy stole. Co nie

znaczyło, że miał wobec Lily poważne plany. Pomarzyć można, prychnął w myślach. Akurat miałyby u niej szanse!

- To jak? Zjesz ze mną? Kiedy kończysz?

- Za godzinę.

Mam cię, uśmiechnął się w myślach.

- Wpadnę po ciebie za dwie godziny, dobrze?

- Nie trzeba, przyjadę samochodem.

Domyślił się, że będzie próbowała urwać się wcześniej. Nie chciał, by mu się łatwo wywinęła. Nie wolno żyć wyłącznie pracą i obowiązkami. Od czasu do czasu każdy potrzebuje wytchnienia, więc postanowił zapewnić jej rozrywkę. Zabawi się, a przy okazji lepiej go pozna i nabierze większego zaufania. A wtedy szansa, że zgodzi się na współpracę, znacznie wzrośnie.

Dał się ponieść fantazji i już snuł wizje, jak to przy odrobinie szczęście następuje ciąg dalszy tego, co zaczęli, zanim urwał jej się film. Pocałunek na plaży był niezłym wstępem. Często wyobrażał sobie, jak by to było, gdyby tamtej nocy sprawy potoczyły się inaczej. Przeczował, że byłoby im cudownie; chciał się przekonać, czy ma rację.

- Nie ma sensu jechać dwoma samochodami, przecież to nieekologiczne. Benzyna też nie jest za darmo. Podaj mi adres, przyjadę po ciebie.

- Niech ci będzie, pojedziemy jednym samochodem. Moim – podkreśliła. – A teraz idę, bo

muszę uzupełnić karty. Nie mogę tu z tobą gadać, bo nie starczy mi czasu.

- Jasne. Widzimy się za dwie godziny. – Zostawił ją zagubioną, a sam, zadowolony, ruszył do wyjścia.

Przez dwie godziny wbijała sobie do głowy, że nie idzie na żadną randkę. Ale szykowała się tak, jakby szła. Wróciła do domu wcześniej, by się przygotować. Co okazało się katorgą. Przebierała się cztery razy, aby ostatecznie włożyć zwykłą sukienkę i balerinki. Potem długo sterczała przed lustrem, by jakoś ogarnąć włosy. Z makijażem też zaszalała, nawet nie pamiętała, kiedy ostatnio była tak „wymalowana”. W końcu umęczona wsiadła do samochodu i pojechała po Maxa. Uparła się, że to ona będzie prowadziła, bo po pierwsze знаła miasto, a po drugie chciała mieć większą kontrolę nad sytuacją.

Kiedy zajechała przed hotel, Max już czekał. Jedno szybkie spojrzenie we wsteczne lusterko, by sprawdzić, czy przypadkiem się nie rozmazała, i otworzyła mu drzwi.

- Cześć! – Z uśmiechem zajął miejsce pasażera.

- Cześć. – Nagle poczuła się onieśmielona. Dziwna reakcja w przypadku kobiety przywykłej do rządzenia swoim światem. Tylko przy nim traciła pewność siebie. Po rozstaniu z Jeffem zdarzyło jej się parę razy z kimś umówić, w sumie nie wiadomo po co, bo mężczyźni przestali ją interesować. Aż tu nagle zaczęło ją obchodzić, co Max sobie o niej



pomyśli. Dlaczego ze wszystkich facetów stąpających po tej planecie musiała wybrać akurat jego?

- Ślicznie wyglądasz!

Ślicznie. Jakimś cudem spośród tysiąca określeń wybrał takie, które ją zachwyciło. Słyszała już, że wygląda uroczo, ładnie, nawet pięknie, ale nigdy, że ślicznie. Komplement z jego ust był ważny. Chciała mu się podobać.

- Dziękuję. – Uśmiechnęła się. – Za to ty wyglądasz, jakbyś urodził się w Miami.

- Coś jest nie tak? – Spojrzał na swój strój. – Wybrałem się wczoraj na zakupy. Myślisz, że przesadziłem?

- Ależ skąd! Do twarzy ci w tej hawajskiej koszuli. Pasujesz do otoczenia.

- A ja jestem zaskoczony, że przyjechałaś. Bałem się, że znajdziesz jakąś wymówkę i będziesz próbowała się wykręcić. – Naprawdę tak łatwo ją przejrzał?

- Skoro się zgodziłam, nie wycofam się. I będę się dobrze bawiła.

- Super, ale jedźmy już. Umieram z głodu.

- Ty jesteś wiecznie głodny – zauważyła ze śmiechem.

- Ten koleś od ciebie tak mi naopowiadał o jedzeniu w tej knajpie, że nie mogę się doczekać.

- Mam nadzieję, że się nie rozczarujesz. Mogę opuścić dach? Wreszcie nie jest gorąco, można odetchnąć.

- Jasne, opuszczaj! Jak byłem nastolatkiem, błagałem rodziców, żeby kupili kabriolet. Zawsze się śmiali, że najpierw musimy przeprowadzić się do Kalifornii. Teraz ich rozumiem. Kabrio na Manhattanie to pomyłka.

- Czemu masz taką dziwną minę? Lepiej zapnij pas.

- Po prostu nie jestem przyzwyczajony, żeby kobieta prowadziła, kiedy ją zabieram na randkę.

- A to jest randka? – Aż jej serce zabiło mocniej.

- A nie? Gdyby to nie była randka, nie wyglądałabyś tak cudnie.

- Niech ci będzie. A twoja miłość własna przeżyje, że kobieta wozi cię po mieście?

- Wezmę to na klatę. Mam wyjście?

Jazda kabrioletem z opuszczonym dachem wyraźnie sprawiała mu przyjemność. Co chwila wychylał się i wystawiał twarz na wiatr.

- Jest tak, jak sobie wyobrażałem! – wołał.

- Tylko nie mów, że nigdy nie jechałeś kabrio!

- Jechałem, ale nigdy z tak śliczną kobietą za kierownicą.

Znowu to słowo! Mogła go słuchać w nieskończoność.

- A tak w ogóle, to dokąd my jedziemy?

Podał jej adres i po trzydziestu minutach zaparkowali na skraju Parku Máxima Gómeza.

- W co oni grają? – zainteresował się, kiedy szli aleją wśród wysokich drzew, pod którymi ustawiono stoliki.

- W domino.

- Tak? Nigdy w to nie grałem. – Przystanął, żeby przyjrzeć się grającym.

- Gdybyś tu mieszkał, musiałbyś się nauczyć. To typowa tutejsza rozrywka.

- Umiesz w to grać?

- Pewnie! Dziadek mnie nauczył.

- Fajnie. Słuchaj, a ci wszyscy ludzie przyszli tu specjalnie, żeby sobie pograć, czy to jest jakiś turniej?

- Nie, to nie turniej. Codziennie tu przychodzą. Jesteśmy na słynnej Calle Ocho.

- Ósma Ulica.

- Tak. Najbardziej kubańska z ulic Małej Hawany. To tu możesz zapalić cygaro i napić się piekielnie mocnej kawy.

Rzadko bywała w tej części miasta, głównie z braku czasu, ale jak już się wybrała, uwielbiała chłonąć zapachy, dźwięki i niepowtarzalny klimat tego miejsca. Czuła się tu jak turystka w obcym kraju.

Przeszli przez park i skręcili w ulicę, przy której znajdowała się restauracja. Na chodniku było tłoczno, więc Max ją objął. Żałowała, że tylko na chwilę, bo gdy dotarli na miejsce, zabrał rękę. A ją opuściło poczucie bezpieczeństwa.

- Byłaś tu kiedyś? – zapytał, gdy usiedli przy stoliku.

- Nie, ale słyszałam, że bardzo dobrze tu karmią. Rzadko bywam w tej dzielnicy.

- Tym bardziej się cieszę, że przyszliśmy tu razem. Byłem pewien, że jakiś szczęściarz był tu z tobą pierwszy.

- Przecież ci mówiłam, że właściwie nie mam życia towarzyskiego. – Odruchowo wygładziła obrus w niebiesko-żółte pasy.

- Błąd. Powinnaś wychodzić do ludzi. Praca i obowiązki to nie wszystko. Kiedy masz zamiar się bawić?

- Mogłabym zapytać cię o to samo. – Pochyliła się nad stolikiem. – A może w twoim życiu jest ktoś wyjątkowy? Ktoś, kto nie wie, że jesteś teraz ze mną?

Max również się pochylił. Niemal dotykali się nosami.

- Ja nie zdradzam. Nie mam nikogo. Jestem sam.

- Dlaczego?

- Bo dotąd nie spotkałem osoby, której szukam.

- Więc wykorzystujesz status singla i czerpiesz z życia pełnymi garściami?

- Coś w tym rodzaju.

Przerwali rozmowę, bo kelner postawił przed nimi talerze ze specjalnością lokalu, czyli olbrzymimi kubańskimi kanapkami.

- No no! Wygląda to rewelacyjnie! – Omiótł swoją porcję wzrokiem wygłodniałego psa.

- Ależ to jest wielkie! – Lily z obawą oglądała imponującą ilość mięsa, szarpanej wołowiny, sera i warzyw upchniętych między połówkami przypieczonej bułki. – Niby jak ja mam to zjeść?

- Dasz radę. A jak nie, poprosisz, żeby ci zapakowali.

- I będę to jadła przez tydzień.

Wraz z nastaniem zmierzchu na niewielkiej scenie w rogu patio pojawili się mariachi i zaczęli grać. Muzyka wypełniła przestrzeń, kilka par ruszyło na parkiet.

Max odstawił drinka i wyciągnął rękę.

- Zatańczysz?

Popatrzyła niepewnie na ludzi tańczących zmysłową salsę i pokręciła głową.

- Dzięki, ale nie. Koszmarnie tańczę.

- Lily! Wyluzuj trochę!

- Nie! Mówię poważnie! Nie umiem tańczyć.

- Daj spokój! Zobacysz, będzie fajnie.

Wiedziała, że nie ustąpi. Będzie ją męczył, dopóki się nie zgodzi. Zrezygnowana podała mu rękę.

Chwycił ją wpół, przyciągnął do siebie i w tanecznych obrotach poprowadził na parkiet.

- Wow! Niezły jesteś!

- Mama dopilnowała, żebym umiał tańczyć. Mówiła, że moja dziewczyna będzie jej kiedyś za to wdzięczna.

- A moja powtarzała: jak ci się trafi tańczący chłopak, to się go trzymaj.

- Czy to znak, że jesteśmy dla siebie stworzeni?

Hm. Czy gdyby nie dzieliły ich tysiące mil i nie planowali wspólnego interesu, mieliby szansę zbudować coś trwałego? Gdyby potrafiła uwierzyć, że Max potrafi być godnym zaufania partnerem, a nie skaczącym z kwiatka na kwiatek flirciarzem? Gdyby, gdyby, gdyby...

Przerażało ją to gdybanie. Wytrącało z rytmu, burzyło spokój, a przecież powinna skupić się na pracy i na Ivy. Max jest w jej życiu gościem, który pojawił się, by za chwilę zniknąć.

Bawił się jak nigdy. Taniec z Lily sprawiał mu przyjemność. Ruszała się z wdziękiem, lekko wykonywała obroty i nie gubiła rytmu. Dawała się prowadzić, dzięki czemu byli tak zgrani, jakby tańczyli z sobą od lat.

- Kto ci powiedział, że nie umiesz tańczyć? – zapytał, gdy przeszli do następnej, tym razem wolnej melodii.

- Mój były. Nie chodziłam na żaden kurs, ale uwielbiałam tańczyć. Dopóki Jeff nie powiedział, że jestem beznadziejna.

- Co za bezmyślny głupek! Nie miał racji. Najwyraźniej nie potrafił cię docenić, nie tylko w kwestii tańca.

Przytulił ją mocniej. Mimo tak bliskiego kontaktu nie odsunęła się. Objęła go za szyję i podążała za nim w takt muzyki. Jej zarumieniona twarz, lekko rozchylone usta i zmysłowe ruchy obudziły w nim pożądanie. Jednak na parkiecie nie miał szans dostać tego, czego chciał.

Piosenka się skończyła, a Lily jakby straciła kontakt z rzeczywistością. Jej półprzytomne oczy zdradzały, że w niej również obudziły się zmysły. Max już miał ją pocałować, gdy donośny odgłos tłukącego się szkła brutalnie sprowadził go na ziemię.

- Chodźmy stąd.

- Faktycznie, pora wracać – odparła, mrugając oczami jak obudzona ze snu.

Wrócili do stolika i milczeniu czekali, aż kelner poda im rachunek, a potem wyszli na zewnątrz. Max wolał nie czekać, aż mariachi znów zagrają słodką

melodię, a on nie będzie mógł się powstrzymać i weźmie Lily w ramiona.

- Przejdźmy się. – Już drugi raz wyciągał ją na spacer, choć nie lubił łązić bez celu. Tylko przy Lily nabierał ochoty na rzeczy, które robił rzadko albo wcale.

- Możemy się przejść, byle nie za długo.

Wziął ją za rękę i poszli w przeciwną stronę niż miejsce, gdzie zaparkowali. Po chwili ujrzeli kremowy budynek z wąską wysoką wieżą wyrastającą ze środka płaskiego dachu. Nad wejściem jarzył się neon z napisem Tower. Krój czcionki nawiązywał do stylistyki art deco.

- Wygląda jak kino z lat trzydziestych – zauważył.

- Bo to jest kino. Zbudowano je w połowie lat dwudziestych, a ostatnio przeszło remont. Nie byłam w środku, ale podobno wewnątrz jest utrzymane w stylu retro. Organizują tu seanse starego kina i festiwale filmowe.

- Faktycznie. Dzisiaj wyświetlają „Sokoła maltańskiego”. Uwielbiam ten film, ale dawno go nie oglądałem. – Zerknął na zegarek. – Idziemy?

- Gdzie znowu?

- Na film.

- Ja muszę wracać.

- No chodź! – Pociągnął ją w stronę wejścia. – Jeszcze jest wcześnie. – Czemu ona nie potrafi



wyluzować?

- Niech ci będzie. Zawsze chodzę do kina z Ivy na to, co ona lubi. Fajnie będzie zmienić repertuar.

- Super! – Ścisnął ją za rękę. – Chodźmy!

Usiedli w środkowym rzędzie i czekali.

- „Sokół maltański” to klasyk kina noir. Humphrey Bogart w roli detektywa Sama Spade’a jest rewelacyjny – mówił półgłosem.

- Noir?

- No wiesz, czarne kino. Mroczni bohaterowie, twardzi faceci z przeszłością, uwodzicielskie kobiety po przejściach. On się w niej zakochuje, ale ona to najgorszy możliwy wybór, przegrana sprawa. Czarne kino to przeważnie kryminały albo filmy sensacyjne.

- Hm, nieźle się zapowiada – zauważyła z przekąsem.

- Oglądałaś „Sokoła”?

- Tylko fragment, wieki temu. Nic nie pamiętam.

- Co? Kobieto, ty masz braki w wykształceniu!

- A ty mi pomożesz je nadrobić.

- Oczywiście! To będą pierwsze korepetycje.

Światła przygasły, ekran rozbłysł i zaczął się czarno-biały film. Nim pierwsza scena dobiegła końca, Max wziął ją za rękę. Ucieszył się, że jej nie cofnęła. Mniej więcej w połowie seansu przytuliła

się niego. I zasnęła. Gdy pojawiły się napisy końcowe, potrząsnął nią delikatnie.

- Lily, obudź się! Film się skończył.

- Co? – mruknęła zaspana. – O rany! Przepraszam.

- Nie ma sprawy – roześmiał się. – Widocznie film tak cię wciągnął, że zapomniałaś o bożym świecie.

- Przepraszam, jakoś zachciało mi się spać i...

- Dobra, dobra. Chodź, wracamy do domu.

Pół godziny później jechali w stronę hotelu. Nie chciał być natarczywy, ale musiał wiedzieć, czy podjęła decyzję dotyczącą sprzedaży ich produktów. Ojciec był znany z wywierania presji na kontrahentach, ale on nie lubił tego robić. Musiał jednak powiedzieć ojcu, na czym stoją.

- Myślałaś o mojej propozycji?

- Propozycji? – Nieco zbyt mocno wcisnęła hamulec przed światłami.

- Żeby sprzedawać nasze produkty w pakiecie.

- To dlatego tak się do mnie przymilasz? – Przeszyła go spojrzeniem. – Żeby wreszcie dostać to, czego chcesz?

- Przymilam się?

- Taaa... Zapraszasz mnie na plażę, zabierasz na kolację. Jesteś słodki jak miód.

- Wiesz, o naszych pocałunkach można powiedzieć wszystko, ale nie to, że były słodkie.

Gorące, dzikie, namiętne. To na pewno.

- Może i tak, co nie zmienia faktu, że zabrałeś mnie dziś na kolację tylko po to, żeby mnie nakłonić do współpracy. Ty po prostu chcesz zarobić więcej kasy.

Poczuł się rozczarowany. Nie chciał wyjść na interesownego i pozbawionego skrupułów jak jej były.

- Nie masz o mnie najlepszego zdania.

- Nie rób uników...

Zadzwoiła jej komórka. Odebrała przez zestaw głośnomówiący.

- Doktor Evans, dobry wieczór.

- Wyniki Rotha poleciały – oznajmił męski głos. – Białe krwinki mocno powyżej normy, gorączka i ostry ból.

- Bierzemy go na stół. Przygotujcie salę. Zaraz będę.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Weź mój samochód i wracaj do hotelu – zasugerowała, gdy dojechali do szpitala, ale nie chciał o tym słyszeć.

- Jadę z tobą! – oznajmił stanowczo.

W sali przedoperacyjnej czekał na nich przygotowany do zabiegu pacjent. Pielęgniarka sprawdzała, czy kroplówka, którą mu podłączyła, działa jak należy.

- Proszę pana, naprawdę jest mi strasznie przykro, że musi pan przez to wszystko przechodzić. Obiecuję, że zrobimy wszystko, żeby wreszcie poczuł się pan dobrze! Osłucham pana i obejrzę szew.

- Pani doktor, co się ze mną dzieje? – jęknął.

- Zaraz to sprawdzimy. – Zdjęła z szyi stetoskop i słuchała serca. – Dobrze, teraz proszę mi pokazać szew.

Max przyjrzał się świeżej bliźnie. Skóra była zaczerwieniona i napięta. Kiedy Lily zaczęła badanie dotykowe, chory syknął z bólu.

- Mogę? – zapytał Max. – Będę uważał.

Sposób, w jaki dotykał powłoki brzusznej, zdradzał duże doświadczenie. Kiedy lekko nacisnął to samo miejsce co przed chwilą Lily, pacjent znów zareagował.

Lily delikatnie ścisnęła go za ramię.

- Plan jest taki, że jak się znowu zobaczymy, wszystko będzie dobrze. Daję słowo – powiedziała. – Siostró, poproszę ostatnią morfologię, elektrolity i próbę wątrobową. Idę się przebrać. Jest już doktor Marsh?

- Jeszcze go nie ma. Dzwonił, że stoi w korku i będzie najwcześniej za pół godziny.

- Cholera, nie możemy czekać...

- W porządku, ja go zastąpię – zaoferował się Max. – Będę ci asystował. Jako lekarz wizytujący dostałem od zarządu niektóre uprawnienia, więc z nich skorzystam.

Lily poczuła ogromną ulgę.

- Dzięki! Chwała Bogu, że tu jesteś!

Chwilę później, umyć i przebrani, stanęli naprzeciw siebie przy stole, na którym pod chustami chirurgicznymi leżał znieczulony pacjent.

- Skalpel! – Lily wyciągnęła dłoń, do której instrumentariuszka natychmiast włożył narzędzie.

- Obstawiam perforację tkanki z przesączaniem się krwi do jamy brzusznej – powiedział Max.

- Pewnie tak. Tylko skąd to krwawienie? I dlaczego teraz? – myślała głośno. Skupiona zrobiła nowe nacięcie wzdłuż poprzedniego. Nie chciała tracić czasu na rozcinanie blizny, bo musiała szybko dostać się do środka.

- Zaraz się dowiemy – odparł półgłosem, manewrując hakiem chirurgicznym, by dać jej jak najlepszy dostęp do pola operacyjnego. – Droga wolna, szukaj.

- Robi się – mruknęła, unosząc delikatnie płat wątroby.

Mijały cenne minuty, ale nie udawało się znaleźć uszkodzonej tkanki. Lily z wprawą operowała endoskopem, kierując go w różne strony. Niestety, bez skutku.

- Zaczekaj! – Max przysunął twarz do ekranu.

- Co? – Pochyliła się, by lepiej się przyjrzeć.

- Coś mi mignęło. Podnieś trochę z tej strony, tak jak przed chwilą. Dobrze, czekaj... Jest! Mam to!

- Gdzie?! Ja niczego nie widzę!

- Było coś. Jestem pewny!

- Lustro! – rzuciła, a instrumentariuszka wykonała polecenie. – Pokaż mi dokładnie, w którym miejscu.

- Daj mi endoskop. – Przejął od niej instrument, po czym delikatnie przesunął organ w prawo. – A teraz?

- Widzę! Spora perforacja. Dobra, czyścimy to i łątamy.

Spojrzał na nią sponad maski chirurgicznej.

- Twoja taśma i mój klej?

Zirytowana zacisnęła zęby. Będzie ją teraz nagabywał, żeby się zgodziła?

- Tak. Poproszę skintec. Max, trzymaj wątrobę w takiej pozycji jak teraz. – Wzięła od pielęgniarki taśmę i ostrożnie przykryła uszkodzony fragment tkanki. – Dobra, Max, przytrzymaj, żeby się nie przesunęło. Poproszę klej.

Starannie umocowała brzegi taśmy, po czym cierpliwie odczekała parę minut, chcąc się upewnić, że uszkodzenie jest dobrze zaopatrzone. Potem z ulgą wyprostowała plecy i wykonała parę kolistych ruchów ramionami.

- Udało nam się. – Uśmiechnęła się do Maxa, który zaczął rozciągać zeszywniałe plecy.

- Na to wygląda.

- Sprawdzę, czy nie ma więcej uszkodzeń. – Przy pomocy endoskopu obejrzała cały przeszczepiony organ. – Nie widzę, żeby coś się tu działo. Możemy zamykać.

Godzinę później, kiedy przebierali się w szatni, jeszcze raz podziękowała Maxowi:

- Stokrotne dzięki. Twoja pomoc była bezcenna.

- Daj spokój, nie ma o czym mówić. Bez mojego wsparcia też byś dała radę.

- Nie miałabym wyjścia. Ale jestem ci bardzo wdzięczna. – Mówiła szczerze. Chciała, by wiedział, że docenia jego fachowość. I sokoli wzrok.

- Nie chcę prowokować awantury, ale nasze produkty użyte razem doskonale się sprawdziły.

- Wiem, ale nie na tym polega problem.

- Nie pora teraz o tym mówić. Oboje jesteście padnięci. – Przytrzymał dla niej skrzydło wahadłowych drzwi. – Wróćmy do tematu w bardziej sprzyjającym momencie.

- Zgoda. Dobrze, że się przespałam na tym filmie.

- Gdybym wiedział, że przez pół nocy będę operował, też bym się zdrzemnął.

- Ależ to był ciężki dzień! – Pokręciła głową. – Zaczekaj chwilę. Zajrzę do Rotha, a potem cię odwiozę.

Max patrzył na różowiejące niebo. Większość ludzi od wielu godzin smacznie spała, a dla niego i Lily dopiero kończył się dzień.

- Słuchaj, mieszkasz blisko szpitala, tak? Nie ma sensu, żebyś zmęczona jeździła w tę i z powrotem – powiedział, kiedy opuszczali parking.

- Spoko. Nie pierwszy raz, nie ostatni.

- Domyślam się, ale nie chcę, żebyś się narażała. Co będzie, jak ze zmęczenia zaśniesz za kierownicą?



Co ty na to, żebym się u ciebie trochę przespał? Jak wstanę, zamówię taksówkę do hotelu. Położę się w salonie. Zgadzasz się?

- Nie mam siły się kłócić. – Kolejny raz ziewnęła.

Pomysł, by się u niej przespać, był ryzykowny, ale nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby w drodze powrotnej miała wypadek. Nie był nadopiekuńczy wobec kobiet, z którymi się spotykał, zakładając, że są dorosłe.

Nie wątpił, by Lily trzeba było prowadzić za rączkę, ale nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego przy niej budził się w nim instynkt opiekuńczy. Dotąd był pewny, że czegoś takiego nie ma. Przez całe życie skupiał się na sobie. Za wszelką cenę chciał pokazać światu, że jak ojciec w biznesie, tak on jest najlepszy w transplantologii.

Dopiero gdy poznał Lily, zaświtała mu myśl, że życie to nie tylko wieczny wyścig o nagrodę. I że istnieje łagodna sfera, w której liczą się uczucia i bliskość z drugim człowiekiem, a nie indywidualne ambicje i pokonywanie coraz wyżej ustawionych poprzeczek.

Teraz, gdy adrenalina opadła, poczuł się wykończony. Była więc nadzieja, że jak weźmie prysznic, zaśnie, zanim przyłoży głowę do poduszki. I nie będzie przeżywał, że Lily jest tuż obok i wystarczy zrobić parę kroków, by z nią być.

Po krótkiej jeździe Lily zatrzymała się przed żółtym parterowym domem z lat pięćdziesiątych.

Obity szalunkiem budynek z werandą od frontu i żaluzjowymi okiennicami w kolorze koralowym tonął w bujnej zieleni.

- Fajnie mieszkaśz – pochwalił, gdy weszli do kuchni.

- Dzięki. Dom nie jest duży, ale dla mnie i Ivy wystarczy. I mam blisko do pracy. – Odłożyła torbę na wyłożony kafelkami blat i ziewnęła. – Łazienka jest na końcu korytarza, pierwsze drzwi po prawej. Naprzeciwko jest pokój Ivy. Połóż się tam, jeśli chcesz. I umyj się pierwszy, bo ja muszę nakarmić kota i poinformować szpital, że będę dopiero po południu.

Pręgowany kot zjawił się jak na zwołanie.

- To jest Poppy, pupilek mojej siostry.

- Cześć, kotek... - Nie był kociarzem, więc nie bardzo wiedział, jak zareagować.

- Ręcznik i szczoteczkę znajdziesz w szafce – kontynuowała. – Czuj się jak u siebie. Dobranoc.

Zrozumiał, że ma ją zostawić w spokoju, więc poszedł się myć. Piętnaście minut później otworzył drzwi do pokoju Ivy i jęknął. Mógł się domyślić, że przyjdzie mu spać w różowym rajcu. Na szczęście czuł zbyt zmęczony, by mieć z tym problem. Odkrył falbaniastą narzutę i już miał się kłaść, gdy przypomniał sobie, że zostawił w łazience buty. Postanowił po nie pójść, lecz w korytarzu wpadł na Lily.

- Przepraszam. – Przytrzymał ją, by nie straciła równowagi. – Idę zabrać buty z łazienki.

Mimo zmęczenia wciąż pachniała świeżo. Spojrzał jej w oczy. W bladym świetle poranka dostrzegł w nich obawę zmieszaną z ciekawością. Czy gdyby ją teraz pocałował, poszliby na całość? Chciałaby tego? A on czy gotów był zaryzykować? Co będzie, jeśli źle odczyta jego intencje i uzna, że próbuje ją wykorzystać? Nie, to nie jest odpowiednia pora na takie akcje.

Puścił ją i odsunął się na bezpieczną odległość.

- Zabiorę je później. Śpij dobrze – powiedział.

Położył się, ale zamiast spać, wsłuchiwał się w szum wody i wyobrażał sobie Lily pod prysznicem. Po pewnym czasie usłyszał ciche kroki bosych stóp. Potem znów stuknęły drzwi; Lily zamknęła się w sypialni. Zmusił się, by nie myśleć o Lily i dopiero wtedy zasnął.

Zbliżało się przedpołudnie, gdy zabrał się za śniadanie. Krzątając się po zalanej słońcem kuchni, pomyślał, że mógłby tu zamieszkać. Wreszcie skończyłyby się szare pochmurne dni, śnieg z deszczem i przenikliwy ziąb. Od dłuższego czasu był okropnie zabiegany, ale nie czuł się spełniony. Dni wypełnione intensywną pracą, nieudane związki i rzadkie spotkania z rodziną w Chicago.

Bilans nie wypadł dobrze. Dopiero tu pojął, że powinien trochę zwolnić. Odkąd Lily wpuściła go do swojego życia, zapragnął mieć kogoś bliskiego.

Zaangażować się uczuciowo, poczuć, że mu na kimś zależy i że on też jest dla kogoś ważny. Może pora, by przestał żyć z dnia na dzień i dryfować nie wiadomo z kim i gdzie.

Bardziej wyczuł, niż usłyszał, że weszła do kuchni.

- Mam nadzieję, że cię nie obudziłem? – zapytał, nie przestając stukać widelcem o miskę, w której mieszał jajka.

- Nie, zwabił mnie zapach kawy.

- Woda się właśnie zagotowała. Zaparzyłem kawę tylko dla siebie, bo jak zobaczyłem, ile masz przeróżnych herbat, uznałem, że nie jesteś kawoszką.

- Okej. Zaraz sobie zrobię herbatę, ale najpierw zadzwonię na oddział i sprawdzę, jak się ma pan Roth.

- Właśnie rozmawiałem z lekarzem dyżurnym – odparł. – Stan pana Rotha jest stabilny, wyniki się poprawiły.

- Widzę, że nie próżnowałeś...

Zaniepokoił go jej głos. Zabrzmiało, jakby poczuła się urażona. Odłożył więc widelec i się wyprostował.

- Przepraszam, jeśli wyszedłem przed orkiestrę. Nie chciałem wchodzić w twoje kompetencje. Po prostu byłem ciekawy, jak on się czuje. Więcej tego nie zrobię.

- W porządku. Mogłam wstać wcześniej i pierwsza się dowiedzieć. – Podeszła do szafki i wyjęła filiżankę. – Czyli gotujesz? – zapytała, patrząc, jak wylewa jajka na patelnię.

- Jeśli mam czas. Nie zauważyłaś, że kocham jeść?

- Zauważyłam, ale myślałam, że po prostu masz apetyt.

- To też. Ja jestem łakomczuchem z wilczym apetytem.

- A co mamy dziś na śniadanie?

- Mój światowej sławy omlet – odparł z dumą.

- Światowej sławy? – prychnęła. – Nie jesteś oryginalny, wszyscy tak mówią.

- Nie wiem, co mówią wszyscy, za to wiem, jak smakuje mój omlet.

- Na pewno wspaniale pachnie – pociągnęła nosem – ale ja już muszę jechać do szpitala.

- Bez śniadania? Nie ma mowy! Usiądź, zaraz ci nałożę. – Zwinnie przerzucił omlet na talerz i postawił na stole. – Proszę bardzo. Specjalność szefa kuchni dla pani.

Przyjrzała mu się sceptycznie, ale już po pierwszym kęsie musiała przyznać, że nie przesadził.

- Pycha! – mruknęła z pełnymi ustami.

- Widzisz? Ja mam wiele talentów, sama się przekonasz.

Zrobiła wielkie oczy. Nie musiał niczego udowadniać, i tak wiedziała swoje. Na pewno umiał całować jak mało kto, ale tego nie mogła mu powiedzieć. Czemu wbrew rozumowi jej serce tak się do niego wrywa? Budził w niej emocje, których nie potrafiła kontrolować. Lubiała go. Nawet podziwiała. Próbowwała znaleźć w nim jakieś słabe strony. Bezskutecznie. Za cokolwiek się wziął, był w tym dobry, jeśli nie wybitny. Cóż, uczucia mają to do siebie, że niełatwo je okiełznać. Nauczy się więc z nimi żyć. A póki co, będzie je ignorowała.

- Oboje wiemy, że zdolny z ciebie facet – przyznała. – Twój klej jest tego najlepszym dowodem.

- Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczy twoja pochwała.

Wyczuła, że chciałby usłyszeć, co postanowiła. Zwlekała z decyzją. Od jej wyboru zależało bowiem, co będzie z Ivy, dlatego musiała rozważyć wszystkie za i przeciw, by mieć pewność, że wybrała dobrze. Czy na pewno propozycja Maxa przełoży się na korzyści, jakich oczekiwała? Opieka nad siostrą kosztowała mnóstwo pieniędzy. Lily miała świadomość, że będzie ponosiła te koszty przez długie lata, dlatego musiała dobrze się zabezpieczyć.

- Ty gotowałeś, więc ja posprzątam, ale jak wrócę – powiedziała, gdy skończyli jeść. – Przez to zamieszanie z Rothem musiałam przenieść operację

z rana na popołudnie. Nienawidzę tego, ale czasem nie mam wyjścia.

- Zajmij się sobą, a ja ogarnę kuchnię.

- Dzięki za pomoc i za śniadanie. Było pyszne. Jak ci się znudzi medycyna, możesz śmiało otwierać restaurację.

- Chyba cię trochę poniosło – roześmiał się.

Odpowiedziała uśmiechem i poszła do siebie. Kto by pomyślał, że wspólne śniadanie będzie takie przyjemne?

Gdy pół godziny później wychodzili z domu, zaproponowała, że podrzuci go do hotelu.

- Mam jeszcze sporo czasu – zapewniła.

- Miałem nadzieję, że dziś też będę ci asystować.

Zaskoczył ją. Rola drugich skrzypiec do niego nie pasowała. Chirurdzy z natury byli terytorialni, niechętnie dopuszczali do stołu konkurencję. Tymczasem Max kolejny raz zgłaszał się na pomocnika. Długo chce nim być?

- Proszę bardzo, nie mam nic przeciwko.

- Jak skończymy, będę chciał pogadać z doktor Lee, więc nie czekaj na mnie. Sam wrócę do hotelu.

- Długo się znacie? Widzę, że jesteście zaprzyjaźnieni.

- Zaprzyjaźnieni? Czy ja wiem. Pracowaliśmy razem w Chicago.

- Rozumiem.

- A co konkretnie?

- Że jesteście kolegami z pracy.

- A myślałaś, że łączy nas coś więcej?

- Nie powiem, że nie przyszło mi to głowy...

- Pozwól, że coś ci wyjaśnię. Nie zapraszałbym cię na kolację, gdyby coś mnie łączyło z Liz. Jestem monogamistą.

- Ale przecież my wychodzimy służbowo. Dostałam polecenie, żeby się tobą zająć, więc się zajmuję.

Mimo ciemnych okularów, które miał na nosie, dostrzegła w jego oczach gniewny błysk.

- Lily, my się chyba nie rozumiemy, więc powiem bez owijania w bawełnę. Interesujesz mnie ty. Jako kobieta, a nie koleżanka z pracy czy ewentualna współpracowniczka.

- Po tej dramie w hotelu nie byłam pewna.

- Myślałem, że już to sobie wyjaśniliśmy. Ten cały Jeff skutecznie podkopał twoje poczucie wartości, co?

Skłamałaby mówiąc, że tak nie było.

- A ty pojawiłeś się zaraz po nim.

- Cóż, nie miałem na to wpływu. Lily, chyba miałaś okazję się przekonać, że zbyt pochoinnie mnie skreśliłaś.



- To prawda, ale nie mam pewności, że nie udajesz. Wiesz, jak to jest? Raz się sparzysz, do końca życia dmuchasz na zimne.

- Jasne, wiadomo. Ale z drugiej strony, kto nie ryzykuje, nie pije szampana. Naprawdę wiele tracisz przez swoją nieufność. Dlaczego nie chcesz dać mi szansy? Przecież może się okazać, że jestem tego wart.

- Masz o sobie aż tak wysokie mniemanie?

- Ja tylko próbuję ci powiedzieć, że dopóki mi nie zaufasz, nie będziesz wiedziała, jaki jestem. Dasz mi szansę?

- Prosisz o wiele, ale okej. Spróbuję.

Zadowolony, poklepał tapicerkę na drzwiach.

- Dzięki! Obiecuję, że cię nie zawiodę.

Wysiedli z samochodu i ruszyli w stronę budynku. Po drodze Max poprosił ją, by powiedziała, co będą robili.

- Guz na wątrobie. – Gdy to mówiła, uświadomiła sobie, że nie dalej jak sześć dni temu, kiedy zobaczyła go w pokoju obserwacyjnym, była wściekła. A teraz wprowadza go w szczegóły zabiegu, który razem przeprowadzą. – Tylko pamiętaj, kto tu jest szefem! – zaznaczyła.

- Tak jest, proszę pani!

Godzinę później pochylili się nad otwartą jamą brzuszną, by z bliska obejrzeć narośl.

- Spore to. Niedobrze. W badaniach obrazowych wyglądało na mniejsze – zasepiła się. – Siostró, ssak. Widzisz te macki? – zapytała, gdy pielęgniarka oczyściła pole operacyjne. – Trzeba będzie je odciąć jednocześnie. Pomożesz mi? – Podniosła na niego pytający wzrok.

- Pewnie!

- Najpierw usunę małe, a na końcu weźmiemy się za te duże – mówiła i odcinała drobne naczynia, którymi guz wrastał w tkankę, za każdym razem przypalając miejsca cięcia, by nie doszło do krwawienia. – Dobra, teraz te duże.

- Jasne. Siostró, skalpel!

- Jesteś gotowy? – zapytała, nie podnosząc wzroku.

- Tak.

- Dobra, musimy to zrobić równocześnie. Na jeden wywalamy tego drania. Uwaga, odliczam! Trzy, dwa, jeden! – Precyzyjnym ruchem odcięła naczynie, którym guz był połączony z wątrobą, a Max odciął drugie. – Mamy cię, dziadu! – warknęła, przerzucając narośl do metalowej nerki. – To idzie na histopatologię, a ja poproszę klej.

Operacja przebiegła bez komplikacji i półtorej godziny później pacjentkę przewieziono do sali pooperacyjnej, a oni poszli umyć się i przebrać.

- Fajnie, że ze mną byłeś. – Opadła na ławkę i ściągnęła rękawiczki. – Bardzo potrzebowałam

drugiej pary rąk.

- Zawsze do usług. Wiesz, trochę się niepokoiłem.

- Ja też. Nie sądziłam, że guz będzie tak inwazyjny.

- Zrobiłaś dobrą robotę.

- Dzięki! Przepraszam, ktoś do mnie dzwoni. –  
Wyjęła z szafki komórkę. – Doktor Evans, słucham.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zbladła, nogi się pod nią ugięły.

- Co się stało? – Max objął ją i podtrzymał.

Nerwowo pokręciła głową i słuchała rozmówcy.

- Już jadę, dobrze... Dzwońcie do mnie co pół godziny... Powiadomiliście policję?

Na wzmiankę o policji Max zaczął się denerwować.

- Jeśli się odnajdzie, od razu do mnie dzwońcie!

Skóra mu ścierpła. Coś musiało stać się z Ivy.

Lily rozłączyła się i spojrzała na niego.

- Ivy zginęła. Wściekła się, bo nie dostała zgody na pracę poza ośrodkiem. Więc uciekła! Nie ma jej już trzy godziny. Dzwonili do mnie setki razy, a ja nie odbierałam...

- Musisz natychmiast zgłosić zaginięcie na policję.

- Już to zrobili.

- Więc jej szukajmy! – Koniecznie chciał coś zrobić.

- Powiedzieli mi, żebym wracała do domu i nigdzie się nie ruszała, bo Ivy może tam przyjdzie.

- Jedziemy do ciebie!

W pośpiechu wyszli ze szpitala i pobiegli do samochodu.

- Ja prowadzę!

Nie protestowała. Bez słowa dała mu kluczyki i zajęła miejsce pasażera. Kiedy zatrzymali się na pierwszych światłach, odwrócił się w jej stronę. Dłonie zacisnęła tak mocno, że zbieleły kostki. Po jej policzku płynęła łza.

- Lily, musisz być dobrej myśli. – Dotknął jej dłoni. – Ivy nie jest igłą w stogu siana. Albo zostanie odnaleziona, albo sama wróci. Nie załamuj się.

Zaciągnięte chmurami niebo rozdarła błyskawica.

- Będzie burza – jęknęła. – Boże, Ivy się wystraszy! A jak nie będzie miała gdzie się schować?

- Nie kracz. Będzie dobrze, zobaczysz!

- Nie obiecuj tego, na co nie masz wpływu!

- Przecież wiesz, że wszyscy jej szukają. Nie ma sensu wymyślać czarnych scenariuszy.

- Od dziecka słyszałam, że mam się nią opiekować, pilnować jej, chronić...

- Ale dlaczego ty? – Jak można obarczyć dziecko taką odpowiedzialnością!

- Bo rodzice ciągle powtarzali, że Ivy ma słabą głowę, ja mocną, więc muszę myśleć za dwie. „Ona sama sobie nie poradzi, musisz ją wspierać”.

- To dlatego tak bardzo angażujesz się w pracę.

- Lubię pomagać. Leczyć. Dzisiaj nawaliłam. – Otarła łzę wierzchem dłoni. – Nie zajrzałam do pana Rotha, żeby zapytać, jak się czuje.

- Zrozumie. Przecież wie, że nie jest twoim jedynym pacjentem. Poproszę któregoś z kolegów, żeby go zbadał i do nas zadzwonił. W tej chwili najważniejsza jest Ivy. Skup się na niej, a ja ogarnę resztę.

Nie miał w zwyczaju mówić ludziom, co mają robić. Jedynym wyjątkiem była sala operacyjna i konsultacje z pacjentami. Nigdy też nie traktował protekcjonalnie kobiet, z którymi się spotykał. Podpowiadał Lily, jak ma postąpić, by ją uspokoić. Widział, że jest na skraju hysterii.

Kiedy pod domem gasił silnik, ona już była w środku. Gdy wszedł tam za nią, biegła po wszystkich pomieszczeniach, by w końcu bezradnie opuścić ręce.

- Gdzie ona się podziała? – zapytała ze łzami w oczach. A potem znów pobiegła sprawdzić pokoje.

Maxowi krajało się serce. Kiedy wróciła do holu, wziął ją za rękę i zaprowadził do salonu.

- Usiądź! – Niemal siłą posadził ją w fotelu. – Uspokój się, bo za chwilę będziemy wieźli cię do szpitala.

Dudniący grzmot przetoczył się po ciemnym niebie.

- A jeśli jest na dworze? Muszę sprawdzić na werandzie i w ogrodzie. – Chciała wstać, ale ją powstrzymał.

- Ja to zrobię. Gdzie masz telefon?

Spojrzała na niego pustym wzrokiem.

- Obejdę dom i ogród, a ty tu czekaj. – Lekko ścisnął jej ramiona. – Będzie dobrze! Obiecuję!

Niestety, obiecać było łatwiej niż obietnicę spełnić. Przeczesał cały ogród, zajrzał pod każdy krzak, sprawdził werandę i samochód, a nawet kilka najbliższych ulic. I nic.

Kiedy wrócił z poszukiwań, Lily rozmawiała z kimś przez telefon. Czyżby Ivy się odnalazła? Przystanął w przejściu do salonu, łudząc się, że usłyszy dobre wieści.

- Nadal nic. – Rozłączyła się i wbiła wzrok w ekran. Ogłuszający grzmot tak ją przestraszył, że podskoczyła.

- Chodź do mnie! – Pomógł jej wstać i przytulił. – Głowa do góry! Nie jesteś sama – tłumaczył, głaszcząc ją po plecach. Wtuliła się w niego i słuchała słów, które szeptał jej do ucha. Nie miała pojęcia, jak długo tak stali, ale kiedy wysunęła się z jego objęć, ciężkie chmury zdążyły już przykryć słońce i w salonie panował półmrok.

- Dziękuję, że ze mną jesteś. – Popatrzyła mu w oczy.

- A gdzie miałbym być, jak nie z tobą? – To nie był pusty frazes. Sam był tym zdumiony, ale nie wyobrażał sobie, żeby miało go przy niej nie być.

Bezradnie patrzył, jak Lily wraca na swoje miejsce i kuli się w fotelu. Chciał coś zrobić, ale nie miał pojęcia co.

- Zrobię ci kanapki i coś do picia.

- Nie powinna być teraz na dworze. Zmoknie – szepnęła.

- Ivy jest mądra, na pewno znajdzie jakieś schronienie.

Poszedł do kuchni, a kiedy wrócił, siedziała wpatrzona w sufit. Postawił na stoliku szklanke mrożonej herbaty, a potem przysiadł na oparciu i pogłaskał ją po policzku.

- Gdyby ojciec wiedział, że jej nie upilnowałam, byłby zawiedziony. – Wyczuł, że mówiła bardziej do siebie niż do niego. – Miałam się nią opiekować. To ja jestem ta mądrzejsza. Miałam zapewnić jej bezpieczeństwo.

Już miał prosić, by się nie biczowała, ale dał za wygraną. Była w takim stanie, że nie dotarłby do niej żaden racjonalny argument. Wrócił więc do kuchni i przygotował kanapki. Ona jednak nie chciała jeść.

- Nie jestem głodna.

- Domyślam się, ale w tej chwili nie potrafię zrobić nic innego, jak tylko zadbać o przyziemne sprawy. Dzięki temu mam poczucie, że jestem



potrzebny. Dlatego proszę, zrób to dla mnie i zjedz choć dwa kęsy.

- Co za przemowa. – Uśmiechnęła się blado.

- Po prostu byłem szczery.

Odwróciła się do okna, pomyślał więc, że chce zostać sama. Poszedł wziąć sobie coś do picia, a gdy wrócił, jadła kanapkę. Bez słowa usiadł na sofie i wziął talerz. Jedli w ciszy, a właściwie on jadł, gdyż Lily potraktowała dwa kęsy dosłownie. Nie namawiał jej, by zjadła więcej. Odniósł talerze, a kiedy wracał do salonu, usłyszał jej cichy głos.

- Co mówisz, kochanie?

- Że strasznie leje. Ivy przemoknie do suchej nitki.

Zacisnął usta. Miał najlepsze wykształcenie, jakie można zdobyć za pieniądze. Przynajmniej raz w tygodniu ratował ludzkie życie. Lubił i umiał się bawić. A tu nagle poczuł się bezradny niczym dziecko. Nie wiedział, jak jej pomóc.

- Nie zakładaj z góry najgorszego. Usiądź tu przy mnie.

Przesiadła się i skuliła obok niego. Objął ją i przytulił. Siedzieli tak dobre pół godziny, gdy wokół szalał żywioł, tłukąc w okna strugami deszczu. Kiedy przez odgłosy burzy przedarł się przenikliwy dzwonek komórki, oboje drgnęli.

- Halo? Tak. Dzięki Bogu! Jak się czuje? – Przytulił ją mocniej, by czuła, że przy niej jest. – O Boże. Dobrze, będę za pół godziny. Słucham? Ale ja muszę

ją zobaczyć...! Dobrze, skoro pani tak uważa...  
Proszę powiedzieć Ivy, że przyjadę rano i zjemy  
razem śniadanie. Jeszcze raz dziękuję!

- I co? – dopytywał, gdy skończyła rozmowę.

- Jest trochę zmarznięta, poza tym nic jej nie jest.  
Przez cały czas była na terenie ośrodka, w ogrodzie.  
Jak zaczęła się burza, schowała się w szopie  
ogrodnika. I usnęła.

- Poważnie?

Z westchnieniem ulgi oparła się o poduszkę.

- Tak. Już jest w swoim pokoju.

- A dlaczego nie chcieli, żebyś do niej  
przyjechała? – On również poczuł ulgę.

- Obawiają się, że jak mnie zobaczy, to znowu się  
zdenerwuje. Udało im się ją uspokoić, przebrali ją  
i ogrzali. Nie chcą dostarczać jej niepotrzebnych  
emocji.

- Słusznie. – Objął i pocałował w czoło. – Nawet  
nie wiesz, jak mi ulżyło.

- A mnie? Chyba nigdy się tak nie bałam.

- A jak teraz? Lepiej?

- Tak – kiwnęła głową, choć oczy miała pełne łez –  
ale jeszcze buzuje we mnie adrenalina. Daj mi  
chwilę.

- Nigdzie się nie spieszę.

- Dziękuję, że zostałeś. Nie wiem, co ja bym tu sama zrobiła. Chyba bym oszalała z nerwów.

- Dałabyś sobie radę. Silna z ciebie babka. Ale cieszę się, że mogłem się na coś przydać.

- Uwierz mi, gdy chodzi o siostrę, kompletnie tracę głowę. I wcale nie jestem silna.

- Jak każdy w relacjach z bliskimi. – Miał w tej dziedzinie spore doświadczenie. Tylko on wiedział, ile go kosztowało, by dorównać ojcu.

- Porządnych z ciebie facet. – Przytuliła się do niego.

- Chyba w to nie wątpiłaś?

- I tu się mylisz. Miałam wątpliwości, ale udowodniłeś, że źle cię oceniłam.

- Bardzo się cieszę, ale nie stawiaj mnie na piedestale, bo jeszcze zakręci mi się w głowie i zlecę.

- Czasem nie mamy wpływu na swoje uczucia.

Cóż, właśnie się przekonał, ile prawdy jest w jej słowach. Nie miał kontroli nad tym, jak zmieniają się jego uczucia wobec Lily. Nawet nie marzył, że coś takiego mu się przytrafi. Zaczęło się niewinnie, spodziewał się przygody na jedną noc. A teraz chciał znacznie więcej, niż żeby poszła z nim do łóżka albo zgodziła się na współpracę.

Niespodziewanie musnęła wargami jego szyję.

- Lily? – Z wrażenia aż przestał oddychać.

- Tak? – mruknęła, ale nie przestała go całować.

- Nie baw się moim kosztem.

- Nie rozumiem...

- Rozumiesz.

- O to ci chodzi? – Znowu go pocałowała.

- Tak. – Czy ona ma pojęcie, co się z nim dzieje?

- Ja tylko chcę ci podziękować – odparła tonem niewiniątka i dalej robiła swoje.

- Pamiętaj, że przeżyłaś stres. Nie myślisz racjonalnie.

- Moja siostra odnalazła się, więc mam powody do świętowania.

- Tak? A w jaki sposób chcesz świętować? – Zaskoczyła go prowokacyjnym zachowaniem, ale podobała mu się w takim wcieleniu.

- Zanim odpowiem, muszę być pewna, że chcesz świętować razem ze mną – zaznaczyła, gładząc jego tors.

- Muszę wiedzieć, na czym to będzie polegało.

- Cóż za ostrożność! Więc czy mogę cię pocałować?

- Lepiej uważaj. Bo ja mogę nie chcieć, żeby skończyło się na pocałunkach.

- Zaryzykuję. – Z uśmiechem popatrzyła mu w oczy.

Uciekł spojrzeniem w bok. Próbował kupić sobie trochę czasu, odczekać, aż serce odzyska naturalny

rytm. Wiedział, co się stanie, ale jeszcze próbował z sobą walczyć.

Lily wstrzymała oddech. Znowu się wygłupiła? Czy Max daje jej do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany?

Gdy przyciągnął ją do siebie i pocałował, w pierwszym odruchu cofnęła się, ale trwało to sekundę. Chyba był spięty. Po niezbyt udanym pierwszym podejściu pewnie nie wiedział, czego się spodziewać. A ona chciała, by poszedł na całość. Pragnęła jego ognia, pasji. Chciała wreszcie przełamać wewnętrzny opór i poczuć, że żyje. Nie myśleć o obowiązkach. Po prostu stracić głowę. Postanowiła więc zaryzykować i dać mu sygnał, że jest gotowa. Ujęła jego twarz w dłonie i zaczęła go całować.

- Smakujesz tak cudownie, jak sobie wyobrażałem – szepnął w jej rozchylone usta.

Posadził ją sobie na kolanach, a potem, nie przerywając pocałunków, położył na kanapie. Jego dłonie zaczęły wędrówkę po jej ciele, wprawiając serce w dziki galop. Nigdy dotąd nie czuła się tak rozpalona. Pierwszy raz w życiu wiedziała, czego chce. I się tego nie wstydziła.

Zachwycały ją pieścizny, którymi ją zasypywał. Kiedy zaczął dotykać jej piersi, przeszył ją cudowny dreszcz. Podniosła ręce, by mógł ściągnąć z niej bluzkę, a potem patrzyła mu w oczy, gdy z zachwytem zamykał w dłoniach piersi i drażnił

palcami sutki. A kiedy przyłgnął do nich twarzą, a potem brał je do ust i delikatnie ssał, zacisnęła zęby, by nie krzyknąć z rozkoszy. W dole brzucha czuła pulsowanie, w uszach słyszała szum krwi. Coraz mocniej pragnęła tego, co tylko on mógł jej dać.

Gęstą ciemność rozdarły światła samochodu, sunąc po meblach i ścianach jak dwa szperacze. Max niechętnie uniósł głowę. Salon z niezastłoniętym oknem nie zapewniał intymności, która na pewno była dla Lily bardzo ważna. On sam nie miał zahamowań, ale nie zamierzał bawić się w ekshibicjonistę. Poza tym zależało mu, by to, co za chwilę nastąpi, miał odpowiednią oprawę.

- Może przeniesiemy się do sypialni?

- Mojej? – mruknęła nieswoim głosem.

- Możemy tam zacząć.

- A co potem? Masz zamiar gdzieś się przenieść?

- Możemy dokończyć zabawę na stole w kuchni.

- Za twardo! Chodź! – Wzięła go za rękę.

- Czuję się zaszczycony zaproszeniem – żartował, próbując tuszować nagłą trempę. – Pozwól, że się rozejrzę.

- Nie zaprosiłam cię tu na zwiedzanie, tylko na seks!

Deszcz stukał w dach, wieczór przeszedł w noc. Lily wtuliła się w niego i rozkoszowała jego ciepłem.

Max objął ją i przyciągnął bliżej. Ogarnął go błogostan, jakiego dotąd nie doświadczył. To, co wydarzyło się między nimi, przekroczyło granice jego wyobraźni. Siła doznań, radość spełnienia, a nawet wzruszenie na granicy łez pokazały mu, że dopóki nie kochał się z Lily, nie miał pojęcia, jak piękny i wzniosły może być akt seksualny.

Pamięć co chwilę podsuwała mu obrazy, które przesuwały się w jego głowie jak film erotyczny. Przypominał sobie nagą Lily, która zdzierała z niego ubranie. Widział ją pośrodku szerokiego łóżka, gdy ciężko oddychała, gdy ją pieścił. I wreszcie moment, kiedy w nią wszedł i poczuł rozkosz graniczącą z bólem. Przez chwilę bał się w niej poruszyć, bo nie chciał, by to cudowne zespolenie zbyt szybko się skończyło. Musiał być pewny, że ją zaspokoi, że da jej rozkosz, o jakiej nawet nie śniła.

Dopiero potem mógł myśleć o sobie. Niestety, Lily, jakiej dotąd nie znał, zuchwała i dzika, nie ułatwiała mu zadania. Skrzyżowała nogi na jego plecach i zmuszała go, by wchodził w nią coraz głębiej. Aż wreszcie poczuł, jak jej ciało się napina, dosłownie tężeje, by po chwili drżeć w konwulsjach.

Czerwone pręgi, które jej paznokcie zostawiły na jego plecach, sprawiały mu perwersyjną przyjemność. W końcu i wokół niego zawirował świat. I na parę błogosławionych chwil zapomniał o wszystkim z wyjątkiem Lily.

Rozkoszy, którą mu dała, nie potrafiłby nazwać. To było coś, czego się nie spodziewał. A teraz leżał bosko zmęczony obok niej i wsłuchiwał się w jej równy oddech. I marzył, by ta przygoda nie skończyła się na jednej nocy. Tylko czy ma prawo prosić o więcej?

Nie. Za cztery dni już go tu nie będzie.

- O czym myślisz? – zapytał sennym głosem.

- Skąd wiesz, że o czymś myślę?

- Po mowie twojego ciała – odparł, jakby było oczywiste, że wyczuwa jej stany.

- Myślałam o tym, że...

Ogarnął go niepokój. Uniósł się na łokciu i przyjrzał jej się badawczo. Mimo mroku widziała, jak błyszczą mu oczy.

- Chcesz, żebym już poszedł?

- Myślałam, że tego chcesz...

- Nic podobnego! Chcę być tu, z tobą.

- Bardzo się cieszę, ale nie powinnam się do tego przyzwyczajać. Za parę dni już cię tu nie będzie.

- Od czego są samoloty, długie weekendy, urlopy? I konferencje naukowe. Po co się martwić na zapas? Ja na przykład, zamiast myśleć o przyszłości, wolę robić coś innego – szepnął jej do ucha i zaczął ją pieścić.

Jej dreszcz był dla niego nagrodą. Co w tym złego, że chce z nią przeżyć jak najwięcej takich chwil?



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Natrafiła dłonią na rozgrzaną skórę i otworzyła oczy. Max. Nie przywykła budzić się u boku mężczyzny, zwłaszcza nagiego, ale nie zamierzała się skarżyć. Wręcz przeciwnie, spodobało jej się to. Przede wszystkim była wdzięczna, że był z nią i podtrzymywał ją na duchu, gdy roztrzęsiona czekała na wieści o Ivy. Jeff na pewno by jej tak nie wspierał. Chciała wierzyć, że Maxowi nie chodziło wyłącznie o seks, ale czy to nie byłaby naiwność?

Niechętnie musiała przyznać, że rodzice zaniedbywali ją emocjonalnie. Kochali ją, jednak choroba Ivy sprawiła, że skupili się głównie na niej, i nieświadomie ignorowali subtelne sygnały, które Lily im wysyłała. Dopiero Max naprawdę ją dostrzegł. I zrozumiał. Poczwała na biodrze jego dłoń i miała ochotę zacząć mruzczyć jak kotka.

- Jesteś... - Obróciła się w jego stronę.

- Przecież mówiłem ci, że będę. Chyba już udowodniłem, że można mi ufać.

- No tak, ale wtedy w hotelu...

- Hola, hola! Nie możesz zwalić całej winy na mnie!

- Fakt. Która godzina? – Jej wyczucie czasu zaczynało przy nim szwankować. Zmieniał ją. Pytanie, czy na lepsze?

- Chyba dochodzi siódma.

Zerwała się na równe nogi, ale zapomniała, że jest naga. W desperacji złapała jego koszulę i się zasłoniła.

- Poważnie? Przecież znam każdy skrawek twojego ciała – powiedział z szelmowskim błyskiem w oku.

Zawstydziała się, ale się tym nie przejął.

- Fascynujesz mnie – ciągnął. – W pracy jesteś zdecydowana, konkretna i pewna swego. Za to w życiu prywatnym wręcz odwrotnie. Przepraszam, jeśli niechcący podkopałem twoją wiarę w siebie. Odkąd cię zobaczyłem, wiedziałem, że jesteś wyjątkowa.

- Jesteś miły! – Jego słowa były balsamem na jej pokiereszowane poczucie własnej wartości.

- Nie jestem miły, tylko szczery.

- Tym bardziej dzięki! – Najchętniej wróciłaby do łóżka, ale nie mogła sobie na to pozwolić. – Muszę lecieć. Lepiej, żeby Ivy nie czekała, bo się wkurzy.

- Doskonale cię rozumiem. Wiesz co? Idź się ubrać, a ja zadzwonię do szpitala i dowiem się, co u pacjentów.

- Mam zamiar jechać tam prosto od Ivy.

- Zrób sobie dzisiaj wolne – zaproponował. – Masz za sobą całonocną operację, przeżyłaś wielki stres. Pamiętaj, nie jesteś superbohaterką. Nie masz nadludzkich mocy.

- Za to mam wielu pacjentów, którzy na mnie liczą i których nie chcę zawieść – odparła trzeźwo.

- Pełna zgoda, ale masz też zespół świetnych lekarzy, którzy mogą cię zastąpić. Niech robią swoje, a ty będziesz cały czas pod telefonem. Jak będziesz im potrzebna, na pewno do ciebie zadzwonią.

- Czy ty mi mówisz, co mam robić? – Wzięła się pod boki.

- Ależ skąd! Ja tylko sugeruję. Lily, odpuść choć ten jeden raz. Skoro już poprosiłaś pielęgniarkę, żeby przełożyła pacjentów na później, wykorzystaj to. Daj się namówić! Zrobimy coś fajnego.

Kusił i trudno było mu się oprzeć.

- Bardzo bym chciał, żebyśmy spędzili ten dzień razem.

Podeszła do niego i położyła ręce na jego ramionach. Rozsądek podpowiadał, że nie powinna przyzwyczajać się do takiej uwagi z jego strony.

- Ja też bym chciała, ale mam pracę. Nie jestem typem wagarowiczki. Ludzie na mnie liczą.

- Ja też nie olewam pracy, ale uważam, że należy ci się odpoczynek. Choćby dla zdrowia psychicznego. Skoro masz już wolny ranek, dodaj do tego popołudnie.

Pokręciła głową, ale on się nie poddawał.

- Posłuchaj, weź wolne do końca dnia, a wieczorem zajrzemy do pacjentów. Pasuje ci?

- Pasuje!

- No i fajnie! Skoro umowa stoi, trzeba ją przypieczętować pocałunkiem.

Lily nie trzeba było tego dwa razy powtarzać.

- Za ile musisz wyjść? – mruknął chwilę później.

- Za chwilę! – Wyśliznęła się z jego objęć.

- To może dla oszczędności czasu weźmiemy razem prysznic? – Uniósł znacząco brwi.

O jedenastej zaparkował przed jej domem. Jeszcze jej nie było, więc miał chwilę, by pomyśleć o tym, co się między nimi wydarzyło. Ich pierwsza miłosna noc! Lily okazała się kochanką, o jakiej nawet nie śnił. Była namiętna, wrażliwa, czuła, a przy tym nieco nieśmiała. Prawie nigdy nie zostawał u kochanek na noc, ale z nią było inaczej. Ją mógł tulić w ramionach godzinami i nigdy nie miałby dość. Całą noc i cały dzień, a nawet dłużej. Już na zawsze.

Na zawsze?

Był czas, kiedy myślał o małżeństwie, jednak w miarę, jak mijały lata, pomysł stawał się coraz mniej aktualny. Ojciec co jakiś czas podsuwał mu „odpowiednią” kandydatkę, jednak żadna nie wzbudziła w nim zainteresowania. Sam zaś

z uporem maniaka spotykał się z efektownymi kobietami z „towarzystwa”, bezskutecznie szukając pośród nich tej, która spełni jego pragnienia i sprosta wysokim wymaganiom ojca. Aż wreszcie na jakiejś konferencji wypatrzył Lily.

Zachwyił go bijący od niej spokój. Miał wrażenie, że go unika, więc się nie narzucał. Do tamtej nieszczęsnej nocy, gdy wszystko poszło nie tak.

Westchnął. Ciekawe, jak wyglądałoby dziś jego życie, gdyby spotkali się wcześniej? Nieoczekiwanie znów zaczął chodzić mu po głowie pomysł małżeństwa. Bodaj pierwszy raz uznał, że chyba dałby radę. Z Lily.

Zadzwoiła komórka. Ojciec.

- Cześć, tato.

- Jak sprawy z tą babką od taśmy? Przekonałeś ją? Chciałbym jak najszybciej ruszyć ze sprzedażą.

Zacisną usta tak mocno, że stały się wąską linijką.

- U mnie wszystko w porządku, tato. Dzięki, że pytasz.

- Nie błaznuj! Ten interes to może być złoty strzał, który da nam miejsce na liście pięciuset najlepszych firm.

- Tato, to jest twoja firma. Ja jestem lekarzem, zapomniałeś?

- Nie udawaj głupiego, wiesz, o co mi chodzi! Twoja wiedza medyczna na pewno się nam przyda, ale najpierw ona musi nam sprzedać ten swój cholerny produkt.

- Ona nie jest bezimienna. Nazywa się doktor Lily Evans. – Nie podobał mu się lekceważący ton, jakim ojciec mówił o Lily. Zupełnie jakby ignorował fakt, że ona może mieć w tej sprawie coś do powiedzenia.

- Max, rozmawiałeś z nią o spółce?

- Rozmawiałem.

- I co?

- Zastanawia się.

- To na nią naciskaj. Chcę mieć ten deal!

- Powierzyłem ci produkcję kleju. Po co jeszcze taśma?

W życiu ojca wszystko kręciło się wokół robienia interesów. Z reguły udanych, poza jednym. Otóż nie udało mu się zmusić syna, by poszedł w jego ślady. Max wiedział, że jego powołaniem jest medycyna, jednak ojciec robił wszystko, by nie został lekarzem. Umyślił sobie bowiem, że przejmie po nim firmę. I nie ustawał w wysiłkach, by wciągnąć go w swoje interesy. Max nie był tym zainteresowany, ale nie protestował, gdyż dręczyło go poczucie winy, że zawiódł nadzieje ojca. Po tym, jak wynalazł klej i dał firmie prawa do produkcji i sprzedaży, łudził się, że wreszcie ich relacje się poprawią.

- Po co mi taśma? Co za pytanie?! – Tym razem ojciec nie próbował ukryć zniecierpliwienia. – Jak będę sprzedawał taśmę w komplecie z klejem, potroję sprzedaż.

I znów osiągnięcie Maxa okazało się niewystarczające.

- Tato, ja to wszystko rozumiem, ale jak znam Lily, naciski przyniosą odwrotny skutek. Podejmie decyzję, jak będzie gotowa. O ile w ogóle będzie.

- Mówisz o niej Lily? Chyba musieliście bliżej się poznać?

- Jesteśmy przyjaciółmi – odparł. Myślał o wspólnej przyszłości z Lily, ale to akurat nie miało nic wspólnego z aspiracjami ojca.

- Skoro już się przyjaźnicie, to ją zbajeruj, podobno jesteś w tym niezły. Ma się zgodzić.

Ogarnęła go złość. Nie miał najmniejszego zamiaru „bajerować” Lily. Przy niej nie miał w sobie nic z playboya, za którego niektórzy go uważali.

- Miło było cię słyszeć, tato. Muszę lecieć. Cześć!

Słyszał, że ojciec jeszcze coś mówi, ale się rozłączył. Z zamyślenia wyrwało go stukanie w szybkę.

- Dlaczego nie wysiadasz? – zapytała Lily. – Wszystko w porządku?

- Tak, zamyśliłem się. Dobrze, że już jesteś!

- Oho, czarujący doktor James zaczyna prezentować swój zniewalający urok – ironizowała.

- Poważnie myślisz, że nie sposób mi się oprzeć?

- Nie licz, że będę karmiła twoje ego. Lepiej mi powiedz, co zrobimy z tak pięknie rozpoczętym dniem?

- Wszystko już zaplanowałem. Nie będziesz miała za złe, że bez konsultacji?

- Zależy, co wymyśliłeś. Powiesz mi?

- Nie. Niedługo sama zobaczysz. Weź kostium.

Pół godziny później byli w przystani. Kiedy trzymając się za ręce szli po pomoście, Max spojrzał na bezchmurne niebo. Cieszył się, że pogoda dopisała. Kiedyś nie zwróciłby na to uwagi, ale przy Lily uczył się doceniać takie drobne rzeczy jak słoneczny dzień.

- Będziemy pływali łódką?

- Musisz o wszystko wypytywać? Nie lubisz niespodzianek?

- Lubię, ale...

- Skoro tak, pozwól, że ci ją sprawię!

Jeśli chciał ją zaskoczyć, to mu się udało. Z wrażenia zaniemówiła, gdy po paru krokach zatrzymali się obok jaskrawożółtej motorówki z długim dziobem.

- Tym będziemy pływać?!



- Zgadłaś! – Max zwinnie wskoczył na pokład i wyciągnął rękę. – Wsiadasz?

- No pewnie! – Bez wahania podała mu dłoń.

Spodobało mu się, że Lily bywa amatorką mocnych wrażeń. Już rano, pod prysznicem, pokazała, co potrafi. Był ciekaw, czym jeszcze go zaskoczy, kiedy się rozkręci.

- Ależ to cudna maszyna!

- Fajnie, że ci się podoba. – Zajął miejsce za sterem i uruchomił silnik.

- Jeszcze nie pływałam czymś takim.

- Mieszkasz w Miami i nie pływałaś motorówką?

- Jakoś nie miałam okazji. Ani z kim. A swoją drogą, umiesz się obchodzić z tak potężnym silnikiem?

- Nie bój się. – Wstał, by mieć lepszą widoczność. – W Nowym Jorku mam podobną łódź. Uspokoilem cię?

- Morze to nie to samo co Hudson czy East River.

- Wielka woda to nadal woda. Zresztą nie wypłyniemy za daleko. Odpręż się. Kapitan życzy przyjemnych wrażeń.

- Ktoś musi zachować zdrowy rozsądek – zauważyła, ale usiadła i wystawiła twarz do słońca. – Taki lekkoduch jak ty myśli tylko o dobrej zabawie, a o konsekwencjach już nie.

- Chyba nie będziemy się kłócić w tak pięknych okolicznościach przyrody? Choć z drugiej strony, już sobie wyobrażam, jak fajnie byłoby się godzić.

Zrobiło jej się gorąco wcale nie z powodu upału. Seks z Maxem był... Zabrakło jej słów, by to opisać. Wyzwalający, niesamowity, oszałamiający. Max potrafił przedłożyć jej przyjemność ponad swoją i robił wszystko, by poczuła się piękna i pożądana. Do tej pory uważała, że w sztuce miłości jest dość zachowawcza. Jeff często narzekał, że w łóżku brakuje jej polotu. Jednak po tym, co wyczyniała pod prysznicem, Max nie wyglądał na rozczarowanego.

Długo dochodziła do siebie po rozstaniu z Jeffem, choć nie mogła zrozumieć, dlaczego opłakiwała faceta, który nie dorastał Maxowi do pięt. Max otworzył przed nią nowy nieznany świat. Pokazał rzeczy, o istnieniu których nie wiedziała. Niewiele brakowało, a nie zgodziłaby się wziąć wolnego popołudnia. Wprawdzie dręczyły ją wyrzuty sumienia, ale radość, jaką czerpała z wyprawy łodzią, była ogromna. Kiedy to było, gdy ostatni raz bawiła się tak wspaniale, że zapomniała o obowiązkach?

- I jak? Podoba ci się? – Zostawili w tyle przystań i płynęli w stronę jednej z malowniczych zatoczek.

- Bardzo!

- Może chciałabyś posterować?

- Mówisz poważnie? – zapytała podekscytowana.

- Tak. A teraz trzymaj się, bo dodaję gazu.

Pomknęli w stronę otwartego morza, skacząc nad falami, które rytmicznie bębniły o kadłub. Po paru chwilach znaleźli się w pobliżu szerokiego wejścia do zatoki.

- Stało się coś? – zaniepokoiła się, gdy zwolnił. Szybka jazda i ciepły wiatr na twarzy sprawiały jej przyjemność.

- Nie, wszystko w porządku – uspokoił ją.

- To dlaczego zwolniłeś?

- Chcę cię zabrać na wycieczkę do świata sławnych i bogatych.

- A skąd wiedziałeś, gdzie masz płynąć?

- Ma się swoje sposoby. Po prostu zapytałem bosmana na przystani, co ciekawego można zobaczyć w okolicy. No i dał mi mapkę z zaznaczonymi rezydencjami celebrytów. A ty co myślałaś? Że zorganizuję ci wycieczkę po taniości?

- Ani mi to przez myśl nie przeszło! – Zaśmiała się.

Zredukował prędkość i przez przesmyk wpłynęli do zatoki, którą upodobali sobie możni tego świata. Płynęli wzdłuż brzegu, podziwiając rezydencje należące do znanych sportowców, ludzi ze świata filmu i przeróżnych bogaczy, o których nawet nie słyszeli. Lily przyglądała się efektownym posiadłościom i ogrodom, które przeglądały się w spokojnych wodach.

- Przepiękne domy, ale nie dla mnie. Mnie by taki dom przerósł...

- Co by cię przerosło?

- Wszystko. Sprząatanie, podatki, utrzymanie.

- Nie chciałabyś mieszkać tak luksusowo?

Jego ton zdradzał, że odpowiedź ma znaczenie.

- W życiu! Mój dom w zupełności mi wystarczy. Bardzo go lubię.

- Ja też – przyznał. – Jest przytulny i ciepły, nie to, co mój apartament.

- Mieszkasz w jednym z tych ultranowoczesnych wnętrz na ostatnim piętrze wieżowca? Takim z własną windą?

- Akurat moje mieszkanie jest na przedostatnim piętrze. Nie spędzam w nim wiele czasu. Jem, śpię, i tyle.

- Czemu nie jestem zaskoczona? Domyślałam się, że korzystasz z uroków życia w wielkim mieście. – Nie chciała wiedzieć, jak spędza czas w towarzystwie kobiet. Wystarczyła jedna noc, by stała się zaborcza.

- Jeśli pracę w szpitalu albo laboratorium można uznać za korzystanie z uroków życia, to czerpię pełnymi garściami.

- Myślałam, że lubisz się zabawić. – Chciała być ironiczna, ale słabo jej to wyszło.

- Już ci mówiłem, żebyś nie wierzyła we wszystko, co usłyszysz.

- Powiedz mi więc, co o tobie jest prawdą.

- Lubię myśleć, że jestem porządnym człowiekiem. Szczerym, lojalnym, takim, na którym można polegać.

Spodobało jej się, jak o sobie mówi.

- Kim byś był, gdybyś nie został lekarzem?

- Czy ja wiem? Pewnie pracowałbym u ojca. W każdym razie takie miał wobec mnie plany.

- Ale ty nie chciałeś? – drążyła zaintrygowana.

- Nie, i bardzo go rozczarowałem. Odkąd jako dzieciak zleciałem z drzewa i złamałem rękę, wiedziałem, że zostanę lekarzem. Zafascynowało mnie odkrycie, że można scalić kość czy naprawić coś, co się zepsuło w ludzkim ciele. Czasem nasza praca ma w sobie magiczny pierwiastek, bywa, że jesteśmy cudotwórcami. Ale nie wszyscy tak to widzą.

- Niby kto nie widzi?

- Na przykład mój ojciec.

- Nie żartuj! Nie jest dumny, że zostałeś chirurgiem?

- Jakoś nie. Wolałby, żebym wykorzystał wiedzę medyczną do rozwijania jego firmy.

Zauważyła, że zacisnęła ręce na sterze.

- A ty nie chcesz się w to angażować?

- Ani myślę! Nigdy mnie nie ciągnęło do biznesu. Muszę mieć poczucie, że robię coś istotnego. Potrzebuję kontaktu z ludźmi, a siedzenia nad papierami nie znoszę. W każdym razie ojciec nie zaakceptował mojego wyboru.

- Dobrze, że go nie posłuchałeś! Bez ciebie transplantologia wiele by straciła.

- Dzięki! Dobrze wiedzieć, że jest ktoś, kto we mnie wierzy. A teraz usiądź i trzymaj kapelusz. Spadamy z tego rajy dla bogaczy.

Wypłynęli z zatoki i skierowali się ku otwartym wodom. Gdy w zasięgu wzroku nie było żadnej jednostki, Max zwolnił i zatrzymał motorówkę.

- Zamieniamy się. Teraz ty będziesz kapitanem.

- Super! – Bez wahania poderwała się z siedzenia pasażera. – Co mam robić?

- Uwielbiam kobiety, których nie trzeba długo namawiać! – odparł rozbawiony. – Chodź tu i stań przede mną. – Odsunął się, by zrobić jej miejsce. – To jest manetka, którą dodajesz gazu i zwalniasz. Zaraz ci pokażę, jak nią operować, tylko błagam, z wyczuciem, dobrze?

- Jasne. Jesteś gotowy? – zapytała, gdy już była pewna, że wie, co ma robić.

- Jestem!

Delikatnie przesunęła dźwignię i potężny silnik zamruczał, a dziób uniósł się do góry. Dodała lekko

gazu, a wtedy dziób poszedł jeszcze wyżej, zasłaniając widok.

- Więcej gazu – poinstruował ją Max, a kiedy udało jej się opanować łódź, położył ręce na jej biodrach.

Ten gest dodawał jej pewności. Czuła się bezpieczna.

Sterowanie okazało się fantastyczną przygodą. Przez dobre pół godziny Lily z wypiekami na twarzy ślizgała się po falach, a wszystko pod czujnym okiem Maxa, który pilnował, by nie wchodziła za ostro w zakręty.

- Było super! – oceniła, gdy oddała mu ster.

- Bardzo się cieszę! – Wyłączył silnik. – Głodna? Najwyższa pora zjeść lunch.

- Tu będziemy jedli? – Zaskoczona rozejrzała się dokoła. Byli sami pośrodku szafirowej morskiej toni.

- Dlaczego nie? – Pocałował ją policzek.

- Tylko nie mów, że zrzucą nam prowiant z helikoptera.

- Na to nie wpadłem, ale pomysł jest wart uwagi. Zrobiłbym niezłe wrażenie.

- Próbujesz mi zaimponować?

- Może i bym spróbował, ale zawałem sprawę z tym helikopterem. – Zrobił stropioną minę. – Niestety, prawda jest banalna. Zamówiłem w hotelu kosz piknikowy.

- I tak jestem pod wrażeniem! – Ujęła w dłoń jego twarz i pocałowała go w usta. – Od dawna nie spędziłam tak cudownego dnia. Dziękuję!

- Cała przyjemność po mojej stronie. A teraz sobie usiądź, a ja wszystko przygotuję.

Zrobiła, o co prosił, i obserwowała jego krzątanie. Jednak kiedy zobaczyła, jak wchodzi na dziób i rozkłada koc, ogarnął ją niepokój.

- Co ty wyczyniasz?

- Przygotowuję miejsca na piknik.

- Tam chcesz jeść?!

- Dlaczego nie? Zmieścimy się bez problemu.

- Przecież wpadniemy do wody!

- Nie przesadzaj! Podaj mi rękę, pomogę ci wejść.

Trzymając się go kurczowo, przeszła nad owiewką i niepewnie stanęła na chybotliwym kadłubie. Max pomógł jej usiąść, a sam zaczął wyjmować z koszyka lunch, na który składały się krewetki w sosie koktajlowym, sałatka pomidorowa i krakersy.

- Wygląda i pachnie przepysznie!

- Poprosiłem o coś lekkiego, bo pomyślałem, że po śniadaniu z Ivy nie będziesz bardzo głodna.

- Wyobraź sobie, że jestem, ale dla mnie taki lunch jest idealny. – Sięgnęła po krakersa i jedząc, wpatrywała się w połyskujące w słońcu morze. – Nie wiem, jak mam ci dziękować – powiedziała. – Nigdy



bym nie pomyślała, że będę jadła lunch na dziobie łodzi, pośrodku oceanu.

- A że będziesz tu ze mną?

- Zwłaszcza to. Bardzo się cieszę, że jesteś ze mną.

- Kiedy ona mówi ci to, co chcesz usłyszeć... - skwitował kpiąco.

- Przestań! – Musnęła go lekko. – Mówię poważnie!

- Wiem. – Pocałował ją lekko. – Ja też się cieszę, że tu jesteśmy. Opowiedz mi, jak było u Ivy?

- W porządku.

- Pytałaś, dlaczego uciekła?

- Tak, opowiedziała mi, co się stało. Mówiłam jej, że bardzo się zdenerwowałam. Obydwie sobie popłakałyśmy. Obiecała, że więcej tego nie zrobi.

- Myślisz, że dotrzyma słowa?

- Myślę, że tak.

- A o co konkretnie poszło?

- O to, że nie dostała zgody na pracę w sklepie obuwniczym. A nie dostała jej na moją prośbę.

- Dlaczego nie chcesz, żeby pracowała?

- Dlatego, że się o nią boję. Nie chcę, żeby ktoś zrobił jej krzywdę albo żeby się zgubiła w mieście. W jej przypadku wszystko może się zdarzyć.

- Pewnie masz rację – zgodził się, ale wyczuła, że nie mówił szczerze. Nie dopytywała, dlaczego.

Dokończyli lunch w milczeniu. Lily z przyjemnością słuchała delikatnego chlupotania fal o burtę i okrzyków mew. Rozkosznie rozleniwiona, położyła się na kocu z rękami pod głową i zamknęła oczy.

- Jak wyobrażasz sobie swoją przyszłość? – zapytała.

W odpowiedzi gwizdnął przez zęby.

- Oo, nie spodziewałem się tak dociekliwych pytań.

- Przepraszam, nie moja sprawa. Pomyślałam sobie, że życie rzadko układa się tak, jak byśmy chcieli.

- To prawda. W moim przypadku tak było.

- Co ty opowiadasz?! – Odechciało jej się spać.

- Poważnie. Wyobrażałem sobie, że będę miał rodzinę, żonę, dzieci. Nawet psa.

Lubiła słuchać jego głębokiego ciepłego głosu.

- Zaskoczyłeś mnie. Nie wyglądasz na faceta, który marzy o domowym ciepełku.

- To, że lubię się bawić, nie znaczy, że nie chcę mieć prawdziwego domu. A ty czego pragniesz od życia?

Westchnęła. Ciekawe, jak by zareagował, gdyby powiedziała mu prawdę? Po smutnym finale związku z Jeffem nie widziała w swoim życiu miejsca na następnego mężczyznę. Wątpiła, że

będzie w stanie komuś zaufać, poza tym nie chciała fundować Ivy kolejnego rozczarowania. I wtedy pojawił się Max. A w niej odżyły marzenia. Nie może w to brnąć. Oczywiście Max i Jeff to niebo a ziemia. Jeff potraktował ją przedmiotowo, Max by tego nie zrobił.

- Chciałabym mieć dziecko – wyznała.

- A męża nie?

Czyżby zgłaszała się na ochotnika?

- Męża też. Moi rodzice byli bardzo udanym małżeństwem. Fajnie byłoby mieć kogoś, kto będzie ze mną szczęśliwy.

- Szczęście to pojęcie względne, dla każdego znaczy coś innego. Dla mojego ojca to pieniądze, dla ciebie dziecko.

- A dla ciebie?

Siedział po turecku i wyglądał, jakby całe życie nie robił nic innego, tylko pływał szybkimi motorówkami w leniwe popołudnia i nie miał żadnych zmartwień.

- Właśnie się zastanawiam. Dla mnie szczęście to chwile, które spędzam z tobą.

- Próbujesz mnie omamić słodkimi słówkami?

- A muszę? – Błysnął zębami.

- Żadna kobieta nie chce być łatwą zdobyczą.

- I to jest ta Lily, którą znam. Już to mówiłem, ale powtórzę: nigdy nie uważałem cię za łatwą.

Naczekałem się, żeby cię poznać. Teraz chcę dowiedzieć się o tobie jak najwięcej. Powiesz mi coś o sobie?

- Nie bardzo jest co.

- Nie wierzę. A swoją drogą, miałaś czas, żeby pomyśleć o mojej propozycji?

Zamknęła oczy. W jej głowie zapaliła się czerwona lampka. Czy Max jest słodki tylko dlatego, że czegoś chce?

- Naprawdę tak ci zależy, żebym się zgodziła?

- Chciałbym powiedzieć, że nie, ale nie muszę kłamać. W gruncie rzeczy to mojemu ojcu zależy, żeby wprowadzić na rynek nasze wynalazki. Dla mnie najważniejsze jest, żebyś podjęła decyzję świadomie i w zgodzie z sobą.

Miała wrażenie, że namawia ją, ale jakby działał wbrew sobie. Intrygowało ją, jakie relacje łączą go z ojcem.

- Potrafisz docisnąć – zauważyła.

- Przykro mi, że tak to odbierasz, bo nie mam takich intencji. Nie chcę cię do niczego zmuszać. Ja tylko szczerze odpowiedziałem na twoje pytanie.

Doceniała, że gra z nią w otwarte karty. Wspólne interesy oznaczały, że będą na siebie skazani. A jeśli przestaną się dogadywać?

- Partnerstwo oznacza wieloletnie zobowiązanie – zauważyła.

- To źle? Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi.

- Jesteśmy – zgodziła się, choć jej uczucia wykraczały daleko poza ramy przyjaźni.

- Lily, zaufaj mi. Nigdy nie będę działał na twoją szkodę. I nigdy cię nie skrzywdzę ani prywatnie, ani zawodowo.

- To poważna deklaracja.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Nie składałbym jej, gdybym tak nie myślał. – Mówiąc to, zaczął ją całować.

Mówił poważnie. Lily zajęła zbyt ważne miejsce w jego życiu, by miał ryzykować, że ją do siebie zniechęci. Długo szukał kobiety, z którą mógłby połączyć swój los; wreszcie był niemal pewny, że ją znalazł. Nawet lojalność wobec ojca nie zmusiłaby go, by zniszczył to, co między nimi kiełkowało. Nie zamierzał jednak teraz o tym myśleć.

Lily tuliła go do siebie i zasypywała pocałunkami. Pożądanie uderzyło mu do głowy jak mocny trunek. Wsunął rękę pod jej koszulkę. Czuł jej drżenie i słyszał przyspieszony oddech, co rozpalało go jeszcze bardziej. Podciągnął jej bluzkę i górę od kostiumu, by cieszyć się widokiem ciała, które potrafiło dać mu nieopisaną rozkosz.

Lily też nie próżnowała. Tak długo szarpała za jego polo, aż odsunął się i ściągnął je przez głowę. Wtedy zaczęła gładzić jego ramiona, a on podziwiał jej rozpaloną skórę otuloną słonecznymi blaskiem.

Patrzył na jej piersi kuszące jak soczysty owoc, a potem zaczął je całować.

- Jesteś cudna, po prostu doskonała...

Z oddali dobiegł warkot silnika. Max się rozejrzył. W zasięgu wzroku nie było nikogo, ale wolał nie ryzykować, że gdy będą się kochali, napatoczą się nieproszeni goście.

- Zejdziemy z dziobu, bo jesteśmy tu jak na patelni.

Lily podniosła się, ale wzrok miała mało przytomny.

- Lubię, kiedy taka jesteś. Dobrze się wtedy czuję jako facet.

Szybko pozbierał pozostałości po ich małej uczcie, a potem pomógł jej wejść na pokład. Rozpostarł koc, po czym ułożył się na boku i klepnął miejsce obok siebie.

- Chodź do mnie.

Nie musiał ponawiać zaproszenia. Przyklękła przy nim, zmusiła go, by położył się na plecach, po czym usiadła na nim i zaczęła się ocierać o jego nabrzmiałą męskość. Zdjął z niej resztki ubrania i sycił oczy jej urodą. Górowała nad nim, pozwalając się podziwiać, a słońce, które miała za plecami, tworzyło wokół jej głowy aureolę. Jego dotyk ją roznamiętniał i prowokował do coraz odważniejszych ruchów. Max uwielbiła ją taką rozpaloną i zuchwałą.

Nigdy by nie uwierzył, że w introwertycznej doktor Evans drzemie nieokiełznana Lily, dla której straci głowę. I on ma za kilka dni ją opuścić? Wrócić do życia z dala od niej? Nawet nie potrafił sobie tego wyobrazić.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie mogła uwierzyć, jak naturalna była poranna krzątania. Zachowywali się z Maxem jak stare dobre małżeństwo. Pamiętała, że właśnie tak funkcjonowali jej rodzice. Jeff nie zostawał u niej do rana. Często miała wrażenie, że tylko czekał, by wyjść. Z Maxem wszystko wyglądało inaczej.

Bała się, że za szybko przyzwyczai się do tej intymności. A co potem? Dzielilo ich ponad tysiąc mil, więc byliby skazani na związek na odległość. Czy to w ogóle miałoby sens? Rozsądniej będzie, jeśli spojrzy na sytuację chłodnym okiem, jak kobieta twardo stąpająca po ziemi, a nie roznamiętniona kochanka po płomiennym seksie przed śniadaniem. Zamyślona, obserwowała Maxa.

- Co tam? – zagadnął, gdy to zauważył.

- Nic. – Cudownie było mieć go blisko i grzać się w ciepłe jego seksownego uśmiechu.

- Jak nie chcesz, żeby pacjenci czekali, to lepiej tak na mnie nie patrz.

- Dobrze, już nie patrzę. Chociaż lubię.

Wstała, by odstawić talerz, ale kiedy obok niego przechodziła, złapał ją rękę i posadził sobie na



kolanach.

- Jak się trochę spóźnisz, świat się nie zawali – mruknął, całując ją w szyję.

- Pewnie nie, ale nie mogę się spóźnić. Zanim zacznę przyjmować pacjentów, chcę zajrzeć do pana Rotha.

- Skoro tak, będę gotowy za dziesięć minut.

Po przyjeździe do szpitala poszli prosto do pokoju pacjenta. Zastali go niezłej formie. Pan Roth szybko dochodził do siebie i nawet humor mu dopisywał, bo gdy go zapytali o samopoczucie, odparł, że nie narzeka.

- Tylko ta druga blizna mnie martwi. Jak ja będę wyglądał?

- Do wesela się zagoi – uspokoił go Max.

- Na pewno! – przytaknęła Lily. – Dziś po południu spionizujemy pana, a za kilka dni wypuszczę pana do domu.

- Pani doktor i panie doktorze, z całego serca wam dziękuję.

- Proszę dziękować pani doktor, która jest rewelacyjnym chirurgiem. A ja nawinałem się przypadkiem i cieszę się, że mogłem pomóc.

- Mój kolega jest zbyt skromny – odparła, mile polechtana pochwałą. – To doktor James wypatrzył miejsce, przez które miał pan kłopoty.

- Mnie tam wszystko jedno, kto był pierwszy – skwitował pacjent. – Ważne, że mnie załataliście. I za to jestem wam bezgranicznie wdzięczny.

- Cała przyjemność po naszej stronie. Zajrzę później.

W drodze do skrzydła budynku, w którym znajdowała się przychodnia, zerkała na Maxa. Był tu zaledwie od tygodnia, a jej się zdawało, że przeżyła z nim całe życie.

- Nie mam dziś wielu pacjentów – stwierdziła, zerknąwszy na listę, którą dała jej pielęgniarka.

- Będę musiał wyjść wpół do jedenastej – uprzedził. – Umówiłem się na lunch z doktor Lee.

- Tak? A co wy się tak często spotykacie?

- Czy mi się zdaje, czy przemawia przez ciebie zazdrość?

- Ależ skąd!

- Chciałbym, żebyś była o mnie zazdrosna – szepnął.

- Marzyciel! – prychnęła.

- Chcesz powiedzieć, że ci nie zależy?

Uciekła przed odpowiedzią, otwierając drzwi do gabinetu, w którym czekał pierwszy pacjent. Nie miała odwagi przyznać się Maxowi, jak bardzo jej na nim zależy.

Konsultacje szły gładko, dopóki nie okazało się, że kolejnym z pacjentów jest niejaki Miguel Cruz, który

był całkiem sympatyczny, o ile nie stawał się natarczywy. Wprawdzie jego zainteresowanie dowartościowywało ją, ale nie podobało jej się, że Miguel próbuje przesuwać granicę, której pacjent i lekarz przekraczać nie powinni.

- Opowiesz mi coś o tym pacjencie? – poprosił Max.

- Proszę, sam przeczytaj. – Podała mu tablet, po czym zapukała do drzwi i weszła. – Dzień dobry, panie Cruz.

- Dzień dobry, pani doktor. Tyle razy prosiłem, żeby mówiła pani do mnie po imieniu, a pani ciągle pan i pan – obruszył się mężczyzna, wstając na powitanie.

- Jak samopoczucie? – zapytała uprzejmie.

- Całkiem dobrze. Leki, które mi pani ostatnio przepisała, naprawdę pomagają.

- Cieszę się. Proszę usiąść i przygotować się do badania. – Akurat wtedy Max wszedł do gabinetu. – Jest dziś ze mną doktor James – wyjaśniła, widząc spojrzenie Miguela.

- Szczęściarz z pana, że może pan spędzać dni z panią doktor – rzucił do Maxa w odpowiedzi na dzień dobry.

- Zgadzam się z panem. – Max zerknął do karty. – Jak długo choruje pan na żółtaczkę typu C?

- Jakieś dziesięć lat – odparł, nie patrząc nie niego, gdyż całą jego uwagę pochłaniała osłuchująca

go Lily.

- Dobrze, ale teraz proszę się położyć. Zobaczymy, co z wątrobą. – Energicznie potarła dłonie, by je trochę rozgrzać. – Z góry przepraszam, mogę mieć trochę zimne ręce.

- Nic nie szkodzi, pani doktor! Ja tam słyszałem: chłodne ręce, gorące serce – zarechotał.

- Niech pan pamięta, że to się nie zawsze sprawdza. Uwaga, zaczynam. Jeśli zaboli, proszę mówić. – Delikatnie zaczęła naciskać prawą stronę brzucha. Niestety, wątroba była powiększona w stosunku do stanu sprzed pół roku.

- Nie podoba mi się wyraz pani ślicznej twarzy – skrzywił się Miguel.

- Cóż, choroba postępuje. Mamy jeszcze trochę czasu, ale wkrótce będziemy musieli podjąć decyzje.

- Oj, pani doktor, nie ma się czym przejmować – rzucił tak lekkim tonem, jakby nie dotarło do niego, że jego życie może się drastycznie zmienić. – Nie lubię, jak się pani martwi. Chcę znów zobaczyć ten piękny uśmiech!

- Przepraszam – chrząknął Max. – Mogę pana zbadać?

- Jasne.

Lily odsunęła się i patrzyła, jak wprawnie bada chory organ. Kiedy skończył, spojrzała na Miguela.

- Zapraszam za trzy miesiące, proszę ustalić dogodny termin z pielęgniarką. Gdyby odczuwał pan ból, jakiś dyskomfort, proszę do mnie dzwonić.

- A jak będę chciał umówić się na drinka, to też mogę?

- Już mówiłam, że nie umawiam się z pacjentami.

- Spróbować zawsze warto. A nuż się uda. – Puścił do niej oko.

- Słuchaj, ten koleś cię podrywał! – obruszył się Max, kiedy wyszli z gabinetu.

- Daj spokój, wyglądał się. To złoty chłopiec z Palm Beach, który radośnie trwoni fortunę ojca. Poza tym jest niegroźny.

- Nie wyglądał mi na niegroźnego. Powiedziałbym raczej, że to typowy heterobyczek.

- Czy mi się zdaje, czy przemawia przez ciebie zazdrość? – Zrewanżowała się uśmiechem niewiniątka.

- Żebyś wiedziała! Wejdz tu ze mną na chwilę. – Wprowadził ją do pustego gabinetu.

- O co chodzi? – spytała zaskoczona.

- O to! – Objął ją i pocałował. – Muszę iść, więc chciałem się pożegnać. Zjesz ze mną kolację?

- Chciałabym, ale nie mogę. W piątki nocuje u mnie Ivy.

- Czyli będzie kurczak i kulki ziemniaczane?

- A nie! Ivy zażyczyła sobie spaghetti z pulpecikami.

- To moje ulubione danie! – Domyśliła się, że Max próbuje się wprosić. – Zjesz z nami?

- Już myślałem, że nie zapytasz!

- Niestety, nie będziesz mógł zostać na noc – uprzedziła. – Ze względu na Ivy. Nie chcę jej mieszać w głowie.

- Przyjmuję do wiadomości, ale się nie cieszę.

Zachowała dla siebie prawdziwą motywację. Po prostu nie chciała, by Ivy przywiązała się do niego. Szanse na stały związek były znikome, więc nie wolno stwarzać pozorów, że jest inaczej.

- Zadzwoń do mnie, jak już będziesz po spotkaniu – poprosiła. – Może uda nam się wrócić razem do domu.

- Zadzwonię. – Pocałował ją jeszcze raz i wyszedł.

Położył na stole torby z zakupami i zaczął ją całować.

- Co ty wyprawiasz? – śmiała się, udając, że się broni.

- Stęskniłem się za tobą!

- Przecież od godziny jesteśmy razem.

- Ale się nie całowaliśmy – zauważył, nie dodając, że podczas spotkania z doktor Lee nie myślał o niczym innym.

Tymczasem jego cierpliwość została wystawiona na próbę, gdyż Lily oznajmiła, że muszą jechać po zakupy. W drodze do domu wstąpili więc do niewielkiego sklepiku, gdzie zwykła robić zakupy. Jak na stałą klientkę przystało, pewnym krokiem ruszyła między regały, a Max grzecznie jechał za nią z wózkiem.

Nie pamiętał, by robił coś tak swojskiego jak wspólne sprawunki. Gdy był dzieckiem, mieli w domu kucharza, a jak dorósł, jadał w mieście. Zauważył, że Lily przykładła wielką wagę do tego, co kupuje, dlatego wybieranie trwało długo. Ale nie narzekał, przeciwnie, cieszył się każdą minutą jej zakupowych rytuałów. Kiedy w końcu dobrnęli do deseru, wzięła z półki gotowe ciasto na brownie.

- Myślałam, żeby coś upiec, ale podobno faceci lubią lody. – Spojrzała na niego pytająco.

- Nie wiem, jak inni, ale ja bardzo. – Uśmiechnął się dwuznacznie, po czym szepnął jej do ucha: - Lubię lody i inne rzeczy też.

- Hej, zachowuj się! – syknęła zarumieniona.

Uwielbiał się z nią droczyć i patrzeć na jej reakcję. Kiedy się peszyła, była naprawdę słodka. Dlatego teraz, kiedy wreszcie dotarli do domu, nie mógł oderwać od niej rąk. Ona jednak zaczęła rozpakowywać zakupy.

- Zaraz muszę jechać po Ivy – tłumaczyła. – Zacznę robić sos, a ty go dokończysz, dobrze?

- Ja mogę po nią pojechać – zaproponował. – Myślisz, że nie będzie miała z tym problemu?

- Czy ja wiem? Ivy bardzo cię lubi, ale... Posłuchaj, naprawdę nie musisz tego robić...

- Nie muszę, ale chcę.

Przyglądała mu się z mieszanką zdumienia i niepokoju.

- Zadzwonię do niej i zapytam – powiedziała w końcu. – Zawsze ja ją odbieram, więc nie wiem, jak zareaguje.

- A dlaczego tylko ty?

- Bo nikt nie zaproponował, że mnie wyręczy. – Wzruszyła ramionami. – Poczekaj, pogadam z nią. I tak muszę poinformować ośrodek, że przyjedzie ktoś inny i muszę podać twoje dane.

Okazało się, że Ivy nie tylko nie ma nic przeciwko temu, by odebrał ją Max, ale jest tym zachwycona.

- Och, ty bawidamku! – Lily pogroziła mu palcem. – Mało ci jednej siostry Evans, musiałeś oczarować dwie.

- Jeśli nawet, to tę drugą niechący. Ale całować chcę tylko jedną.

Ośrodek Palm Plantation zrobił na Maxie duże wrażenie. Pięknie położony wśród zieleni, zdawał się wymarzonym miejscem dla osób wymagających opieki. Gdyby nie wiedział, co to za miejsce, pomyślałby, że właśnie zaparkował przed



ekskluzywnym klubem golfowym albo rezydencją dla zamożnych emerytów. Wyobrażał sobie, ile kosztują Lily te luksusy.

Ivy siedziała w fotelu bujanym pod imponujących rozmiarów portykiem. Gdy go zobaczyła, rozpromieniła się i skoczyła na równe nogi.

- Cześć, Max!

- Hej! Cieszę się, że cię widzę.

- Jestem gotowa, jedźmy – zawołała, łapiąc torbę.

- Najpierw musimy powiedzieć, że cię zabieram, co?

- Chyba tak – zgodziła się po zastanowieniu.

- To naprawdę ważne, żebyś zawsze mówiła, dokąd idziesz, z kim i co będziesz robiła. Nie chcesz, żeby się denerwowali, że nie wiedzą, co się z tobą dzieje.

Ivy nagle przygasła.

- Lily się o mnie martwiła. I denerwowała.

- Już dobrze, było, minęło. – Poklepał ją po plecach. – Ważne, żeby to się nie powtórzyło.

- Nie powtórzy się. – Twarz Ivy znowu pojaśniała.

- Super! A teraz chodźmy powiedzieć komuś z opiekunów, że jedziemy do domu. Lily ugotowała spaghetti, wiesz?

- Ale fajnie! Lubię spaghetti.

- Ja też.

- Opuścisz dach? – poprosiła, gdy wsiedli do samochodu.

- Jasne. Tylko zapnij pasy, dobrze?

Bez dyskusji wykonała jego polecenie. Przez całą pół godziny, bo tyle trwał powrót w szczycie, buzia jej się nie zamykała. Zadawała Maxowi setki pytań, a on cierpliwie na nie odpowiadał, śmiejąc się z jej komentarzy.

Byli już pod domem, kiedy Ivy nagle spowaźniała.

- Lubisz moją siostrę?

- Oczywiście! Ciebie też.

- Ale Lily lubisz tak, no wiesz, tak jak dorośli się lubią.

- Tak, lubię ją w taki sposób.

- A całujesz się z nią?

- Tak. I bardzo lubię to robić – odparł szczerze, choć pytania były nieco krępujące.

- Przez Jeffa Lily płakała i była smutna. On mnie nie lubił – wyznała.

- Ivy, obiecuję ci, że Lily nigdy nie będzie płakała z mojego powodu – odparł, patrząc jej w oczy.

- Dobrze. Lubię cię. Fajny jesteś.

Gdy zatrzymali się przed domem, Lily wyszła im na spotkanie. Zupełnie jakby na nich czekała. Z promiennym uśmiechem wyglądała tak pięknie, że

aż zaparło mu dech. Kiedy na nią patrzył, świat wydawał mu się piękniejszy.

Jeszcze nigdy nie żywił do nikogo takich uczuć i był pewien, że to mu się nie przydarzy. Mógł się tylko domyślać, że właśnie tak czuje się człowiek, kiedy ma pewność, że jest akceptowany. Nie musi niczego udawać, nie musi się starać, by kogoś zadowolić. Czy nie tego szukał przez całe życie? Czy nie tego pragnął? Żeby codziennie wracać do domu, w którym będzie czekała Lily i witała go od progu? Gdyby te marzenia się ziściły, dostałby najwspanialszy prezent od losu.

- Jak poszło? – zapytała, kiedy Ivy poszła zanieść swoje rzeczy do pokoju.

- Bezproblemowo.

- Dziękuję ci, że jesteś dla niej miły! – powiedziała wzruszona. – Dawno nie widziałam jej tak zadowolonej.

- Lily, mówiłem ci, że lubię spędzać z nią czas i do niczego się nie zmuszam.

- Jesteś kochany. – Pocałowała go w policzek.

- Mów mi tak częściej!

Wspólna kolacja udała się wyśmienicie. Świetnie czuli się z sobą, więc nie brakowało im tematów do rozmów ani powodu do śmiechu.

- Wiecie, czego żałuję? – zapytał, gdy skończyli. – Że nie widziałem krokodyli. Nigdy nie byłem w Everglades.

- Ja też nie widziałam krokodyli – podchwyciła Ivy. – Chcę je zobaczyć.

- Widziałem w hotelu ulotkę firmy, która organizuje wycieczki na mokradła. Może się jutro wybierzemy?

- Popłyniemy? – Ivy spojrzała błagalnie na siostrę.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł – odparła Lily z wahaniem. – Przecież wieczorem będziemy odbierali nagrody, będzie bankiet i w ogóle.

- Jeśli wyruszymy rano, zdążymy wrócić na czas.

- Proszę, zgódź się! – jęczała Ivy.

- Dobrze, niech wam będzie – zgodziła się Lily bez entuzjazmu.

- Zobacysz, będzie fajnie! – zapewnił Max.

- W to nie wątpię. Ale czy bezpiecznie? – Widziała na zdjęciach airboaty, duże płaskodenne łodzie z wielkim śmigłem na rufie, którym wożono turystów po Everglades.

- Obiecuję, że będzie bezpiecznie. Potraktuj to jak przygodę – poradził jej Max.

I znów za namową Maxa robiła coś, na co sama by się nie zdobyła. Wyprawa na bagna przekraczała jej potrzebę dostarczenia sobie adrenaliny. Nigdy nie była w Everglades i nie uważała, by dzięki wyprawie w to mroczne miejsce jej życie miało stać się bogatsze. Znała ludzi, którzy piali z zachwytem nad bogactwem świata roślin i zwierząt zamieszkujących

rozlewiska, jednak dla niej węże i aligatory pływające w mętnej zielonej wodzie nie były atrakcją. Ponieważ jednak zgodziła się na wyprawę, nie pozostało jej nic innego, jak zacisnąć zęby.

Ivy zerwała się skoro świt i tryskała energią, czego Lily nie mogła powiedzieć o sobie. W nocy źle spała, co tłumaczyła zdenerwowaniem przed czekającym ją ważnym wydarzeniem i upałem dającym się we znaki. No i tęskniła za Maxem. Przeróżające, jak szybko się uzależniła.

Zgodnie z umową przyjechał po nie wcześnie rano i po godzinie dotarli na skraj Parku Narodowego.

Tam, kierując się nawigacją, skręcił w jedną z wyboistych dróg gruntowych, by po krótkiej jeździe zatrzymać się na polanie, na której nie było nic poza barakiem. Tuż za nim rozciągało się bagnisko porośnięte wielkimi cyprysami, z których zwisały grube czapy mchu. A przy małym pomoście kołysała się płaskodenna łódź ze śmigłem, która nie wzbudziła w Lily zaufania.

Odgłos silnika ich samochodu wywabił z baraku wysokiego brodacza o wyglądzie zbója, przyodzianego w sprany T-shirt z mało zabawnym napisem: „Zaatakuj krokodyla, zanim on zaatakuje ciebie”.

Lily była przerażona. Wystarczyło jednak, że mężczyzna przemówił i jego głęboki, budzący zaufanie głos podział na nią kojąco. Po wymianie

uprzejmości z ust Hanka, bo tak przedstawił się przewodnik, padły straszne słowa:

- Jesteśmy gotowi na wycieczkę? Możemy wsiadać?

- Tym płyniemy? – Ivy wskazała łódź.

- Ano tym, kochana – uśmiechnął się Hank. – Zaraz pomogę ci wsiąść i pokażę, gdzie masz usiąść. Ale najpierw zapraszam was na pomost. Zrobimy sobie małą odprawę – oznajmił, a gdy stanęli obok niego na chybotliwych deskach, dodał: – Zanim wsiądziecie, powiem wam o zasadach bezpieczeństwa. Po pierwsze, wszyscy zakładają kamizelki. Po drugie, pod żadnym pozorem nie wolno wstawać. Po trzecie, nie wolno wystawiać rąk za burzę. Nie chcę, żeby krokodyle pasły sobie wami brzuchy.

Lily się wzdrygnęła. Najchętniej wzięłaby nogi za pas, ale nie mogła się skompromitować. Trudno, jakoś to przeżyje. Zgodnie z obietnicą pierwsza do łodzi wsiadła Ivy asekurowana przed Hanką. Następny był Max, który pomógł jej wejść i usiąść na drewnianej ławce, sam zaś zajął miejsce obok. Hank sprawdził, czy zapięli pasy, po czym stanął za sterem i uruchomił silnik, który wprowadził w ruch olbrzymie śmigło. Lily aż podskoczyła.

- Wszystko w porządku? – zapytał Max, pochylając się do jej ucha, bo śmigło robiło spory hałas. W odpowiedzi ciężko westchnęła. – Będzie dobrze! – zapewnił.

- Ale super! – zawołała Ivy. – Płyniemy!

- Ivy, siedź spokojnie! – zawołała Lily.

To nie była wyprawa jej marzeń, ale próbowała czerpać z niej przyjemność. I chwilami nawet jej się udawało, bo widoki były bajkowe. Zielona soczysta roślinność kontrastowała z błękitem nieba, promienie słońca odbijały się od stojącej wody, lekki wiatr kołysał wysokimi trawami, w których gnieździły się niezliczone gatunki ptaków.

- Jak tam? – zapytał Max.

Bez przekonania kiwnęła głową, ale po chwili oniemiała z zachwytu. Hank wpłynął do niewielkiej zatoczki i zgasił silnik. Na wodzie bielilo się od ptaków. Lily nie widziała nic piękniejszego niż ta unosząca się na wodzie ptasia chmura, która nagle, na sobie tylko wiadomy znak, z furkotem tysięcy piór poderwała się do lotu.

- Pomyślałem, że się wam spodoba – rzekł Hank. – Trzeba wiedzieć, kiedy tu przy płynąć. Macie szczęście.

- Ale dużo ptaków! – zawołała zachwycona Ivy.

- Dużo to mało powiedziane – roześmiał się Max.

- Były piękne! – westchnęła Lily.

Kolejnym etapem było spore jezioro, na które wpłynęli przez jeden z kanałów. Gdy dotarli na środek, Hank znów zgasił silnik i powiedział, że mokradła w istocie są wolno płynącą rzeką zasilaną przez wody rzeki Kissimmee wpływającej do jeziora

Okeechobee. Na świecie nie ma drugiego takiego ekosystemu, a porastające Everglades lasy namorzynowe są największe na całej półkuli północnej.

- Oczywiście najszynniejsze są cyprysy – mówił – ale Everglades to również dom dla mnóstwa zagrożonych gatunków, takich jak żółw skórzasty, pantery czy brzegowce. Ivy, nie wystawiaj rąk!

- Natychmiast połóż ręce na kolanach! – krzyknęła Lily.

- Nigdy nie wiadomo, co czai się w wodzie. I czy czasem nie jest akurat głodne – zauważył Hank. – Teraz popłyniemy na spotkanie z przedstawicielami jednego z ginących gatunków. Ciekawe, czy nam się poszczęści i zobaczymy dziś amerykańskiego aligatora.

Lily się wzdrygnęła. Max znów lekko ścisnął jej dłoń. Przepłynęli jezioro i znaleźli się w kolejnej odnodze, której brzegi porastały drzewa. Posuwali się teraz pod zieloną kopułą utworzoną przed gęste korony. Po chwili usłyszeli szelest i charakterystyczny plusk, a po nim kolejny. Lily z lękiem patrzyła na znikający w wodzie długi ogon. I nawet Ivy zaniemówiła, widząc, jak kolejne trzy olbrzymie osobniki gramolą się z błotnistej brzegu i nurkują w odmętach. Naraz po prawej stronie woda zabulgotała.

- Musimy płynąć, bo zaczną walić w dno. Obserwujcie brzeg, może zobaczycie młode –



zachęcał Hank.

- Ivy, siedź spokojnie! – napomniała siostrę Lily.

- Przecież się nie ruszam. One są straszne! – szepnęła przejęta Ivy, nie odrywając oczu od mętnej wody.

- Hej, popatrzcie tam! Widzicie młode? – Max pokazał coś wśród zarośli. – Ivy, policzymy je?

Piętnaście minut później wypłynęli na otwarte wody.

- Naliczyliśmy aż dwadzieścia trzy sztuki – podsumował Max z satysfakcją.

Dla Lily było to o dwadzieścia trzy sztuki za dużo.

Hank poprowadził łódź ku wejściu do kolejnego kanału, w którym gałęzie niemal dotykały lustra wody i były tak gęsto obrosnięte mchem, że światło słońca z trudem przenikało przez gęstwinę.

- Tu żyją węże – poinformował ich Hank. – Patrzcie na najniżej wiszące gałęzie. Dla węży to pora drzemki.

Lily zaczynała mieć dość. Nie chciała oglądać żadnych węży, ale siedziała cicho, by nie psuć zabawy Ivy i Maxowi, którzy wypatrywali gadów z takim entuzjazmem, jakby szukali jajek wielkanocnych. Siedziała spięta, modląc się, by jak najszybciej opuścili to straszne miejsce.

Max w pewnej chwili zorientował się, co się dzieje.

- Hank, chcielibyśmy już wracać – powiedział.

- Chcę wam pokazać jeszcze jedno miejsce.

- Nie, już wystarczy. Wracamy! – nakazał Max, a Hank, słysząc jego ton, bez słowa zawrócił.

Był na siebie zły. Tak się skupił na Ivy, że zapomniał o Lily. Gdy w końcu poświęcił jej więcej uwagi, zrozumiał, że to, co dla niego i Ivy było ekscytujące, dla Lily stało się torturą. Na jej twarzy malowało się przerażenie.

Płynęli meandrującym kanałem ku otwartej przestrzeni. Gdy pokonali ostatni zakręt, Max dojrzał w oddali łódź. Siedzący w niej człowiek uniósł głowę i zaczął do nich machać. Hank zredukował prędkość i ostrożnie zbliżył się do burty. Dopiero wtedy zauważyli, że mężczyzna ma mocno pokiereszowaną rękę.

- Pomocy! – wychrypiał.

Max rozpiął pas i ostrożnie wstał.

- Hank, dasz radę utrzymać łódź na tyle stabilnie, żebym mógł do niego przejść? Jestem lekarzem.

Za jego plecami Lily również wstała.

- Ivy, siedź i się nie ruszaj! Hank, masz apteczkę?

Max zastanawiał się, jak się dostać do mężczyzny. Nie chciał przechodzić przez burzę, bo bał się, że wpadnie do wody. Ostatecznie jakoś się przeczołgał na sąsiednią łódź.

- Co się stało?

- Śmigło pokieroszowało mi ramię.

- Kiedy?

- Dopiero co. Chwilę przed tym, jak nadpłynęliście.

- Lily – Max zerknął przez ramię – potrzebuję czegoś na opaskę uciskową. I koca.

Nie potrafił ocenić skali obrażeń, bo ręka mężczyzny krwawiła. Nagle poczuł, że łódź mocno się zakołysała i zaskoczony spojrzął na siebie. Lily, jak on wcześniej, przesuwała się na czworakach w jego stronę.

- Lily! Powinnaś zostać z Hankiem.

- Przecież potrzebujesz pomocy. – Podała mu wąski pasek jakiejś tkaniny. – Masz, zrób z tego opaskę.

Gdy zakładał ucisk, mężczyzna stracił przytomność.

- Musimy położyć go na dnie, żeby miał nogi wyżej niż serce – powiedziała Lily.

- Dobra. Ja go wezmę pod ramiona, a ty weź za nogi.

Kiedy ułożyli go i okryli poplamionym smarem ręcznikiem, Max poprosił Hankę, by wezwał pomoc.

- Zobacz, czy nie masz gdzieś kawałka deski albo kija. Musimy mu usztywnić ramię – wołał. – Masz nóż?

- Mam, łap!

- Nie rzucaj! Jeszcze wpadnie do wody.

- Czekaj, już do ciebie idę! – Lily zaczęła ostrożnie przesuwać się w stronę burty. Wzięła od Hanka nóż, a gdy czołgała się z powrotem, łódź zakołysała się, jakby coś w nią uderzyło. Po paru sekundach uderzenie się powtórzyło.

- Gady poczuły krew! – krzyknął Hank.

- Ivy! Odepnij pas i kucnij! – Lily starała się panować nad głosem. – Usiądź na środku łodzi i zapnij pasy. Hank, przypilnuj, żeby to zrobiła.

- Spokojnie, dopilnuję jej!

Kolejne mocne uderzenie w burtę uświadomiło Maxowi, że sytuacja stała się groźna. Musieli jednak działać. Ściągnął z siebie koszulkę i zaczął ciąć ją na pasy.

- Sprawdzę funkcje życiowe – powiedziała Lily.

- Poluzuj trochę ucisk, bo palce mu sinieją.

Zrobiła to, po czym zaczęła badać puls. Nagle potężne uderzenie w spód zakołysało łodzią.

- Dobra, pora się stąd zbierać – mruknął Max. – Gdzie jest jakaś skrzynka na narzędzia? Okej, widzę. – Podpełzł do metalowego pudła i wyciągnął śrubokręt, którym odkręcił drążek służący do dodawania gazu. Zrobił z niego łupki i z pomocą Lily przybandażował ramię mężczyzny.

Tymczasem aligatory stawały się coraz bardziej agresywne. Waliły w łódź, zalewając ją wodą.

- Hank, skończyliśmy zakładać opatrunek. Musisz wziąć nas na hol, bo robi się coraz mniej zabawnie. Nie chcemy zakończyć fajnej wycieczki kąpielą z aligatorami!

- Jasne! Rzucę ci linę. Musimy szepić się burtami, inaczej was nie pociągnę, bo z tyłu jest śmigło.

Trwałe powiązanie łodzi okazało się wyzwaniem. Gwałtowne kotłowanie pod powierzchnią nie ułatwiało im zadania. Niewiele brakowało, a akcja ratunkowa skończyłaby się katastrofą. Max musiał stanąć na krawędzi niskiej burty, by zamocować linę. Nagle pośliznął się i wpadł jedną nogą do wody. Na szczęście zdążył się przytrzymać. Słyszając zduszony okrzyk Lily, odruchowo spojrział w dół, gdzie pojawiła się szeroko rozwarta paszcza. Na szczęście Lily nie straciła zimnej krwi. Przeturlała się do krawędzi i pomogła mu wciągnąć się na łódź.

Przez chwilę oboje leżeli bez ruchu, czekając, aż łódź przestanie się kołysać. Aligatory musiały się zniechęcić. Max wykorzystał ten spokojny moment i zawiązał węzeł.

- Dobra, spadajmy stąd! – zawołał do Hanka.

- Za szybko to my nie popłyniemy!

- Płyn, zanim nas zeżrą!

Powrót trwał trzy razy dłużej niż powinien. Na szczęście zdołali dobić do brzegu, gdzie czekała karetka. Z ulgą przekazali ratownikom mężczyznę, który w drodze powrotnej kilka razy odzyskiwał

przytomność, jednak ból musiał być tak wielki, że niemal natychmiast ją tracił.

- Nie tak wyobrażałem sobie ten dzień – wyznał Max, gdy obserwowali odjeżdżający ambulans.

- Przecież to nie twoja wina – pocieszyła go Lily.

- Moja, bo ja to wymyśliłem. Widziałem, że cię to nie cieszyło. A na koniec jeszcze ta historia.

- Hej, głowa do góry! Nie było tak źle. Przeżyłam przygodę, będę miała o czym opowiadać. A Ivy świetnie się bawiła.

- Szkoda tylko, że twoim kosztem.

- Bywa. Jak wlekliśmy się do brzegu, miałam sporo czasu, żeby to przemyśleć. Ty i ja tworzymy wyjątkowo zgrany duet. Sprawdzamy się w nagłych wypadkach i w sali operacyjnej. Dlatego myślę, że jako partnerzy w biznesie też damy radę.

- Jesteś pewna? Naprawdę nie chcę wywierać na tobie presji.

- Jestem pewna. A teraz chodźmy. Najwyższa pora odwieźć Ivy do ośrodka. Za parę godzin będę odbierała nagrodę, muszę się ogarnąć.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obracała się przed lustrem, oceniając krytycznym okiem swoją kreację. Miała prawo być z siebie zadowolona, bo nie było się do czego przyczepić. W nowej sukience wyglądała zjawiskowo. Nie zamierzała jej kupować, jednak w ostatniej chwili znalazła trochę czasu na wypad do butiku. I nie żałowała tej decyzji.

Bładoróżowa sukienka do kolan podkreślała jej karnację i współgrała z ciepłym rumieńcem muśniętych słońcem policzków. Już dawno nie czuła się tak atrakcyjna. Nie przepadała za wielkimi wyjściami, uczestniczyła tylko wydarzeniach, w których musiała, traktując je jako część obowiązków. Nie lubiła skupiać na sobie uwagi, więc nie robiła zamieszania wokół wyglądu. Dziś było inaczej.

Max sprawił, że czekała na wieczór, który miał być ich wspólnym triumfem. Niepojętne, jak w krótkim czasie zajął ważne miejsce w jej życiu. Konsekwentnie odsuwała od siebie myśl, że już jutro ich piękna historia dobiegnie końca. Max wyjedzie, a ona zostanie sama. Nie rozmawiali o tym, co z nimi

będzie, nie snuli planów, mimo to wierzyła, że wspólna przyszłość jest możliwa.

Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Co się z nią dzieje? Odkąd pojawił się Max, jej życie nabrało barw. Wydostała się ze skorupy, z istnienia której nie zdawała sobie sprawy, i odetchnęła pełną pierśią. Wyprawa na mokradła nie była szczytem jej marzeń, ale czuła się dumna, że dała się namówić.

I że razem z Maxem uratowali człowieka, który bez ich pomocy pewnie by nie przetrwał.

Max miał się zjawić za parę chwil, więc wrzuciła parę drobiazgów do torebki i włożyła sandaalki na obcasie. Nie chciała, by czekał. Przyjechał punktualnie, a gdy otworzyła mu drzwi, zaniemówiła. Miała ochotę się uszczypnąć, bo nie mogła uwierzyć, że ten przystojny elegancki facet o prezencji modela będzie towarzyszył jej na bankiecie.

- Cześć! – wydukała, gdy nieco ochłonęła.

- Cześć, moja piękna! Niech ci się przyjrzę. – Wziął ją za rękę i obejrzał, a potem przyciągnął do siebie i pocałował. Po czym szepnął: - Może darujemy sobie ten koktajl? Będziemy tutaj świętowali po swojemu?

- Przecież się zorientują, że nas nie ma.

- A gdybyśmy przyszli na wręczenie nagród i zaraz potem wyszli? – kusił.

- Przestań! Chcesz nam zrujnować kariery?



- Nie chcę, ale przysięgam, że przez cały wieczór będę wyobrażał sobie, jak z ciebie zdejmuję tę sukienkę.

- Jak będziesz grzeczny, może ci pozwolę – odparła, czując na policzkach przyjemne ciepło.

Max uparł się, że tym razem on prowadzi.

- Chcę, żeby to była prawdziwa randka. – Otworzył drzwi kabrioletu. – Ja siadam za kierownicą, ty trzymasz mnie za rękę.

Potulnie zajęła miejsce pasażera.

- Fajnie byłoby opuścić dach, ale nie chcę, żeby wiatr zepsuł ci fryzurę.

- Dzięki! Trochę się nad nią napracowałam.

- Zawsze jesteś piękna, ale dziś wyglądasz jak anioł. Opaliłaś się, wiesz? Zazdroszczę wam tej pogody. Zima w Nowym Jorku potrafi dać człowiekowi w kość.

Czyżby myślał o przeprowadzce na Florydę?

- Zastanawiasz się czasem nad zmianą miejsca pracy?

- Owszem, zdarza mi się.

- Życie jest za krótkie, żeby tkwić w miejscu, które przestało nam się podobać – zauważyła, choć sama dopiero co odkryła tę powszechnie znaną prawdę.

- A ty? Chciałabyś się gdzieś przenieść?

- Raczej nie. Lubię Miami. Dobrze mi się tu mieszka, dobrze mi się pracuje. Ivy jest zadowolona z ośrodka, więc pewnie już się tu zestarzeję.

- Pasujesz do tego miasta. A Ivy ma tu idealne warunki.

- Skoro o niej mowa, byłeś dziś dla niej bardzo miły.

- A dlaczego miałbym nie być? Mówisz tak, jakby kontakt z nią to był dopust boży.

- Bo niektórzy tak do tego podchodzili.

- To problem „niektórych”. Powiedz mi lepiej, czy miałaś czas trochę odpocząć po ranku pełnym wrażeń?

- Miałam taki plan, ale poszłam kupić sukienkę.

- Wyglądasz w niej obłądnie. Wszyscy faceci będą mi zazdrościli.

- Nie jestem tego taka pewna.

- A ja jestem – odparł z przekonaniem.

- A ja mogę się założyć, że kobiety będą pożerały cię wzrokiem – zrewanżowała się. – Jak zawsze zresztą.

- Nie interesują mnie kobiety. Z wyjątkiem tej, która nie mdleje na widok krwi, wspaniale opiekuje się siostrą i całuje tak, jakby jutra miało nie być. – Pogłaskał jej kolano.

- Z tą krwią to trochę cię poniosło. – Parsknęła śmiechem. – Znasz lekarza, który mdleje na widok

krwi?

Impreza odbywała się w nowoczesnym hotelu w centrum miasta. Kiedy szli do sali bankietowej przez olbrzymi hol ze szkła i stali, wlewające się do środka światło zachodzącego słońca tworzyło wokół nich miliony małych tęcz. Lily miała wrażenie, że znalazła się w kalejdoskopie. Widok był tak niezwykły, że aż westchnęła z zachwytu.

- Wszystko w porządku? – zapytał Mac. – Dobrze się czujesz?

- Rewelacyjnie!

W jej słowach nie było przesady. Bliskość Maxa i komplementy, którymi ją zasypywał, sprawiły, że urosła we własnych oczach i czuła się najszczęśliwszą kobietą na świecie. Odwrotnie niż przy Jeffie, który wpędzał ją w kompleksy. Nie pojmowała, jak mogła związać się z tak skrajnym egoistą.

Sala bankietowa była już wypełniona gośćmi, którzy stali przy wysokich stolikach i sączyli koktajle. Lily i Max dołączyli do nich, trzymając się za ręce, jednak po chwili Max ją puścił i położył rękę na jej ramieniu. Ten symboliczny gest dodał jej pewności siebie. Czuła, że nadchodzi chwila jej triumfu, nie tylko zawodowego.

Ledwie znaleźli wolny stół, wypatrzył ich przedstawiciel organizatora imprezy. Doktor Molasky, bo tak przestawił się niewysoki mężczyzna, powitał ich z otwartymi ramionami, pogratulował

nagród i życząc miłego wieczoru, pobiegł do swoich obowiązków.

- Czego się napijesz? – zapytał Max, gdy zostali sami.

- Białego wina.

- Zaraz wracam. – Musnął wargami jej skroń.

Kiedy wrócił, Lily stała pośród kolegów, którzy przyszli z gratulacjami. Max podał jej kieliszek, po czym ją demonstracyjnie objął. Nie wiedziała, jak zareagować. Nie czuła się dobrze w roli kolejnej zdobyczy znanego playboya i co gorsza nie wiedziała, jak traktować to, co ich łączy.

- Maxwell! – rozległo się nagle za ich plecami.

- Mama? – Odwrócił się zaskoczony. – I ojciec też? Nie mówiliście, że tu będziecie.

Nagle pojawienie się rodziców Maxa sparaliżowało Lily. Czułaby się o wiele lepiej, gdyby Max ją uprzedził, ale stało się. Uciec nie mogła, więc postanowiła się przywitać.

Od razu zwróciła uwagę na fizyczne podobieństwo między Maxem a jego ojcem. Z tą różnicą, że Max nie miał ani odrobiny surowości, która była od rodzica. Za to oczy i uśmiech odziedziczył po matce, drobnej, modnie uczesanej kobiecie o przenikliwym spojrzeniu, którym potrafiła przejrzeć człowieka na wylot.

Lily zdawała sobie sprawę, że jest oceniana. Musiała wypaść dobrze, bo matka Maxa

uśmiechnęła się przyjaźnie i zaraz potem utonęła w objęciach syna. Powitanie z ojcem nie było aż tak wylewne. Max wymienił z nim uścisk dłoni i odbył rytualne poklepywanie po plecach.

- Mamo, tato, to jest doktor Lily Evans – przedstawił ją, cały czas trzymając rękę na jej ramieniu.

- Miło mi panią poznać. – Pani James, wyraźnie zadowolona, wyciągnęła rękę na powitanie.

- Doktor Evans? To pani wynalazła Skintec, tak? – Rzeczowy ton zdradzał, że ojciec Maxa nie zwykł tracić czasu na uprzejmości.

- Nie miałem pojęcia, że przyjedziecie – wtrącił Max, nim zdążyła odpowiedzieć.

- No wiesz? Mój genialny syn będzie odbierał nagrodę, a mnie miałaby tu nie być? – W głosie pani James pobrzmiwała duma matki przedszkolaka, który zdobył pierwsze w życiu trofeum.

Lily wydało się to urocze. Z żalem pomyślała o własnych rodzicach. Bardzo by się cieszyli z jej sukcesu.

- James Company jest jednym z największych sponsorów tego wydarzenia – zauważył ojciec Maxa – więc choćby ze względów wizerunkowych muszę się tu pokazać.

Lily lekko się skrzywiła, jednak na Maksie słowa ojca nie zrobiły wrażenia.

- Rozumiem, ale zwykle wysyłasz na takie imprezy jakiegoś reprezentanta – zauważył chłodno.

- Oj, Max – matka wzięła go pod rękę – przecież wiesz, że tata jest tu ze względu na ciebie. I wie, jak ciężko pracowałeś na swój sukces. Zasłużyłeś na tę nagrodę.

Max uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne.

- Oczywiście, że jestem tu, żeby świętować z tobą twój sukces – pan James potwierdził słowa żony. – Ty i pani doktor stworzyliście rewelacyjne produkty.

- Dziękuję panu.

- Jeśli dobrze rozumiem, mojemu chłopakowi udało się namówić panią do sprzedaży Skintecu razem z jego klejem. Cieszę się, że zdołał panią przekonać do tego pomysłu.

Jakim cudem Max zdążył wyznać ojcu, że się zgodziła, skoro stało się to tak niedawno? Był aż tak pewien swego?

- Jestem z ciebie zadowolony, chłopcze. – Ojciec klepnął go w ramię. – Jak cię tu posyłałem, byłem pewny, że panią przekonasz. I się nie zawiodłem.

Zbladła. Została potraktowana przedmiotowo. Wykorzystana. Kolejny raz.

- Tato... - Max spojrzał na nią błagalnym wzrokiem.

Z trudem przełknęła ślinę. Czy on naprawdę wszystko zaplanował? Dołączył do zespołu, by się do niej zbliżyć? Udawał, że lubi Ivy, by wkupić się w jej łaski? Poszedł z nią do łóżka, aby dobić targu? Błądziła wzrokiem po sali, byle na niego nie patrzeć. Marzyła, by stąd uciec, ale wiedziała, że musi dotrwać do końca.

- Poproszono mnie, żebym powiedział parę słów – ciągnął tymczasem pan James, nieświadomy dramatu, który rozgrywał się między Lily a jego synem. – Myślę, że to doskonała okazja, żeby poinformować o naszej współpracy. I o tym, że James Company będzie sprzedawała wasze produkty.

Drzwi do sali balowej zostały otwarte.

- Musimy iść – rzucił Max szorstkim głosem.

Bez słowa ruszyła przed siebie. Czuła, że Max jest tuż za nią, ale go ignorowała. Znalazła stolik, na którym leżała kartka z jej nazwiskiem, i odetchnęła, widząc, że Max będzie siedział gdzie indziej. Ulga nie trwała długo, bowiem zamienił się miejscami z innymi gośćmi i usiadł obok niej. Rodzice oczywiście dołączyli do niego, co pogorszyło sytuację. Jak mogła do tego dopuścić?

Przecież wiedziała, z kim ma do czynienia. Zachowała się jak otumaniona uczuciem idiotka. I pewnie dalej żyłaby złudzeniami, gdyby nie jego ojciec. Parę słów wystarczyło, by szczęście prysło,

a wieczór, który miał być chwilą triumfu, zmienił się w chwilę bolesnej porażki.

Wiedział, że musi powstrzymać katastrofę. Co ojcu strzeliło do głowy? Jak zwykle nie widział dalej niż czubek własnego nosa. Co robić? Jak przekonać Lily, że nie jest taki jak Jeff, że nie traktuje jej przedmiotowo? Lodowata obojętność i niechętnie spojrzenie, identyczne jak to, którym go powitała w szpitalu, uzmysłowiły mu, że trudno będzie odzyskać jej zaufanie. Nie zamierzał się poddawać.

- Posłuchaj, wiem, jak to zabrzmiało, ale nie jest tak, jak myślisz – szepnął jej do ucha. – Pozwól mi wytłumaczyć...

Nie zdążył. Do ich stolika zaczęli podchodzić ludzie z gratulacjami, znajomi ojca chcieli się z nim przywitać, kelnerzy zaczęli podawać kolację. Okoliczności nie sprzyjały poważnym rozmowom.

Był na siebie wściekły. Chciwość ojca w połączeniu z jego pragnieniem, bo go wreszcie zadowolić, doprowadziły do gigantycznego nieporozumienia. Jeszcze nigdy nie czuł się tak podle. Kątem oka obserwował, jak Lily oddaje nietknięte danie. Próbował wziąć ją za rękę, ale się odsunęła i podjęła rozmowę z sąsiadką. Był zdruzgotany, ale nie tracił nadziei, że zdoła jej wynagrodzić ten potworny stres, który jej zafundował.

Tymczasem na scenie pojawił się doktor Molasky i oznajmił, że za chwilę zostaną wręczone nagrody



za wybitne osiągnięcia w medycynie. Max został wywołany jako pierwszy. Odebrał nagrodę, podziękował komu trzeba i wrócił na miejsce. Zanim usiadł, pogratulował Lily, która właśnie została zaproszona na scenę.

Wprawdzie podała mu rękę i zmusiła się do uśmiechu, ale się nie odezwała. Z podniesioną głową weszła na podium i odebrawszy wyróżnienie, podeszła do mikrofonu.

- Przede wszystkim pragnę podziękować swojemu fantastycznemu zespołowi, pani doktor Lee, pod kierunkiem której pracowałam, oraz wszystkim pracownikom laboratorium. Kochani, to jest również wasza nagroda. Bez was dziś by mnie tu nie było.

Nie zapomniała o nikim. Jak to ona.

Gdy wróciła do stolika, Max odsunął jej krzesło. Usiadła i uważnie obejrzała swoje trofeum. Oczekała, aż kolejny nagrodzony wróci na swoje miejsce, po czym podniosła się i rzuciwszy krótkie „przepraszam”, wyszła z sali. Rozdano nagrody, a jej nadal nie było. Ojciec Maxa wygłosił krótką przemowę i z dumą poinformował, że James Company będzie sprzedawała nagrodzone produkty.

A krzesło Lily pozostało puste.

Nie tracił czasu na tłumaczenie rodzicom, dlaczego wychodzi. Sprawdził, czy Lily nie ma w toalecie, po czym poprosił obsługę o podstawienie samochodu i pojechał do jej domu. Wiedział, że Lily

już nie wróci, by razem z pozostałymi świętować sukces.

W domu nie paliło się światło, ale samochód stał na podjeździe. Max był zdeterminowany, by wszystko jej wyjaśnić. Nazajutrz wyjeżdżał i nie mógł zostać dłużej, bo obiecał koledze, że go zastąpi. Musiał wywiązać się z obietnicy, ale wyjazd bez słowa wyjaśnienia też nie wchodził w grę.

Zadzwonił do drzwi. Raz, drugi, trzeci. Cisza. Żadnego światła czy odgłosu stóp. Naprawdę będzie aż tak uparta? Owszem. Przecież zrezygnowała z udziału w konferencjach, by go nie spotkać. Zirytowany ruszył na tyły domu. Zachowywał się jak stalker. Jak desperat. Trudno. Nie miał wyjścia. Zapukał w okno jej sypialni. Żadnej reakcji. Zapukał więc jeszcze raz, mocniej.

W końcu za szybą przesunął się cień.

- Czego chcesz?

- Porozmawiać. Wpuść mnie!

- Idź stąd! – Nie ułatwiała mu zadania.

- Lily, musimy porozmawiać.

Gestem pokazała, by poszedł do drzwi wejściowych. A potem kazała mu nieznośnie długo czekać. Przestraszył się, że go nie wpuści, ale w końcu szczęknął zamek. Uchyliła drzwi, jednak nie zaprosiła go do środka. Nie zapaliła światła, ale zauważył, że płakała. Przez niego. A przecież obiecał

Ivy, że to się nie stanie. Zawsze dotrzymywał słowa, czym się zresztą szczycił. Tym razem zawiódł.

- Wiem, że jesteś na mnie zła, ale pozwól, żebym ci coś wyjaśnił. Mogę wejść?

Wyjrzała na zewnątrz, jakby się czegoś bała. Potem wpuściła do środka, ale nie zaprosiła, by wszedł dalej.

- To naprawdę nie było tak, jak myślisz – zaczął niezbyt oryginalnie, ale był tak zestresowany, że nic lepszego nie przyszło mu do głowy.

- Ja nic nie myślę! – Nawet na niego nie spojrzała.

- Czy możemy usiąść przy stole i porozmawiać jak racjonalnie myślący dorośli?

- Ja nie myślę w tej chwili racjonalnie – ucięła.

Chciał ją przytulić, ale się odsunęła.

- Dobrze. A czy chociaż możemy usiąść?

Do tej pory tylko raz zdarzyło mu się prosić, by ktoś go wysłuchał. To było wtedy, gdy oznajmił ojcu, że idzie na medycynę. A już na pewno nie błagał żadnej kobiety, by dała mu szansę, bo ani nie musiał, ani nie chciał. Dlaczego więc stoi teraz przed Lily jak skazaniec i żebrze, by mu darowała? Dlatego, że ją pokochał.

- Dobrze, niech będzie. Możemy rozmawiać po ciemku, na stojąco. Bardzo mi przykro, że poczułaś się oszukana. To fakt, ojciec mnie poprosił, żebym porozmawiał z tobą o ewentualnej współpracy.

Zgodziłem się. Łudziłem się, że wreszcie zaakceptuje mój wybór. Widział we mnie następcę, a ja poszedłem na medycynę. Chciałem mu to jakoś zrekompensować. Zależało mi, żeby choć raz był ze mnie dumny. Wstyd mi, że to mówię, ale to prawda. Jestem dorosły i odnoszę spore sukcesy w niełatwym zawodzie, a mimo to jak dzieciak szukam jego aprobaty. Rozczarowałem go, zostając lekarzem, więc postanowiłem mu pokazać, że on też może mieć z tego profity. Niestety, znalazłaś się między młotem a kowadłem. Ale uwierz mi, nie miałem złych intencji.

Słuchała go uważnie, ale się nie odzywała.

- Wiem, co sobie pomyślałaś, jak ojciec wypalił, że chce ogłosić swoje plany dotyczące sprzedaży skintecu i vsealu.

- Mam ci uwierzyć, że nie zadzwoniłeś do niego chwilę po tym, jak zgodziłam się na współpracę?

- Nie zrobiłem tego.

- W takim razie musiałeś być bardzo pewny swego. Czy ojciec powiedział ci, żebyś użył wszelkich możliwych środków, łącznie z pójściem ze mną do łóżka?

- Przestań! Naprawdę myślisz, że kochałem się z tobą, bo chciałem, żebyś podpisała umowę? Przecież nam ubliżasz!

- A co mam myśleć? Że po co było to przedstawienie?

- Czy przyszło ci do głowy, że mi na tobie zależy? Że cię Kocham? – Zszokowało go to wyznanie, ale mówił prawdę.

- Masz zabawny sposób okazywania uczuć! – zadrwiła.

- A może to ty nie potrafisz tych uczuć rozpoznać, bo nie dopuszczasz nikogo na tyle blisko, żeby mógł ci je okazać – odciął się. – Siedzisz w tej swojej skorupie i trzęsiesz się ze strachu na samą myśl, że możesz stracić kontrolę nad swoim światem. Nawet jak ktoś cię pokocha, odrzucisz go. Ze strachu. Znalazłaś sobie wymówkę w postaci Ivy, żeby przypadkiem nie podjąć ryzyka i dalej żyć jak mniszka.

- Jak śmiesz?! Patrzcie tylko, kto to mówi?! Casanova transplantologii będzie mnie pouczał, jak to jest, kiedy ci na kimś zależy! Nie bądź śmieszny! Wiesz, kogo Kochasz najbardziej? Siebie! A co robisz, jak w twoim życiu pojawia się kobieta, która stara się wydobyć z ciebie to, co najlepsze? Wykorzystujesz ją do swoich celów!

- Cała ty! Jak coś ci nie wychodzi albo pojawiają się problemy, od razu się wycofujesz. Uciekasz, jak dziś z bankietu. Panicznie boisz się konfrontacji. Woliałaś nie jeździć na konferencje, niż uznać, że nie jesteś chodzącym ideałem i tobie też może przydarzyć się wpadka. Ale ja nie pozwolę ci się schować!

- Co ty mówisz?! Ja się przed niczym nie chowam.

- Fajny żart, ale nie śmieszny! Mieszkasz tu od zawsze, a nigdy nie byłaś na mokradłach. Całymi dniami siedzisz w pracy i nawet nie masz czasu wyskoczyć do kubańskiej dzielnicy, mimo że ją lubisz. Nie zauważyłem, żebyś miała jakieś hobby. Uczepiłaś się wizerunku samotnej dziewczyny, która opiekuje się chorą siostrą, i trzymasz się tego jak tonący brzytwy. Wiesz, co ci powiem? Twoja siostra ma fajniejsze życie niż ty. Przynajmniej stara się żyć, jak chce. A ty co? Siedzisz w skorupie.

- Ivy jest jak dziecko!

- W pewnym sensie dzięki tobie. To ty nie pozwalasz jej rozwinąć skrzydeł. Mogłaby zrobić duże postępy, ale jej nie pozwalasz. Gdybyś dała jej więcej swobody, nieraz by cię zaskoczyła. Ale ty tego nie zrobisz, bo nie miałabyś czym wypełnić pustki. I to cię przeraża. Dla pacjentów i siostry robisz, co tylko się da. A co robisz dla samej siebie?

Cofała się, aż oparła się o krawędź stołu.

- Po co ta cała afera, ta głupia psychoanaliza? Dostałeś, czego chciałeś. Ojciec wreszcie będzie z ciebie dumny.

- Rzeczywiście myślałem, że mi na tym zależy, ale to się zmieniło – odparł cicho. – Teraz zależy mi tylko na tobie.

- Zrozumiałam. Zależy ci na mnie, bo chcesz, żebym podpisała umowę. Zgodziłam się, więc się nie wycofam. Przyślij papiery, dam je prawnikom do przejrzania.

- Lily, nie musisz niczego podpisywać. – Był zły.

- Już ci powiedziałam, że się nie wycofam. Twój ojciec ogłosił, że będziemy partnerami. Nie zrobię z niego idioty, ani tym bardziej z siebie.

- No widzisz? Znowu. Dlaczego nie walczysz o to, co jest dla ciebie ważne?

- A ty dlaczego się ze mną kłócisz, skoro dostałeś to, po co przyjechałeś?

- Już ci tłumaczyłem, ale powtórzę. Ojciec nie chciał ode mnie niczego więcej, tylko żebym cię zapytał, czy byłabyś zainteresowana jego propozycją. Nie próbowałem cię do niczego namawiać ani zmuszać.

- Czyżby? O ile mnie pamięć nie myli, wielokrotnie pytałeś, czy już podjęłam decyzję.

Ta rozmowa nie miała sensu. Co chwila wracali do punktu wyjścia. Była tym zmęczona.

- Przedstawiłeś swoją wersję. Ja powiedziałam i usłyszałam wszystko, co chciałam. Jeśli jest jeszcze coś, co chciałbyś przedyskutować w związku z umową, zrób to przez prawników. A teraz musisz iść.

- Lily... – Wszedł na ganek i przystanął

Bez słowa zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez cały tydzień chodziła jak w lunatycznym śnie. O Maksie nie myślała tylko wtedy, kiedy operowała albo przyjmowała pacjentów. Chwilami czuła się jak robot. I dziwiła się, że jej złamane serce utrzymuje ją przy życiu.

Starła się funkcjonować, jakby nic się nie stało. W ciągu dnia dawała radę, gorzej było w nocy. Po powrocie do domu miała ochotę wczłgać się do łóżka. Niestety, ledwie przekraczała próg sypialni, dopadała ją tak wielka tęsknota z Maxem, że czuła ból. Kiedyś uważała, że nie można być chorym z miłości, że to mit albo literackie brednie. O tym, jak bardzo się myli, przekonała się zaraz po tym, jak zatrzasnęła przed Maxem drzwi.

Osunęła się wtedy po ścianie i oparła brodę na kolanach. Długo tak siedziała, ale cierpienie nie mijało. Po co go wpuściła do swojego życia? I do sypialni?

Momentami miała wrażenie, że coś zżera ją od środka. Życie straciło urok, chwile z Maxem stały się wspomnieniem. W jej głowie coraz śmielej panoszyła się myśl, że wraz z nim odeszło szczęście i już nie wróci.



Nie chciała o nim myśleć. Modliła się o łaskę niepamięci. Na próżno. Zwłaszcza że on nie pozwalał o sobie zapomnieć. Wydzwaniał, przysyłał wiadomości. Walczyła z pokusą, by odpowiedzieć. Gdyby się do niego odezwała, co by to zmieniło? Jedynie pogorszyłoby sytuację, bo rozłąka stałaby się jeszcze bardziej bolesna. Musi pogodzić się ze stratą.

Ponieważ stwarzała pozory, że wszystko jest jak dawniej, w piątek zabrała do siebie Ivy.

- Gdzie Max? – zapytała siostra.

- Wyjechał. Mieszka w Nowym Jorku.

- Szkoda. – Ivy posmutniała. – Jest moim przyjacielem.

- Wiem, kochanie. Myślę, że nim pozostał. Tyle że nie będziesz go tak często widywała.

- A wróci do nas?

- Nie, już nie. – Starła się opanować drżenie głosu, ale Ivy ciężko było wywieść w pole.

- Płakałaś przez niego? – zapytała.

- Nie, wszystko jest dobrze – skłamała, ale twarz siostry zaczęła się rozmazywać, jakby oddzielała je zalana deszczem szyba.

- Myślisz, że ja nic nie rozumiem, ale to nieprawda. – Ivy wpatrywała się w nią przenikliwie. – Przecież widzę, że płaczesz. A Max obiecał, że nie będziesz płakała.

- Czasem ludzie nie mają wpływu na to, co się wydarzy.

- Lubisz go?

- Lubiłam. – Zranił ją, ale wciąż go kochała.

- Przecież możesz go znowu polubić.

- Chyba nie dam rady.

- Pokłóciliście się?

- Tak. Ale Max i tak musiał już wracać. Pracuje w szpitalu, ma pacjentów, którzy na niego czekają.

Ivy nie dała się oszukać.

- Ale ty wciąż płaczesz. Ja też jestem na niego zła. Obiecał mi coś i nie dotrzymał słowa!

- Dziękuję, kochana jesteś! – Lily przytuliła ją do siebie. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że mam taką wspaniałą siostrę. Wiesz co? Pogadajmy o czymś fajniejszym.

- Ale ja tęsknię za swoim przyjacielem.

Lily uznała, że najwyższy czas zmienić temat.

- Co byś chciała robić jutro?

- Chcę się nauczyć jeździć na rolkach. Taka dziewczyna jeździła po tej ścieżce, co biegnie przy plaży. Bardzo mi się podobało i Max powiedział, że powinnam spróbować.

Cały on, westchnęła Lily.

- Poważnie? Chcesz jeździć na rolkach?

- Chcę. Max mówił, że nawet jak mi na początku nie wyjdzie, to nie szkodzi. Ważne, żebym spróbowała.

Dotąd nie zauważyła, iż Ivy jest dużo bardziej ciekawa świata niż ona. Co więc z nią jest nie tak? Skąd brał się lęk przed nowym i nieznanym? Z obawy przed porażką?

- Skoro chcesz, to się nauczymy.

- Super! – Ivy aż podskoczyła.

Patrząc na jej radość, Lily przypomniała sobie słowa Maxa. Że ogranicza siostrę, hamuje jej rozwój. Faktycznie, Ivy wyrywała się do świata, miała ochotę próbować nowych rzeczy. A ona? Zabrnęła w ślepią uliczkę i tkwiła w niej, dopóki Max jej nie wyciągnął. Narzuciła sobie tyle obowiązków i ograniczeń, że nie była w stanie zrobić kroku. Ze strachu, że ktoś ją zrani, wmówiła sobie, że nie może nikomu ufać.

Teraz, kiedy fala złych emocji zaczęła opadać, uświadomiła sobie, że była wobec Maxa niesprawiedliwa. Wiele razy udowodnił, że jest porządnym człowiekiem. Wiedziała, że może na nim polegać i w sali operacyjnej, i w codziennym życiu. Przecież nikt mu nie kazał zajmować się Ivy, spędzać z nią czasu, wygłupiać się. A jaki był dla niej? Pomocny, wspierający, troskliwy. Był oddanym przyjacielem i cudownym kochankiem, stawiał jej potrzeby ponad własne. Dlaczego więc nie chciała go wysłuchać?

Najwyższy czas, by nad sobą popracowała. Koniec z nudnym życiem wypełnionym pracą. Zresztą to nawet nie było życie, tylko żalosna egzystencja. Pora, by otrząsnęła się z marazmu, rozejrzała wokół i przekonała się, jakie niespodzianki czekają za najbliższym rogiem.

- Ivy? Czy jeszcze czegoś chciałabyś się nauczyć?

- Jazdy na rowerze. Mój kolega umie. Jak się nauczę, będę mogła z nim jeździć.

- Super! Będziemy robiły wycieczki rowerowe.

- Serio?!

- No pewnie! – Udzielił jej się zapał siostry. – Posłuchaj, kiedyś wspominałaś, że chciałabyś pracować.

- W sklepie z butami?

- Tak. Nadal chcesz?

- Bardzo!

- W takim razie w poniedziałek porozmawiam z kierownikiem ośrodka i poproszę, żeby się zorientował, czy mogą cię zatrudnić. – Zmusiła się, by to powiedzieć. Walka z lękami wcale nie jest łatwa. – Ivy, tylko musisz mi obiecać, że będziesz rozsądna. I że już nie uciekniesz.

- Obiecuję! – Ivy uniosła do góry palce jak pierwszoklasista na ślubowaniu. – Lily, ty się zmieniłaś – powiedziała po chwili namysłu.

- W jakim sensie? – Sama czuła, że przechodzi przemianę, ale nie sądziła, że Ivy to zauważy.

- Jak był Max, śmiałaś się. Teraz jesteś smutna, ale kiedyś znowu będziesz szczęśliwa.

- Będę! – odparła z przekonaniem. – Obie będziemy!

Max wiercił się w fotelu, czekając, aż wejdzie do gabinetu ojca. Miał z nim do przedyskutowania sprawy biznesowe, których nie chciał załatwiać w domu, umówił się więc na spotkanie. Wiedział, że w biurze ojciec słucha go uważniej. Poza tym chciał wreszcie porozmawiać z nim jak mężczyzna z mężczyzną, a nie jak dziecko z rodzicem. Miał do zakomunikowania coś, co z pewnością nie przypadnie ojcu do gustu.

Kiedy w niedzielę rano jechał na lotnisko, kusił go, by przejechać obok domu Lily. W porę się opamiętał. Jeszcze by pomyślała, że ją nęka. Postanowił odczekać parę dni i odezwać się dopiero, jak Lily ochłonie. Nie miał żalu, że wywaliła go za drzwi. Nie czuł się winny, nie zrobił niczego złego, ale znał historię jej nieudanego związku, rozumiał więc, że ma prawo być przewrażliwiona.

Niestety, szybko się przekonał, że nawiązanie kontaktu nie będzie łatwe. Dzwonił do niej, ale nie odbierała. Zostawiał wiadomości, lecz pozostawały bez odpowiedzi. Nie był zaskoczony. Jak zawsze w obliczu problemów schowała głowę w piasek. Jednak trafiła kosa na kamień. Nie byłby sobą, gdyby

się poddał bez walki. Dlatego zaraz po załatwieniu spraw z ojcem zamierzał lecieć do Miami.

- Pan prezes zaprasza – poinformowała go asystentka, wstał więc, otworzył wielkie nowoczesne drzwi sięgające do sufitu i pewnym krokiem wszedł do gabinetu.

Olbrzymia przestrzeń, pełna cennego drewna i szkła, idealnie oddawała charakter ojca. Była jak on minimalistyczna, elegancka i schludna.

Jak zawsze zastał ojca przy pracy, jednak tym razem jego wiecznie zajęty rodzic odsunął papiery i wyszedł zza monstrualnego biurka, by się przywitać. Max przeżył szok, gdy zamiast zwykłego uścisku dłoni, objął go i przytulił.

- Wchodź śmiało, siadaj. – Zaprowadził go w głąb gabinetu. – Rewelacyjnie się spisales. Cieszę się, że udało ci się nakłonić tę lekarzkę do współpracy.

Znowu to samo. Max aż się spiął ze złości.

- Tato, ta lekarka ma imię i nazwisko, które mógłbyś zapamiętać. Doktor Lily Evans. Lily.

- Tak, doktor Evans. Najważniejsze, że mamy tę umowę.

- Fakt, mamy – mruknął. Tylko on wiedział, jaką cenę przyszło mu zapłacić za sukces, który uradował ojca.

- Mama cieszy się, że będzie cię miała w domu – mówił tymczasem ojciec, który jak zwykle nie zwrócił uwagi, że syn nie tryska radością. Max nie

był zaskoczony. Ojciec nie zwracał uwagi na takie drobiazgi jak nastroje innych ludzi. – Powiedz mi lepiej, co to za ważna sprawa sprowadza cię do Chicago i do mnie o tak późnej porze w piątek.

Ojciec wrócił za biurko, a Max usiadł naprzeciw niego i wziął głęboki oddech. Oto nadeszła chwila prawdy.

- Musimy wyjaśnić sobie parę rzeczy – zaczął.

- W kwestii...? – Ojciec uniósł brwi.

- Mojej spółki z Lily. Przygotowałem kilka warunków, które muszą zostać włączone do umowy.

Twarz ojca przybrała kamienny wyraz.

- A cóż to za warunki? – rzucił, krzyżując ręce na piersi.

- Po pierwsze, skrócisz okres posiadania praw własności do naszych produktów z dwudziestu lat do dziesięciu.

Ojciec pochylił się tak energicznie, że aż zaskrzypiał pod nim fotel. Niezrażony tym Max ciągnął:

- Po drugie, chcę, żeby przychody z moich udziałów w spółce trafiły na konto Palm Plantation w Miami, a jedna trzecia dochodu ze sprzedaży do fundacji promującej przeszczepę wątroby.

- Nie wydaje mi się, żeby było to możliwe...

- Jeśli się nie zgodzisz, nie podpiszę umowy. I sprzedam prawa do vseal innej firmie.

- Naprawdę bybyś zdolny to zrobić? – Ojciec był tak poruszony, że aż wstał.

- Twojej firmie nie stanie się żadna krzywda. Jako jedyny będziesz miał prawo do wprowadzenia naszych produktów na rynek i sprzedaży. I zarobisz na tym.

- Dlaczego to robisz? – Tym razem na twarzy ojca malowało się niedowierzenie.

- Bo uważam, że tak trzeba.

- A ja uważam, że nie jesteś ze mną szczery, a sprawa ma drugie dno. Robisz to dla tej lekarki. Zadurzyłeś się.

Max zacisnął zęby. Prosił ojca, by nie mówił o Lily per „ta lekarka”, a on nadal nie zadał sobie trudu, by zapamiętać jej imię.

- Kocham Lily – wyznał.

- Doprawdy?

- Tak. Niestety, zrobiłem coś niewybaczalnego.

- Można wiedzieć co? Bo mnie się wydawało, że zaproponowałeś jej współpracę, na której nieźle zarobi. – Ton głosu ojca zdradzał zainteresowanie, co nie zdarzało się często, jeśli rozmowa nie dotyczyła biznesu.

- Problem w tym, że ledwie wyraziła zgodę, ty wyskoczyłeś przed orkiestrę i ogłosiłeś tę wiadomość, jakbyś wiedział o wszystkim dużo wcześniej. Lily poczuła się zmanipulowana.



- Zmanipulowana?! Wolne żarty! Jak można zmanipulować kogoś, żeby zarobił miliony? – rzucił ojciec drwiąco.

- Wyobraź sobie, że dla Lily pieniądze mają rolę drugorzędną. Przede wszystkim zależy jej na tym, żeby pomagać ludziom.

- Co?! – Ojciec nie posiadał się ze zdumienia. – Po to prowadzimy badania, żeby tworzyć nowe produkty, a potem na nich zarabiać i rozwijać biznes.

- Skoro takie są twoje priorytety, może Lily i ja powinniśmy poszukać innego wspólnika.

- Nie rób tego!

- Czyli zgadzasz się na moje warunki?

- Jeśli je przyjmę, nasza marża będzie naprawdę symboliczna. Ty też się nie obłowisz.

- Lily ma siostrę z deficytem intelektualnym, która przebywa w Palm Plantation. Chcę zapewnić stały dopływ środków na opłacenie jej pobytu w tym ośrodku i na wsparcie pacjentów, których nie stać na pokrycie kosztów.

- Czy to już wszystkie warunki? – W głosie ojca irytacja mieszała się z podziwem.

- Jeśli o mnie chodzi, tak. Być może Lily będzie miała własne zastrzeżenia, ale nic mi o tym nie wiadomo.

- Nie zostawiasz mi wyboru, prawda?

Max pokręcił głową.

- Po co to wszystko? – Ojciec przyjrzał mu się sponad dłoni ułożonych w piramidkę.

- Pokpiłem sprawę i staram się zadośćuczynić. Tak bardzo chciałem cię zadowolić, że skrzywdziłem osobę, która jest mi szczególnie droga.

- Zadowolić mnie? – Ojciec ze zdziwienia podniósł głos. – O czym ty mówisz? Skąd ci w ogóle przyszło do głowy, że masz mnie zadowalać?!

- Przecież wiem, że byłeś zawiedziony, bo wybrałem medycynę. Kiedy poprosiłeś, żebym porozmawiał z Lily o współpracy, pomyślałem, że wreszcie będę mógł ci to jakoś zrekompensować. Chciałem dobrze, wyszło jak zawsze. Przez swój egoizm zraniłem Lily.

- Ale ja nie wymagałem, żebyś ją krzywdził. – Ojciec wykonał gest umywania rąk. – Przeczytałem gdzieś, że wynalazła taśmę chirurgiczną, a że jesteście z jednej branży, pomyślałem, że pewnie ją znasz. Wydawało mi się logiczne, że cię poproszę, żebyś nawiązał z nią kontakt w sprawie współpracy.

- Wiem, nawaliłem. Nie pierwszy raz. Dawno powinienem z tobą porozmawiać, ale brakowało mi odwagi. Tato, różnie nam się układało, ale kocham cię i podziwiam. Przepraszam, że nie chciałem pracować w firmie. Ja po prostu chciałem pójść własną drogą. Jestem dobry w tym, co robię. Ratuję ludziom życie. Szanują mnie i doceniają. Najwyższa pora, żebym przestał być dzieciakiem, który staje na

rzędach, żeby zyskać uznanie w oczach ojca. Mam nadzieję, że w końcu zaakceptujesz mój wybór.

- Nie powiem, że nie chciałem, żebyś u mnie pracował. Zdecydowałeś inaczej, ale nigdy nie powiedziałem, że nie jestem z ciebie dumny.

- Nie powiedziałeś, ale dawałeś mi to odczuć. I zasugerowałeś, że jak nie załatwię sprawy z Lily, twoja firma będzie miała problemy finansowe.

- Chyba źle mnie zrozumiałeś.

- Nie, tato. Zrozumiałem cię dobrze.

Ojciec machnął ręką.

- Rzeczywiście zależało mi, żebyś pracował w firmie. Stało się inaczej, trudno. Dobrze wiem, jak ważne jest to, co robisz. I wiem, że jesteś doskonałym fachowcem. Może nigdy ci tego nie mówiłem, ale jestem z ciebie dumny.

Max wstrzymał oddech. Od dawna marzył, żeby to usłyszeć. I nagle z ust ojca padły upragnione słowa.

- Jak miałbym nie być z ciebie dumny, skoro wymyśliłeś rewelacyjny klej chirurgiczny? Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Przyznaję, miałem nadzieję, że dasz sobie spokój z pracą w szpitalu i przejdziesz do działu projektów medycznych, ale już się pogodziłem, że to się nie stanie.

- Bardzo słusznie.

- Max, siedzę w biznesie całe życie. Znasz mnie. Rozumiem, czym są sprawy fundamentalne.

- Zgadza się.

- Może nie byłem zachwycony twoją decyzją, ale podobało mi się, że umiesz mi się przeciwstawić i zawalczyć o siebie.

- Poważnie?! – Max był w szoku. – Dzięki, że to mówisz. To dla mnie ważne.

Ojciec ponownie wyszedł zza biurka i go uścisnął.

- Dopilnuję, żeby twoje warunki zostały uwzględnione. A co z tą twoją... Lily? Będziesz o nią walczył?

Pierwszy raz użył jej imienia.

- Oczywiście! Zaraz lecę do Miami. Mam nadzieję, że uda mi się ją przekonać, że przede wszystkim pragnę jej dobra. Więc trzymaj za mnie kciuki.

- Powiedz jej, że to wszystko moja wina.

- Dobry pomysł – roześmiał się – ale sam nawarzyłem piwa, więc będę musiał je wypić.

- Życie z twoją matką nauczyło mnie, że czasem warto przyznać się do błędu i położyć uszy po sobie. Wiesz, jak to mówią: pokorne cielę dwie matki ssie.

Max rzadko rozmawiał z ojcem o sprawach prywatnych. Miał nadzieję, że będą mieli ku temu więcej okazji.

- Dzięki, tato. Wezmę sobie twoją radę do serca.

- Mama orzekła, że Lily może być tą jedyną. Podobno domyśliła się po sposobie, w jaki na nią patrzyłeś.

- Cała mama. Ona ma w tych oczach rentgen. Nic się przed nią nie ukryje.

- Nie wiem, czy wiesz, ale ciągle mi przypomina, że najpierw jestem ojcem, a dopiero potem biznesmenem. Przepraszam, jeśli czasem o tym zapominam.

- Nie ma sprawy, tato. Kocham cię!

Ojciec wyglądał na zakłopotanego, ale odparł:

- Ja ciebie też, synu. Ja ciebie też.

Minęło dziesięć dni. Czyli drugie tyle, ile Max spędził w Miami. Ten pierwszy tydzień był cudowny, drugi koszmarny. Czas włókł się niemiłosiernie, wydawało się, że mijają lata. Mimo zawodu, który sprawił jej Max, wzięła sobie serca jego uwagi i rozpoczęła proces zmian.

Przede wszystkim ustaliła godziny pracy i starała się ich przestrzegać. Przestała przesiadywać w szpitalu tylko dlatego, że nie ma co z sobą zrobić. Zapisała się na jogę i tam poznała ludzi, którzy nie mieli nic wspólnego z medycyną. Któregoś wieczoru usiadła w ogrodzie i pierwszy raz od niepamiętnych czasów zaczęła czytać dla przyjemności.

Wprawdzie Max złamał jej serce, ale zostawił jej po sobie prezent. Pokazał, jak cieszyć się chwilą i celebrować codzienność, czyniąc z niej przygodę.

Jedyny problem polegał na tym, że nie miała z kim cieszyć się nowo odkrytym światem. Na domiar złego tęsknota za Maxem nie mijała. Bolało ją serce każdej nocy w pustym łóżku.

W drugi wtorek po jego wyjeździe na jej biurko trafiła duża koperta z logo The James Company. Domyśliła się, że w środku znajduje się umowa, która zwiąże ją z Maxem zawodowo. A przecież nie o takim związku z nim śniła. Wewnątrz, oprócz pliku dokumentów napisanych prawniczym językiem, znalazła wiadomość napisaną odręcznie na papierze, podpisaną przez pana Jamesa.

*Szanowana Pani Doktor, czuję się zaszczycony, że mogłem Panią poznać. Wierzę, że współpraca z James Company będzie dla Pani źródłem satysfakcji.*

*Załączam umowę, która szczegółowo opisuje zasady naszej współpracy i która, jak ufam, scementuje naszą relację. Pragnę zwrócić Pani uwagę na kilka zapisów, które zostały dodane na wyraźne żądanie mojego syna i były warunkiem koniecznym podpisania przez niego umowy.*

*W przypadku pytań czy wątpliwości jestem do Pani dyspozycji. Z wyrazami szacunku...*

Wieczorem wzięła książkę i usiadła w ogrodzie. Niestety, nie mogła skupić się na lekturze. Bezustannie wracała do umowy i zawartych niej zapisów, które pozytywnie ją zaskoczyły. Wprawdzie przekazała dokumenty prawnikom, ale nie potrzebowała ich opinii, by zdecydować, że podpisze

papiery. Wzruszyło ją, że Max kolejny raz zadbał o nią.

Pięć sekund po tym, jak zatrzasnęła przed nim drzwi, zaczęła żałować, że go nie wysłuchała. Treść umowy tylko utwierdziła ją w przekonaniu, że popełniła błąd. Musi go przeprosić. Jutro do niego zadzwoni. Doba powinna wystarczyć, by zebrała się na odwagę. Hola, hola! Czy aby przypadkiem znów nie próbuje uciec, odsuwając w czasie konfrontację? Przecież miała tego nie robić! Nie będzie czekać do jutra. Zadzwoni jeszcze dziś. Ivy ciągle o niego pyta, więc jak dobrze pójdzie, w piątek będzie jej mogła powiedzieć, co u niego słychać.

Otworzyła książkę i próbowała czytać, ale litery skakały jej przed oczami, a palce drżały. Skoro nie może czytać, zrobi sobie sałatkę i potem zadzwoni.

Gdzieś blisko stuknęły drzwi samochodu, ale nie zwróciła na to uwagi. O tej porze sąsiedzi wracali do domu. Dopiero kiedy poczuła na sobie czyjś wzrok, uniosła głowę. Wydała stłumiony okrzyk, serce jej stanęło, a książka wylądowała na trawie. Max.

Stał oparty o róg domu i ją obserwował.

Chciała wstać, ale z emocji nie mogła się ruszyć. Patrzyła więc na niego z taką miną, jakby zobaczyła ducha.

- Dzwoniłem do drzwi, ale...

Pewny siebie mistrz ciętej riposty mówił bardzo niepewnym tonem. Trudno się dziwić po tym, co go

spotkało, gdy ostatnim razem zjawił się bez uprzedzenia. Cud, że w ogóle odważył się przyjść.

- Max! Co ty tu robisz? – wykrztusiła.

- Mogę na chwilę usiąść czy wolisz, żebym się nie zbliżał?

- Siadaj, proszę! – Wskazała mu ogrodowy fotel.

Kiedy szedł w jej stronę, śledziła jego ruchy. Jak zawsze wyglądał obłudnie. Zauważyła, że ma jednodniowy zarost i trochę dłuższe włosy. W jaskrawej koszuli w rajskie ptaki, luźnych spodniach i skórzanych sandałach wyglądał jak ucieleśnienie jej marzeń o mężczyźnie idealnym.

- Musiałem się z tobą zobaczyć – powiedział.

- Max, ja naprawdę...

- Nie, zaczekaj. – Wyciągnął rękę. – Najpierw ja. Przepraszam cię. I proszę, uwierz, że nie zbliżyłem się do ciebie po to, aby wyłudzić zgodę na współpracę. Odbyłem rozmowę z ojcem, szkoda, że dopiero teraz, ale lepiej późno niż wcale. Uprzedziłem, że więcej nie będę uczestniczył w jego przedsięwzięciach. Wiem, że przeze mnie cierpiałaś i nie chcę, żeby to się powtórzyło.

- Max, to nie tak. To ja jestem winna...

- Pozwól mi dokończyć. Powinnaś już dostać umowę. Podpisz ją albo nie, mnie nic do tego. Najważniejsze, żebyś czuła się pewna, że dobrze robisz.



- Przyleciałeś tu z Nowego Jorku, żeby mi o tym powiedzieć?

- Między innymi, ale reszta może poczekać. Naprawdę nie chciałem, żeby wyszło, jak wyszło.

- Wiem.

- Naprawdę?

- Zrozumiałam, że mierzyłam cię miarką Jeffa, ale nie miałam dość odwagi, żeby się do ciebie odezwać. Max, wszystko, co o mnie powiedziałeś, jest prawdą. Ze strachu przed porażką schowałam się przed światem, ale dzięki tobie już wyszłam z tej kryjówki. I powoli uczę się, że kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana. I że trzeba najpierw coś stracić, żeby poczuć, jak smakuje szczęście. Chcę, żebyś wiedział, że przestałam obsesyjnie chronić Ivy. Nie mam prawa trzymać jej pod kloszem, bo po prostu nie ochronię jej przed całym złem tego świata. I siebie też nie. Jeszcze raz ci dziękuję, że poświęciłeś jej tyle czasu.

- Nie musiałem się starać, bo ja ją naprawdę lubię.

- Wiem, ale i tak dziękuję. I bardzo cię przepraszam za to, jak cię potraktowałam. Ja się po prostu bałam.

- Mnie?!

- No co ty! Siebie. Tego, jak bardzo mi na tobie zależy.

Wyraźnie się rozluźnił. A ona nie przestawała mówić:

- Mieszkamy daleko od siebie, a wiadomo, że związki na odległość rzadko przechodzą próbę czasu. Ale nie chcę już cierpieć, wystarczy mi to, przez co przeszłam. Miałam zaraz do ciebie zadzwonić i ci to powiedzieć, ale byłeś szybszy. Przepraszam, że byłam wobec ciebie niesprawiedliwa.

Max wziął ją za rękę.

- Obydwoje się nie popisaliśmy. Myślisz, że mamy szansę zacząć wszystko od nowa?

- Bardzo bym chciała!

- Przyjaciele?

Liczyła na więcej, ale nie zamierzała grymasić.

- Przyjaciele! – Zacisnęła palce na jego dłoni.

- Fajnie brzmi – zauważył. – Do tej pory nie przyjaźniłem się z kobietami. Miałem z nimi przelotne związki, ale żadnego nie nazwałbym przyjaźnią. Tak czy owak, ten etap już za mną. Nie chcę przygód, zwłaszcza z tobą. – Posłał jej szelmowski uśmiech. – Zmieniłem się przy tobie, Lily. Myślę, że na lepsze.

Nie żartował?

- Lily, nie będę kluczył. Dzięki tobie odkryłem, czego chcę od życia. Nie chcę się z tobą rozstawać

nawet na jeden dzień. Bo cię kocham. Nawet nie umiem tego wyrazić.

Nie chciała płakać, ale wzruszenie było silniejsze niż jej wola. Wystarczyła sekunda, by obraz najprzystojniejszego faceta na planecie rozmył się, a z nosa zaczęły kapać łzy. Nie próbowała ich wycierać. Poderwała się z sofki i wskoczyła mu na kolana.

- Jeśli dobrze rozumiem, to znaczy „ja ciebie też”?

- Gratuluję domyślności!

Objął ją i przytulił, by połączyć się z nią w gorącym pocałunku, który dla niego mógłby trwać wiecznie. Ale nie trwał, bo zabrakło im tchu.

- Nie płacz, skarbie. Obiecałem Ivy, że nigdy nie doprowadzę cię do łez.

- Ale to są fajne łzy. Ja płaczę ze szczęścia. Masz pojęcie, jak bardzo za tobą tęskniłam?!

- Chyba nie bardziej niż ja.

- Muszę powiedzieć ci coś ważnego. – Odsunęła się.

- Co takiego? – Trochę się zaniepokoił.

- Kocham cię!

- Boże, a już się przestraszyłam... Lily, jak już tak sobie szczerze mówimy różne rzeczy, jest sprawa, którą muszę z tobą omówić. – Musnął wargami jej policzek. – Doktor Lee zaproponowała mi pracę. Co ty na to?

- A chcesz się przenieść?

- Tak, ale tylko pod warunkiem, że się zgadzasz.

- To chyba jasne, że się zgadzam! – Objęła go za szyję. – Ale muszę cię uprzedzić, że u mnie też zaszły zmiany.

- O? Ale to nie znaczy, że nie ma dla mnie miejsca?

- Przestań! Pozwoliłam Lily pracować poza ośrodkiem. Niedawno zaczęła, ale jest szczęśliwa, a właściciel podobno jest zadowolony. Aha, i jeździmy na rolkach.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że odważyłaś się coś zmienić, a ja ze swojej strony zapewnię ci różne rozrywki. – Spojrzał na nią, sunąc jednocześnie dłonią po jej łydce. – Plan mam taki: chcę się przeprowadzić, chwilę się z tobą pospotykać, może nawet zamieszkać. Potem poproszę Ivy o twoją rękę, a na samym końcu zmajestruję ci dziecko, o którym marzysz. Co ty na to?

- Jestem za, tylko chciałabym podkreślić tempo.

- To znaczy...?

- Oczywiście chcę, żebyś przeprowadził się do Miami, ale do mnie wprowadź się od razu. Jeśli chodzi o ślub, możemy go wziąć choćby dziś. A jeśli chodzi o dziecko, marzę, żeby je z tobą mieć.

- A dwoje?

- Co dwoje? Dzieci? W sensie, bliźnięta?

- Bliźnięta albo pojedynczo, wszystko jedno. Chodzi o to, że bardzo chciałbym, żebyśmy mieli rodzinę.

- Max, ja po prostu nie wierzę. To się nie dzieje naprawdę. Takie rzeczy są tylko w książkach. Marzysz o czymś całe życie, aż tu nagle pojawia się facet i oznajmia ci: mówisz, masz! I jak cię nie kochać?

- Lily, ale masz świadomość, że już ode mnie nie uciekniesz? A jak spróbujesz, i tak cię znajdę?

- Miałabym od ciebie uciekać? Chyba żartujesz?! Jesteś dla mnie wszystkim.

- Dziękuję za te słowa. Nigdy ich nie zapomnę.

Wciąż na nią patrzył, jakby chciał się nasycić jej widokiem. A jak już się nasycił, zapragnął nakarmić pozostałe zmysły. Wsunął więc ręce pod jej spodenki i przyłgnął do niej biodrami.

- Co ty na to, żebyśmy popracowali nad tym dzieciakiem już teraz? – szepnął jej do ucha. – Stęskniłem się za tobą jak wariat. Chcesz zobaczyć, jak bardzo?

- Chcę! Kocham cię, wiesz o tym?

- Ja ciebie też. Tylko z tobą tworzę całość.

# **SPIS TREŚCI:**

OKŁADKA

STRONA TYTUŁOWA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY